

138.



85994

BIBLIOTEKA MRÓWKI. T. 87. i 88.

---

JANUSZ PLUCIŃSKI

J. B. ZIMOROWICZ.

---

S I E L A N K I

---



83994

LWÓW.

KSIĘGARNIA POLSKA.

Z I. Związkowej Drukarni we Lwowie, Hotel Żorża.

1880.

## O B M O W A.

Sobiem śpiewał, nie komu, swe, nie cudze rzeczy,  
Aby kto tego słuchał, nie mając na pieczy;  
Przeto ktokolwiek jesteś, nie będziesz mię winił,  
Zem sobie raczej dosyć, nie tobie uczynił.

Inaczej świat malarze, inaczej miernicy

Konterfetować zwykli na małej tablicy :

Miernik wszystek krąg ziemski liniami kreśli,

Nie wiele oczom, więcej pokazuje myśli ;

Malarz kraj do widoku obrawszy wesoly,

Lub wirydarz piękniemi usadzony zioły,

Uczyni z niego lanczawt z uciesznem wejrzeniem;

Tak ja swe kąty chciałem odrysować pieniem,

Idąc Symonidowym niedostępnym śladem ,

Bywszy jego i ziomkiem i bliskim sąsiadem—

Lecz nie doszedłem, bo go Bellerofon skory

Porwał z sobą na sam wierzch Libetryjskiej

[góry.

Mnie nikt czółgającego od ziemi nie dźwignie,

Nie dziw tedy, że konny pieszego wyścignie.

Jakieżkolwiek nastąpi o tem zdaniem twoje,

Chociaż to małe brednie, przecie własne

[moje.



## I. KOBEŹNICY.

*Demian. Panas.*

Prawie pod samą pełnią maja w końcu roli  
Siedziałem rano wedle narożnej topoli  
Brzaskając na bandorze, aliści ptaszyna,  
Sołowij po naszymu, zwadę ze mną wszeczyna;  
Ja hołubca przebieram palcami powoli,  
A słowik też powtórzył na wierzchu topoli  
I tak trefnie muzyce mojej się przeciwił,  
Żem się zrazu uśmiechnął, a potem się dziwił  
Mówiąc: Patrz ptaka, chociaż ledwie może kwilić,  
Przecię nadprzyrodzoną władzą śmie się silić  
Właśnie, jakby nie kontent z gorgów swych wro-  
[dzonych,  
Ludzkiej ręce zazdrościł i pieśni uczonych  
Chciał nawykać; więcże ja, którego promieniem  
Bóg rozumnym oświecił, zapadnę z mem  
[pieniem.  
Ze kto inszy okrągłej i gładziej rym dzieje,  
Ze sto wierszów w godzinę na papier wyleje,  
A ja z gospodarnemi pszczołami na łące  
Auzońskiej ledwie z kwiatków co soku wy-  
[sącę:  
Przecię, lubo Apollo nie zawsze mi prawy,  
Nie przestanę zaczętej z sielankami sprawy.  
Chociażże mi się sprzyja, atoli przez dzięki

Musi do pióra mego przyłożyć swej ręki  
I powiedzieć: jakowe Demian z Panasem,  
Kobeźnicy, rozgwały czynili pod lasem?

DEMIAN.

Tuż pod górą w ogrodzie, idąc na południe,  
Na calcu nieruszonym wykopałem studnię;  
Wielem pracy i kosztu z czeladzią mą ważył,  
Abym z domownikami chłodnej wody zażył;  
Lecz że z nieprzebranego ustawnie źródłiska  
Ponik wyskakujący sowito wytryska,  
Co żywo z okolicznych wsi do niej się garnie,  
Idą stadami trzody i całe owczarnie,  
Aż mi też już obrzydła, radbym ją zawalił,  
Gdybym się pospolitej potrzeby nie żalił.  
Tak cnotliwy on Dafnis, kiedy ten sad mnożył,  
Który ja teraz trzymam, nie wiele go pożył.  
On szczepił w leśnych pieńkach zrazy niepozorne,  
Ja z nich zbieram pasówki i przalki wyborne,  
I widzę, że trzeba żyć dobremu człowieku  
Nie tylko sobie, ale i przyszłemu wieku.

PANAS.

Kiedy się przestawimy wyżej, któż nas wspomni?  
Będali o nas wiedzieć mieszkańcy potomni?  
Jeśli tylko na lipach i twardych jasionach  
Będą patrzeć po naszych rzezanych imionach,  
Prędko drewniana pamięć z drzewem się obali,  
Abo skórą młodziawą porośnie. Izali  
Madorus z Angeliką przemianków społecznych

Nie wyrzynali w dębach i jaworach wiecznych!  
 A przecie i dąbniki w rynki rozsadzone  
 Ogień łakomy pożarł i napisy one,  
 Że też już w zapomnienie idą, jako znikła  
 Tej wiosny w oczach naszych Weryna nie-  
 [zwykła;  
 Niemasz jej, niemasz między pospolitym mirem,  
 Pokwapiła w podziemne krainy z Zefirem:  
 Dobrze są pomienienia na to i cerkiewne.

## DEMIAN.

Lecz w obrzędach duchownych, świeckie zaś  
 [niepewne,  
 Oprócz kiedy kto w rymach imię swe wyrzycie;  
 Póki ich stawać będzie, póty w nich pożyje,  
 Zwłaszcza gdy jeszcze pieśni wesole rad kuję,  
 Długo taki w pamięci pasterskiej wiekuje:  
 Wałą się skały, krajów czas odmienia wiele,  
 Posiadają i zamki w tatarskim popiele —  
 A Mopsys Kozalicy, Dameta Menalce  
 Odzywają się w naszej po dziś dzień pi-  
 [szczałce.  
 Zda mi się, że Amintas kochanej Testyli  
 Dumy tysiącoletnie na mej kobzie kwili;  
 Przeto ktokolwiek pieśni umie wiązać składnie,  
 Abo padwany ruskie wykwintować ładnie,  
 Niech się najmniej nie boi cichej niepamięci,  
 Bo taki imię swoje wieczności poświęci.

## PANAS.

Jeżeli kto, tedy my najwięcej owczarze  
 Powinniśmy wydymać zawsze na fujarze  
 Po górach i bezludnych puszczech, między lasy,  
 Trawiąc wolne od zgiełków kłopotliwych  
 [czasy.

Same ptaszęta, które poranek witają,  
 Nowy początek naszej melodyi dają;  
 Same wiatry i strugi, które głośne depcą  
 Kamyki, ciche tony do uszu nam szepcą;  
 Z nami Echo w dolinach niskich siedząc gada,  
 A do słów naszych koniec rymowych przy-  
 [kłada,

Że nigdy nie złożymy pare wierszów sami —  
 My tylko pierwsze, Echo tworzy drugie z nami.  
 Co przedtem był Sylwanus i Faunus, leśnicy  
 My teraz, Satyrowie, my panowie dzicy,  
 Nam samym przynależą surmy ich krzykliwe,  
 Szyposze wielogłośne i rogi myśliwe.

## DEMIAN.

Nietylko to, lecz prostym wylągłszy się Frycem,  
 I u następnych wieków mam być prostym  
 [Hrycem

A nie raczej imię me i zabawki kmiecie  
 Przyjemnemi pieśniami rozgłosić po świecie?  
 Niech mi teraz przodkują jedni urodzeniem  
 Drudzy godnością, insi bogatem imieniem —  
 Mego imienia Kloto nie podetnie kosą,



Bo je w niebo krzykliwi łabędzie uniosą.  
 Jako wiele, którzy się liczyli panięty,  
 Poległo w ciemnej nocy pospołu z bydłęty —  
 Semianowi umrzeć nie dadzą sielanki,  
 Niedopuszczą zamierzchnąć i mnie Ro-  
 [ksolanki

## PANAS.

Potem to, ale teraz o podał od domu  
 Żyjąc nie mamy żalów opowiadać komu:  
 Wszedłszy z trzodą do gaju abo bukowiny,  
 Nie ujrzysz tylko brzozy, a nieme choiny;  
 Niemasz komu powierzyć tajemnic zakrytych,  
 Ani pokazać razów za żywe zabitych.  
 Ja zaprawdę, kiedy mię napadnie tesknica,  
 Abo płomień zagrzewa dotkliwego lica,  
 Nigdzie nie szukam w takich upałach ochłody,  
 Tylko, jak owo mówią, z Helikońskiej wody;  
 Tam kiedy zapalczywe zamysły utopię,  
 Nie może jej podzegać złej Wenery chłopię.  
 Bo się zaraz ukoi serce i wyburzy,  
 Gdy chęci bystre w wierszach łagodnych  
 [ponurzy;  
 I dosyć ma, gdy tego, którego miłuje,  
 W pamiętnych rymach czasem przyszłym  
 [odrysuje.  
 Zgoła taka zabawa sprośne ognie tłumi,  
 O czem dobrze powiedzieć i Marella umie.

DEMIAN.

Ba słyshałem nie dawno, bodaj nie w niedzielę,  
 Ześ ty o tej Marelli klecił wierszów wiele.  
 Jakoś dobry, jeśliś co chędogiego złożył,  
 Powiedz mi, jabym też coś swojego przyłożył.

PANAS.

Ale bo o tej swachnie co się nabajało,  
 Wypadło mi z pamięci, ledwie to zostało:  
 Kędy proszę Marellu! co poranek chodzisz?  
 Na kradzież ach niebogo! niezwyczajną  
 [godzisz;  
 Często na głowie twojej widzę kwiaty pańskie:  
 Narcyzy, hiacynty, lilie albańskie;  
 Mamli prawdę powiedzieć słowem przyjacielskiem  
 Nie dostałaś faworów tych w zielniku sielskim,  
 Kędy tylko wasilek kocha się i mięta  
 Z przykrym lubczykiem, którym brzydzą się  
 [panięta —

A w wirydarzach swoich każą tulipany  
 Z koronami carskimi sadzić na przemiany.  
 Przeto mię już zaniechaj z takimi fawory,  
 Bo i mniebyś z pańskimi poswatała dwory.

DEMIAN.

To ostatki, jak baczę; przedniej też roboty  
 Wystaw sztukę.

PANAS.

Kiedyć tak smakują zaloty  
 Marelline, pokażęć więcej z tym warunkiem,

Że się też musisz i ty odkryć z swym gatunkiem. —

Marello! niewidzianej piękności, do kraju  
Przeniesiona zimnego bez pochyby z raj!u!  
Kiedybyś ty w ogrodzie Nikazego stała,  
Nigdybyś się młodzieży rozpustnej nie bała;  
Samby pan w chłodzie twoim mile odpoczywał,  
Samby kwiateczki szczypał i owoce zrywał,  
Na czele wyrzezałby twojem swe nazwisko,  
Miałabyś i Marelki młode siebie blisko.  
Terazże na wygnaniu stoisz za parkanem;  
Kto się nie leni, może twoim zostać panem,  
Leda kto nie rozwite kwiaty twe obija,  
A płód niedonoszony trąca, kto przemija;  
Każdy pielgrzym, że tam był, na chropawej skórze  
Imię swe na imionach dawnych nożem orze —  
A ty jak płonka leśna bez fruktów, bez pana,  
Bez latorośli stoisz szpetnie pokreślana.  
Jeżeli nie chcesz zginąć do końca przy drodze  
Pospolitej, co prędzej daj się w ciasną grodzę.

DEMIAN.

Panasu! wyciąłeś ją tak ze pnia do ładu,  
Przyjmij też w ucho trochę mojego pośladu:  
Póki wiedeńska róża oko nie rozwite  
Jeszcze w pąku zielonym pokazuje skryte,  
Kto chce woni skosztować nierozkwitłej róży,  
A gwałtu, rozdierając pąkowie, przyłoży:  
Raną sobie i krótką uczyni wygodę,

Lecz nie powetowaną kwiateczkowi szkodę.

PANAS.

Nie mogę wiedzieć, cobyś zakrył tą pokrywką.

DEMIAN.

Słuchajże drugiej fraszki z łatwiejszą roz-  
[rywką:

Jako w grudniu obłoki zimnej rosy pełne  
Na ziemię wyrzucają kędzierzawą wełnę,  
Ledwie Febus marcowem rzuci na nie okiem,  
Natychmiast uciekają do morza potokiem:  
Niemasz takiego statku, niemasz i powagi,  
Którzejby nie zmięczył swym ogniem bożek  
[nagi.

PANAS.

Wszystko coś w przypowieściach, a nie nie  
[wyraźnie.

DEMIAN.

Kiedys tych nie zrozumiał, słuchajże tej  
[błaźnie:

Marelllo! oczu twoich udatne źrenice  
Są jako nieprzebranych źródołów dwie krynice,  
Z których żywe rozkoszy, lubieżne pieszczoty  
I bystrym wynikają strumieniem zaloty.  
Ktokolwiek tylko w nich wzrok przyjaźny ochynie,  
Żaden sucho nie zbrodzi, ani ich przepłynie;  
Musiałby wyciosanym bydź z derenia chłopem,  
Któryby przed powszechnym uszedł ich po-  
[topem —

Oto ja, żem w ich nurtach rad pławił swe oko,  
 Zabrnąłem w nie chęciami mojemi głęboko,  
 Że jeżeli mi nie podasz ręki przy kapłanie,  
 Utonę, jak Faeton niegdy w Erydanie,  
 Który nie pierwej na dno rzeki się obalił,  
 Aż pół świata pochodnią dzienną wniwecz  
 [spalił.

PANAS.

Terazem cię pośledził tropem twegoż znaku,  
 Żeć Marella przypadła okrutnie do smaku.  
 Niedbam, chociaż mię brzydkiem pokropił bła-  
 [żeństwem,  
 Kiedyś się sam otworzył z tak jawnem sza-  
 [leństwem.

Takie rozmowy oni owczarze stroili,  
 Dzień też już zmordowany ku wieczornej  
 [chwili  
 Skłaniał głowę i krył się po lekku za góry;  
 A oni wstali zganiać owce do obory.

## II. TRUŻENICY.

*Miłosz, Leszko, Samuiło.*

LESZKO.

Witajże nasz cnotliwy Miłoszku!

MIŁOSZ.

Dla boga!

A z kążeście tu spadli?

SAMUIŁO.

Twa miluchna droga  
Jako się ma? potomstwo wie dzie się wam zdrowo?

MIŁOSZ.

Ta jakożkolwiek jeszcze, pan bóg zabrał owo.

SAMUIŁO.

A wam nie nie zostawił dla przypłodku?

MIŁOSZ.

Prawie

Z czworga ani jednego.

LESZKO.

Nie bardzo łaskawie

Obszedł się z wami.

MIŁOSZ.

Owszem, gdy z swej wiecznej rady  
Drobiazgi te wziął od nas, pewniejsze zakłady  
Mamy litości jego, bo te cztere świece  
Zawsze przed nim pałając zawsze mu rodzice  
Smutne przypominają, żeby za tę szkodę,  
Abo raczej zysk, dał im stokrotną nadgrode.  
Dobra rzecz z bujną ziemią handlować, mówicie,  
Kiedy cokolwiek w rolę nasienia wrzucicie  
Odbierając je potem snopami plennemi;  
I my, te cztere ziarna zagrzebawszy w ziemi.  
Trzymamy nieomylnie o boskiej dobroci,  
Że się nam ta iścizna i z lichwą przywróci.

LESZKO.

Daj to, przecie mem zdaniem po panu bezpłodnym

Politowania dom jest zostawiony godnym.

MIŁOSZ.

Tak pospolicie mówią ludzie wedle ciała,  
 Lecz że nam szlachetniejsza część się dostała  
 Skażeniu nie podległa, nie, jako bydłęta,  
 Szczęście ostatnie mamy rozmnażać cieleta,  
 Ale błogosławionej wieczności żyjemy;  
 Do niej, pókiśmy w ciele grzesznem, wędru-  
 [jemy,  
 Tę od nas przepaść dzieli, środkiem której—oczy  
 Osierociałych Prut się nie wesoły toczy,  
 Rzeka grzeska i mętna, z płaczów rzewnych owych  
 I lamentów zebrana gorzkich pogrzebowych;  
 Za nią trzykroć szczęśliwe leżą rajskie kraje,  
 Kędy dzień ani wiosna wieczna nie ustaje  
 Gdzie z barankiem niewinnym nasze niewinnięta  
 Odprawują wesoło nieskończone święta.  
 Że tedy dzieci nasze tę otchłań przebrnęły,  
 Że u portu fortunnej krainy stanęły,  
 Że i do nas rączęta swoje wyciągają  
 I potem obłąpić nas niemi wolę mają,  
 Nie lepiejże za niemi do wieczności spieszyć,  
 Niżeli tu na krótki z niemi się czas cieszyć?  
 Ale dokądżem zabrnął? prędko od witania  
 Do niespodziewanego przyszło nam kazania—  
 Powiedźcież mi co za wiatr zagnał was w te  
 [strony?

## SAMUŁO.

Dzień świętemu Jurowi z dawna poświęcony,  
Którego uroczystość do swego obchodu

Pociąga gęste kupy ruskiego narodu:  
Jedni się trużyć, drudzy pokłonić władcyce,

Insi idą oglądać krajów tych stolicę,  
A my do ciebie zgoła przyszli w nawiedziny  
Dziwując się, czemuby, pierwsze swe dziedziny  
Porzuciwszy, nad samym trzech pagórków py-  
[skiem

Usiadłeś i stałeś się światu dziwowiskiem?

## MIŁOSZ.

Nie dla dziwów przyniosłem tu gniazdo zaiste,

Lecz nie daleko mając kąciki ojczyste,  
Tego miejsca sąsiedzka bliskość, widok miły  
Z położeniem rozkosznem do siebie zwabiły.

Wszak mądre gospodarze, kędy się fundują,  
Żyzność gruntu i dobroć nieba upatrują;  
Bo na tem wszystek człowiek, aby w zdrowem  
[ciele

Ducha powierzonego lat zatrzymał wiele.  
Jać po prawdzie w pomiernym gruntów tych okole

Mam sadowinę, ogród, winnice, las, pole,  
Ale iż rok zupełny ma gębę nie małą.

Nie wydołam intratom tuteczną jej całą.  
Ztąd jednak znaczną pomoc dają mi jarzynki,

Owoce, winny dochód i inne przyczynki—  
A nadewszystko miasto leżące pod bokiem



Nie tylko oczy karmi przyjemnym widokiem,  
Lecz z bogatej szafarnie rozmaite spiże

I potrzeby do życia wydaje nam świeże.  
Tam naprzód widzieć ranych kwiatów pierwociny,  
Łakocie jare, fruktów skorożnych nowiny  
Znajdziesz zawsze na rynku, chociaż bez jar-

[marku,

Więcej żywności, niżli w panięcym folwarku :  
Są tam gęste kurniki, zwierzyńce gotowe,  
Sadze rybne i wszystkie wygody stołowe.

Milsza mówią przechadzka nad morzem ob-

[szernem,

Żegluga przyjemniejsza przy pobrzeżu mier-

[nem —

Większą czuje wygodę najmniejsza osada,  
Która w sąsiedztwie miastu głównemu osiada.

A nie tylko pokarmem codziennym żyjemy,  
Więcej powietrzem, które co moment pijemy;

Ztąd przyjemniejsze zdrowiu altany górzyste,  
Ze na nich przebywają wiatry przeźrocyste.

I mnie do serca przypadł ten kąt z tym padołem,  
Iż go nie przykre góry opasały kołem.

Kiedy wichry szalone z sobą się pasują,

Kiedy się od gorąca łąki rozstępują :

Ta dolina jakoby tarczą gęstym cieniem

Przed burzą mię zakrywa i letnim promieniem;

Bo ledwie dzień z południa na dół głowę chynie,

Zaraz się cień rozciągnie po wszystkiej niżynie,

Pagórki też najpierwej rany świt ogarnie —  
 Jeszcze dojniki cicho stoją i owczarnie,  
 A już wierzchem ich Febus pędzi swe poczworne,  
 Choćże potem za chmury skryje się wieczorne,  
 Tu jednak późne zorze gaszą swe pochodnie  
 Ostatnie, tu nadedniem palą ognie wschodnie,  
 Tu dzień najdłuższy, który lubo rano świta,  
 Lubo ustaje, ptastwo i żegna i wita.  
 Wzrok też ludzki z pojżenia ludzkiego nie syty,  
 Patrząc na leżą miasta i wydatne szczyty  
 Wyso-Grodu, widząc ztąd to góry nadęte,  
 To równiny wysmukłe, to wąwozy kręte,  
 To pola w szachownicą kształtnie usadzone :  
 Coraz bierze uciechy ztąd nieuprzykrzone.  
 Nie darmo przeszłych wieków poganie mniemali,  
 Jakoby góry głową niebiosów tykały,  
 Przeto na ich wierzchołkach stawiali bożnice ;  
 Nawet i wiary naszej przednie tajemnice  
 Na górach nam zjawiono ; ja moje paciorki  
 Kiedy obmawiam, wszedłszy między te pa-  
 [górkę,  
 Wnet echo świegotliwa zamną je powtarza  
 (Właśnie jako posługacz czyni u ołtarza),  
 Potem je Oready z nabożeństwem głoszą  
 I równo zemną pana najwyższego proszą.  
 SAMUIŁO.  
 Zażyby przez górę onę podobną mogile,  
 Która się z bliska miastu przypatruje mile,

Gościniec nie był dobry, który nam przedziwny  
Do nieba utorował z góry pan oliwnej?

LESZKO.

I prawieby przystało nad tem wierzchowiskiem  
Stanąć hradowi Spasa świętego nazwiskiem,  
Aby nad miastem stojąc przez czułe strażniki  
Wszystkie jemu niechętne tłumił przeciwniki.

MŁOSZ.

Nie mojej to kalety Samuiło nieboże!  
Ale pańskiej szkatuły, stawiać domy boże.

SAMUIŁO.

Tać nie książęta, ani panowie wielmożni,  
Raczej z pospólstwa nasi przodkowie pobożni,  
Żeby święty dzisiejszy trzymał ich w opiece,  
Na grobie mu wydatnym wywiedli fortece,  
Na czem się nie zawiedli: bo do tego kraju  
Gdy przedtem Krymczukowie wypadli z Na-  
[haju,

Jako czeczotki ludzie po polach zbierali,  
Zaledwie się o bramy miejskie opierali —  
Teraz za strażą jego precz w pola zabiegli  
Za grody, a przedmieścia w krąg wieńcem  
[obiegli.

I my mu oddajemy corocznie ofiary,  
Aby także hamował od nas złe Tatary.  
Ciebie także upewniam mój dobry Miłoszu!  
Żenie zubożysz swego tym budynkiem trzосу;  
Tylko pocznij, a uznasz, jako bardzo snadnie

Nad mniemanie ten zamysł do skutku przy-  
 [padnie :  
 Ty szczyptą będziesz dawał, a ratunek boży  
 Całą garścią do tych się nakładów przyłoży ;  
 Cobyś musiał zostawić dziedzicowi złemu,  
 Aby wydać zięciowi czasem niegodnemu,  
 Cobyś łożył na posag, weselną wyprawę  
 I insze brednie ludzkie : wyłóż na tę sprawę,  
 A wierz mi, że gruntowniej tym odważnym  
 [czynem  
 Imię swe wsławisz, niżli córą abo synem.  
 Póki lew w przednich łapach potrzyzyma trzy góry  
 I orzeł go okrywać nie zaniecha pióry,  
 Póki do Bugu mętna Połtew będzie płynąć :  
 Nieprzestanie hojność twa między ludźmi  
 [słynąć,  
 Której ani zawistny czas nie gładzi, ani  
 Zazdrość niezbędna wiekom następnym ją  
 [zgani.

Zwodzą się familie, rodzaje mijają,  
 Lecz pamiątki pobożnych nigdy nie ustają.  
 Zechceszli swój wizerunek po sobie zostawić,  
 Rozkażesz na podwojach z marmuru postawić  
 Dwa posągi, któreby ręce sobie dały  
 I tak cię z twą miluchną światu wspominały.

MIŁOSZ.

Dziękuję wam za radę, jeżeli monety  
 Jeszcze do niej przydadacie cokolwiek z kalety,

Pan bóg wam ją nagrodzi; a teraz na drogę  
Powróćmy naszą; wiedzieć do tych czas nie  
W czym mię potrzebujecie? [mogę.

SAMUIŁO.

Żebyś nas darował  
Pieśniami, któreś teraz nie dawno ukował.

MIŁOSZ.

Cóż ja za pieśniotwórca?

LESZKO.

Trudno się masz zgoła  
Kunsztów swoich zapierać; niemasz tego sioła,  
Niemasz biesiady, ani ślubnego obiadu,  
Kędyby nie śpiewano pieśni twego składu;  
Odzywają się w starych i nieletnich ustach,  
A nawet pastuszęta po gęstych zapustach,  
Pasiecznicy po borach, owczarze koszarach  
Najczęściej je na dudkach grają i fujarach.

MIŁOSZ.

Podobno to dawniejsze, ledwie nie dziecinne  
Zawijają się między wami; mam ja inne  
Dopieruchno użęte na latosi niwie,  
Tylko ich, proszę, chcecie posłuchać cier-  
[pliwie.

SAMUIŁO.

I owszem posłuchajmy.

MIŁOSZ.

A niżli je zacznę,  
Przegrawki jak muzycey puszcę przody

[smaczne;  
 Żaden mistrz nie uczył mię rytmem słów układać,  
 Ale sam ledwiem umiał prostym szermem  
 [gadać;  
 Słyszając przy godowniczych stołach trefne noty,  
 Pojąłem kilka wierszów dość prostej roboty;  
 Te ustawicznie w głowie jeły mi się marzyć,  
 Żem się też ich podobnych pokusił kojarzyć;  
 A gdym je w osobności długo w nocy klecił,  
 Kupido mi niewielki małą głównią świecił,  
 I tą podpalił chcący czyli nieobacznie  
 Żagiew, która już tłała w sercu mem nie-  
 [znacznie,  
 Żagiew gorących chęci pełną z przyrodzenia,  
 Z lada iskry podniety bliską i płomienia;  
 Dopiero (jako gdy kto do skrytej ciemnicy  
 Przyniesie niespodzianie zapaloną świecę)  
 W głowie mi zajaśniało, żądze zapalone  
 Rozświeciły się; oczy, zrzuciwszy zasłonę,  
 U jednego dziwczęcia lichego na czele  
 Wyczytały do wierszów służące fortelc;  
 Wargi jej Hypokrenem nieprzebranej wody,  
 Parnasem zdały się bydz rozkwitłe jagody—  
 I tak gdy je pilnuję, swych nie strzegę oczu,  
 Zostałem rymodziejem zgoła po warkoczu.  
 Choć na mnie nie kładziono wawrzynowych  
 [bobków,  
 Powiązałem nie mało wierszów jako snopków,

Zwłaszcza kiedym co w lesie świeżego wymyślił,  
 Natychmiastem po bukach i osikach kreślił,  
 Które potem, niżeli oczu ludzkich doszły,  
 Chropawą skórą kreski wycięte zarosły:  
 A Wołowcy mniemając, że to stare muzy,  
 Abo pasterz wyrzezał mądry z Syrakuzy,  
 Jako wyborne pisma z radością czytali,  
 Potem je między wami śpiewając rozsiłali.  
 A ja się uszom waszym dziwuję rozpustnym,  
 Że w nich miejsce dajecie moim plotkom  
 [ustnym;  
 Com ja z myśli wyrzucił jak nikiemne śmiecie,  
 To chwytaście dla siebie i dla waszych dzieci.  
 Nawet teraz samemu sobie ganię srodze,  
 Żem tak kiedy rozpuścił fochom moim wodze—  
 Jako gdy kto tabaką dymną mózg podkurzy,  
 Że się mu rozum zaćmi, fantazyja wzburzy,  
 Choć ladaco blazgoni, choć jako wieprz krzaka,  
 Rozumie, że na lutni Galatowej brzaka;  
 Skoro się zaś wyszumi, dopiero żałuje  
 Błędów przeszłych, karze je w sobie i strofuje.  
 Nie inaczej Pafijezyk głowni swojej wrzawą  
 Baczenie mi zaślepił smrodliwą kurzawą,  
 Żem jak w odmęcie chodził nie tam, gdzie mi  
 [radził  
 Rozum, ale kędy mię śleporód prowadził.  
 Przetóż, wyjąwszy z ust mych wstydlive wędzidła,  
 A przyjąwszy młodości mojej bystre skrzydła,

Zaniósł mię do szaraju, gdzie cienka podwika  
 Nauczyła mię swego miękkiego języka,  
 Żem lubo cicho szeptał, lubo śpiewał krzykiem,  
 Zawżdy się słyszeć dawał niewieścim ję-  
 [zykiem

Tusząc sobie, że przez te fraucymerne baśnie  
 Imię swe Białej Rusi najlepiej objaśnię —  
 Aż kiedy w piątek snopek kłosa moje wiązę,  
 Widzę, iż je tą sprawą w ciemnej nocy grążę;  
 Z czasem i zapalczywa chuć we mnie ostygła,  
 Za laty popędliwe opadły mię skrzydła.

Dziękujęci starości! iześ przytępiła  
 Rogów bystrości mojej, których żadna siła  
 Poskromić nie zdołała; tyś bieżące czałem  
 Zatrzymała hamulcem myśli moje trwałym,  
 Za twojem cichem przyjściem odbiegły mię fochy,  
 Które o zgubę umysł przygotowują płochy.  
 Czas doktor najpewniejszy gdy mi laty dojął.  
 Nauczył mię lekcyi, którejem nie pojął,  
 Pokazując, że miłość nie prawym jest sędzią,  
 Bo rzeczy wszystkie mierzy chciwości swej  
 [piędzia,

Odwagi, ciężkie prace i nieznośne grzechy  
 Lekkim gwichtem odważa krociuchnej ucie-  
 [chy,

Sprosności swe, przypadki, utrapienia, mary  
 Piękną twarzą pokrywa anielskiej maskary  
 Właśnie, jako Syrena, postawą dziewiczą



Przyłdziwszy flisów i muzyką słowiczą,  
 Ogonem smoczym wkoło gachów swych zamyka,  
 Potem wszystkich okrutnie z okrętem połyka,  
 Także miłość, kiedy się do człowieka łąsi,  
 Wystawia mu cukrową gębusię u Kasi,  
 A pokrywa zdradliwie rzeczy jej ostatnie;  
 Gdy go takową łatką do swej zwabi matni,  
 Srodze tyranizuje. Wiele posiadał włości,  
 Kto wyuzdanej przybrał munsztuka młodości,  
 Bo większa cheiwość ludzka, niż serce człowiecze,  
 Ztąd, gdy kogo pragnienie podczas żniwa  
 [piecze,  
 Rozumie, że duszkiem Dniestr głęboki wyżłopie,  
 Choć go potem ugaszą wody kilka kropie.  
 Niemniej świeckie przyłudy gdy trapią człowieka,  
 Smaczne i piękne nader zdadzą się z daleka,  
 A skoro do rąk przyjdą one dziwowiska,  
 Kurczą się i maluczkie stawiają się zbliśka.  
 Kiedy pierwsza krew memi chęciami rzucała,  
 Dziwnie mi swe wygody słodko cukrowała,  
 Ale iż pełne były próżności znikomej,  
 Nigdy nie nasyciły myśli mej łakomej;  
 Dla tegoż do sytniejszych potraw myśli godne  
 Przeniosłem, wzięwszy przedsię dzieła chwały  
 [godne.  
 Lecz że już dzień. przeszedłszy połowicę nieba,  
 Południe sprawił, proszę was na sztukę chleba:  
 Będą ruskie pirogi, będzie i wędzonka,

I coś jeszcze trzeciego zgotowała żonka.

LESZKO.

Takto jest, że się już dzień w pośród nieba chyli,  
 My się też pielgrzymując dobrze przepościli;  
 Przetoż nie damy sobie urwać rękawów, ale ty  
 Ostatek nam dopowiesz swej rzeczy za wety.

### III. PŁACZENNICA.

Już teraz powiedz mądrej Mnemozyny  
 Cóрко! lamenty onej heroiny,  
 Nad którą kraje roksolańskich włości  
 Nie miały równej od dawna w piękności  
 Serce nieszczęsne, smutne serce moje!  
 Czemu się w krwawe nie rozplyniesz zdroje?  
 Czemu łez gorzkich nie lejesz strumieniem,  
 Widząc mię ciężkiem zdjętą utrapieniem?  
 Oto dziś wszystkie frasobliwe siły  
 Na mnie swym pędem oraz uderzyły:  
 Gdzie jest przyjaciół wiernych rzesza wielka?  
 Gdzie są pokrewni? gdzie jest rodzicielka?  
 Niemasz ich, niemasz! wszyscy mię sierotę  
 W puszczy na wieczną odeszli sromotę;  
 W puszczy bezludnej, w puszczy samą tylko  
 Opuściłaś mię moja rodzicielko!  
 Kiedy wieczorne zorze prawie gasną,  
 Kiedy twarz Hesper pokazuje jasną,  
 Opuściłaś mię! gdzież ja głowę skłonię,  
 Gdzie się przed smokiem jadowitym schronię,

Który na duszę i krew licha moje  
 Rozdziera gardło nienasyte swoje?  
 Pójdę, o! pójdę, i jużem jest bliską  
 Drogi o matko! twojej towarzyszką.  
 Przeto, ktokolwiek wiernym mi się liczysz,  
 Ktokolwiek żalu krótkiego mi życzysz,  
 Wyrwij stal ostrą, a duszę mizerną  
 Rozłącz z tym światem ręką miłosierną.  
 I wy drapieżni, wy nieubłagani  
 Lwi w tej żałosnej pustyni zchowani!  
 Wszyscy się do mnie co najprędzej zbieżcie  
 I członki moje po górach roznieście;  
 A ja z ochotą dziś nawiedzę kraje,  
 W których noc smutna nigdy nie ustaje;  
 Nie zastraszy mię Cerber trojpaszczeki,  
 Ani smródliwy bród siarczystej rzeki,  
 Ani przewoźnik, który z wielkim szumem  
 Dusze przewozi przez Acheron prumem.  
 Przewiezie i mnie, a ja z podziemnemi  
 Wezmę społeczność duchami blademi,  
 Sama stawszy się także cieniem marnym,  
 Będę łązy toczyć nad jeziorem czarnem,  
 Będę narzekać u tęskliwych progów  
 Jędz zapalczywych, aż podziemnych bogów  
 Płacz ustawiczny i piękność mej duszy  
 Do pomsty, albo do gniewu poruszy.  
 Tam, tam dopiero pospołu z żywotem  
 Opuści mię żal wieczny, tam z kłopotem

Płacz koniec weźmie, tam rzewliwe oczy  
 Oschną mi, tam duch z otuchy wyskoczy.  
 A jeżeli pić wody niepamiętej  
 Nie zbęde troski i tej myśli smętnej,  
 W wiecznych ciemnościach niech nagle zatone  
 Niech będzie imię moje zagładzone.  
 Wy zaśię jędze, boginie okrutne!  
 Które lat moich kołowroty smutne,  
 Toczycie, czemu śmiertelnem żelazem  
 Prędeż nie rwiecie dni moich zarazem?  
 I cóż mieszkacie? ja pragnę bydz z temi,  
 Którzy swój mają odpoczynek w ziemi:  
 Jużem na progu ostatnim stanęła,  
 Już mię zimnemi rękami ujęła  
 Śmierć, już mi z karku niezblągana Kłoto  
 Głowę zdjąć miała ostrą kosą — oto  
 Wściekła Nemezis śmierci mi zajzrała  
 Chcąc, abym codzien żyjąc umierała.  
 O hańbo moja! co rzeką potomni  
 Mieszkańcy świata? jako mię też wspomni  
 Wiek nadchodzący, kiedy w moim stanie  
 Znajdzie zniewagę nad własne mniemanie?  
 Bodajżem była wprzód zimnym marmorem  
 Nad owidowem stanęła jeziozem,  
 Bodajżem była w dzikim Delermanie  
 Między lwicami miała swe mieszkanie,  
 Niżeli kiedy szczęście mię opaczne  
 Przywiodło na tak obelżenie znaczne.

Ale że mi już przez okrutne zdanie  
 Żyć, miasto śmierci, na ciężkie karanie  
 Jeszcze kazano, jakoż mój żal wieczny  
 Nie ma się zacząć na dzień ostateczny!  
 Jako pelikan, który od swych dzieci  
 Przez bystry Eufkrat do obłowu leci;  
 Jeżeli w sidła niewidome wpadnie,  
 Które nań murzyn chytry stawia zdradnie,  
 Opuszcza w gniaździe pług niedokarmiony,  
 Który od macior będąc opuszczony  
 Krzyczy żałości, że też narzekanie  
 Wicher po hucznym niesie Gadytanie:  
 Tak też i mój płacz i nieutulone  
 Skargi usłyszą lata nieskończone.

#### IV. SWACI.

*Lassota, Stokłos, Daniłko.*

LASSOTA.

A wieszże co Stokłosie! że za krótką chwilę  
 Wrócą się do nas znowu miłe krotofile,  
 Gdy po letnich robotach i codziennych pracach  
 Wychnąwszy użyjemy na smacznych  
 [kołacach,  
 Kiedy wszyscy dorocznie odprawiwszy żniwa  
 Pójdziemy po praznikach do dobrego piwa.

STOKŁOS.

Pójdziemy, lecz nie jutro; dopiero albowiem  
 Żyto kwitnąć poczyna.

LASSOTA.

O dalszych to mówiem  
 Czasiech, mówmyż o bliższych; po drugiej  
 [niedzieli

Będziemy u nadobnej Parasi weseli,  
 Powiedzmi ją do ślubu, przyjdzie nam obchodzić  
 Swadźbę, do stołu służyć i w tańcu rej wodzić,  
 Pieśni składać.

STOKŁOS.

To prawda, zawczasu na chwile  
 Zdobądźmy się na rymy, zwłaszcza przy Danile  
 Kobeźniku podolskim, który dobrze wiersze  
 Rozumie; ty zaczynaj. twoje miejsce pierwsze.

LASSOTA.

Pięknie kwitnie czeremcha, pięknie kwitną  
 [trześnie,  
 Dlatego ich, co żywo, szarpa w pierwszej  
 [wieśnie.

Kwiat zwiędnie smakowity, nie dojdzie jagody,  
 Każdy pragnie kwiateczki rwać z młodej  
 [urody,

Co się wszystkim podoba, rzadko wcale bywa;  
 Smaku ten nie skosztuje, kto pierwszy  
 [kwiat zrywa.

STOKŁOS.

Już drugi marzec mija, jako w sadzie moim  
 Szczepek pomarańczowy pociesza mię swoim

Podrostem, jam go szczepił, a po mojej głowie  
 Pożytek zbierać będą potomni wnukowie.  
 Kto czeka, doczeka się; a kto zaś się sili  
 Przed czasem, częstokroć go nadzieja omyli.

LASSOTA.

Na łące rozłożystej u krynicznej wody  
 Pasła się łani stara i jelonek młody;  
 Obaczył to myśliwiec, łanię wzdy opuścił,  
 Ale się za jelonkiem prędkim biegiem puścił —  
 Lecz mu go chyba młodość uniosła w las rączo:  
 Tak się trafia tym, którzy miłują gorąco.

STOKŁOS.

Trzecia to zima idzie, kiedy moje sady  
 Zniszczyły częścią mrozy tęgie, częścią grady,  
 Wymarzły rajskie jabłka, japurty, jesionki,  
 Ranne marelle, tylko leśnice i płonki  
 Zostały; tak i świat opak wszystko robi:  
 Godnych ludzi omija, a niegodnych zdoobi.

LASSOTA.

Piękny ogródek jeszcze piękniejszą urodził  
 Liliją, ani jej wiatr, ani deszcz zaszkodził,  
 Bujno rosła, jasnością śniegi zawstydzała —  
 Cóż potem? Rozyna ją swawolna urwała  
 Do wieńca; mało się co wieńcem nacieszyła,  
 Uwiądnęła, i tego piękność piękności zbawiła.

STOKŁOS.

Indyan perły zbiera przy morzu głębokiem,  
 Arabczyk się bogaci balsamowym sokiem,

Tagus piasek złocisty na brzegi wybija,  
 Assyryjczyk jedwabną przędzę z lasów zwija—  
 Łakomstwo rzecz uroda — i te rzeczy tracą  
 Ludzie dla niej, a czasem i zdrowiem ją  
 [płacą.

LASSOTA.

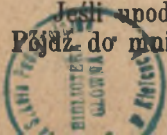
Syn Wenery, różane uszczypując kwiatki,  
 Zakłół cierniem paluszek i szedłszy do matki  
 Rzekł: Ach, ach matko moja! przy twym  
 [ślicznym kwiecie  
 Ciernie mię uraniło.— Ona zaś: Me dziecię!  
 Wiesz, że przy róży ostre ciernie tuż się rodzi,  
 Dla róży zaś rokosznej i ranić się godzi.

STOKŁOS.

Nadobna Melpomene w mirtowej krzewinie  
 Grała na lutni, przed nią Nimfy i boginie  
 Tańczyły; byłoby się tam przypatrzeć czemu,  
 Gdyby nie zabraniano oku śmiertelnemu  
 Widzieć; tylko udają, próżne jest staranie  
 O tem, czego, jako żyw, człowiek nie dostanie.

LASSOTA.

Gdy mrok wieczorny padał, jam owce z ugory  
 I koźlęta latosie zganiał do obory;  
 Z trefunku w dół pojźrawszy ujrzałem w dolinie  
 Kwiateczki zrywające trzy wespół boginie—  
 Z niemi też Amarantę. Amaranto moja!  
 Jeśli upodobanie, jeśli wola twoja,  
 Pójdź do mnie, jać pokażę, kędy konwalija,





Kędy rumiana kwitnie i biała lilija —  
 Abo nie chodź, bo jeśli tak palisz z daleka,  
 Jakoż z bliska nie będziesz podżegać człowieka!

## STOKŁOS.

Zajrę wam o Najady! że każdy kwiat polny  
 Zrywać na wieńce zawsze macie przystęp  
 [wołny.

Tylko ty mój narcysie, kwiateczku kochany!  
 Żadną ręką śmiertelną nie będziesz urwany,  
 Ty stoisz w czystym polu nad strumieniem  
 [bliskim,

Któryc nogi polewa swym potokiem śliskim;  
 Poranek czystą rosą kropi twoje wargi,  
 Słowik, nie zapomniawszy starodawnej skargi,  
 Kwiląc pieśni całą noc ptastwo drobne głośzy,  
 Którą twe melodyą uwesela uszy.

## DANIŁKO.

Dosyć na młodość waszę, będą wam młodzi  
 Powinni za te pieśni, także nowożeńcy —  
 Jeszcze ja jedną przydam; choć starszy laty,  
 Przecie się nie powstydzę wyskoczyć przed  
 [swaty.

Jak tylko Amaranta poszła z tej dziedziny,  
 Płaczą po niej i góry i niskie doliny,  
 Płaczą z pastuszetami rzewliwe sielanki,  
 Tyrimon zawiesiwszy na dębie multanki  
 Z płaczem rzekł: Bóg was żegnaj mieszkań-  
 [cowie leśni!

Jednej bez Amaranty nie zagram wam pieśni.  
W taż Najady, w przezornym wychowane Nie-

[strze,

Wzdychają po niej jako po rodzonej siostrze ;  
Dla niej i ogródeczek, który ręką własną

Sadziła, odmienił się : już w nim róże gasną,  
Już gwoździki blednieją, już lilije śliczne

Potruchlawszy łyzy po niej toczą z siebie

[mleczne

Rozmaryn upieszczony, król wonnego ziela ,

Gałązeczki opuścił lubego wesela —

Zgoła najmniejszy kwiatek po niej tęsknąc mdleje,

Już też od Akwilonu wiatr ostrzejszy wieje.

Przyjdź do nas Amaranto ! znowu wiosna wstanie,

Znowu słowiczek przez noc śpiewać nie

[przestanie.

Wrócą się z tobą do nas ulubione czasy,

Pola w kwiatki, w młody list odzieją się lasy.

LASSOTA.

Daniłku ! nie owcami twój padwanek pachnie,

Podoba się i owej, mniemam, pannie Kachnie,

Co stępa jako pawą, a natrzmiwszy rogi

Ogon za sobą włóczy. Nasz taniec ubogi ;

Przedtem płęsy wyprawiał z Podolską Połonką,

Teraz skoczy Wekiery z Pasią nowożonką.

## V. ROCZYŻNA.

*Hilas, Olechno, Dorylas.*

Już to ośmnasty odwrot na swym zodyaku

Koło słoneczne wstecznym uczyniły raku,  
Jako ozdoba mego i chluba rodzaju

Symich do szczęśliwego ztąd postąpił kraju —  
Symich nadobny pasterz urodziwej trzody,  
Którego nad potokiem kastalijskiej wody  
Kwiatki zbierającego sroga Persefona

Od piersi oderwała muzom prawie z łona;  
Choćże on do przybytków wiekuistych wzięty,  
Z duchami przeczystemi śpiewa: Święty,  
[święty:

Ja przecie, ilekroć się dzień lecie przesili,  
(O której od nas wyżej przestawił się chwili)

Odnowiwszy lamentsy dawne i tesknicę,  
Odprawuję płacziwą za niego rocznicę.

Insi równo z żałobą skończyli swe żale,  
Niekórym smutną pamięć czas wyraził; ale  
Żaden wiek, który skały i marmury kruszy,  
Oczu moich złez rzewnych po nim nie osuszy.

Aleć i ty cnotliwa drożyno! społecznie

Dnia dzisiejszego ze mną zapłaczesz

[serdecznie,

Wspomniawszy, jako gładkim rymem, jako mile  
Wystawił w krótkich pieśniach wszystkie

[krotofile,

A chociażże hiacynt, kwiat słowieńskiej ziemi,  
Trunnę jego okrywa gałązkami swemi,

Przecie i tu każdy z nas, wzięwszy darnia bryłę,  
Na imię jego wielką usypmy mogiłę,

Na której wierzchu, miasto rychłego grobowcu,  
 Zawsze świeżego rzędem nasadzę jałowcu;  
 Środkiem wieńców zawieszę barwinkowych parę  
 I którą mi darował odchodząc cytarę;  
 A wy, miasto napisów nad oziębłym grobem  
 Śpiewajcie zemną, jakim kto umie sposobem.

OLECHNO.

Jako obchodu tego stałeś się powodem,  
 Także bądź i śpiewania, ty zaczynaj przodem.

HILAS.

Niemasz cię, niemasz Symichu mój złoty!  
 Ma uciecho, me rozkoszy, moje pieśszoty!  
 Niemasz cię, niemasz żywego z nami,  
 Próżno cię po wszystkim świecie z płaczem  
 [szukamy.

Uwiadłeś nagle jako kwiat różany,  
 I zniknąłeś jak poświata jutrzeńki raniej.  
 Niemasz cię, niemasz przed ludzkim okiem,  
 Jako słońce zakryłeś się ciemnym obłokiem.  
 Zagasła światłość twojej przyjemności,  
 Zaszły nocą ostateczną twoje wdzięczności,  
 Ustały w ustach twoich żywe zdroje,  
 Ujął sen nieprzebudzony źrenice twoje.  
 Trzykroć żałośny, opłakany grobie!  
 Tyś nadzieje i pociechy me zamknął w sobie  
 Ty serca mego wzięłeś połowicę,  
 Zostawiwszy miasto niego płacz i tesknice.  
 Tu mieccie kwiatki pachnące młodzieńcy!

Tu panienki mieccie rószeczki z wonnemi wieńcy,  
 Okryjcie ten grób zewsząd ziołami,  
 By nie więdły, ja je będę polewał łzami.  
 A ty krwi moja wielce ulubiona,  
 Z serca mego do trunienki tej wytoczona!  
 Dobranoc miewaj, póki ja z tobą  
 Żywy z żywym nie ujrzę się własną osobą  
 OLECHNO.

Komu kwiateczki me kwitniecie?  
 Komu zapachy gotujecie?  
 Kto waszym zechce być strażnikiem?  
 Kto waszym będzie ogrodnikiem,  
 Ponieważ przyjaciel mój serdeczny  
 Odchodzi odemnie w on kraj wieczny?  
 Ehej róże śliczne, o róże!  
 A któż mi was zrywać pomoże?  
 O lilije, młode lilije!  
 Któż mi z was wianek uwije,  
 Kiedy największe moje kochanie  
 Zemną się ostatecznie rozstanie?  
 Ach fiołeczki me rumiane!  
 Dla kogo będziecie zerwane?  
 Oj wianeczku, luby wianeczku!  
 Komuż cię daruję w taneczku,  
 Gdy się odemnie spieszo wybiera  
 I gdy mój najmilszy umiera?  
 Rozmarynie, hej rozmarynie!  
 Już przyjemny zapach twój zginie;

Nie tylko rozmaryn sam zgoła,  
 Wszystkie wonne zniszczają zioła ---  
 Oto kwiatek żywy z niemałym  
 Uwiadł świata wszystkiego żalem.

## DORYLAS.

Z żalem nieukojonym serce mi wspomina,  
 Jako mię Symich, pociecha jedyna  
 Żegnał: Gdy się rozstanę z tym światem mizernym,  
 Jeśli mi będziesz przyjacielem wiernym,  
 Przynajmniej w rękę m artwą dasz mi wonne ziele,  
 Abo poprawisz wieńca na mem czele,  
 Lubo na oczy rzucisz ziemi pierwszą bryłę,  
 Lubo nad grobem usypiesz mogiłę —  
 Ani mię zapamiętasz, owszem każdej wiosny  
 Różami grób mój potrząsiesz żałośny. —  
 Na co ja: Mój Symichu, me serce jedyne!  
 Niechże ja pierwej nieszczęśny zaginę,  
 Niechaj ja twoje mary śmiertelne zalegę,  
 Niżli się z tobą tak prędko rozprzęgę.  
 Ale że już ostatnie padły zyzem losy,  
 A z wiatrem poszły życzliwe me głosy:  
 Już w młodości skończył, dojrzałe twe żydło,  
 Już ciało twoje szlachetne ostydło.  
 Już, hej niestetyż, one oświecone oczy  
 Smrodliwa ropa bez przestanku toczy,  
 Już czoło okazałe i udatną szyję  
 Plugawy robak bez przestanku ryje,  
 Nie długo proch zbutwiały i próżne nadzieje

Wicher po ziemi przestronnej rozwieje —  
 Że wszystek człowiek z wzrostem całym (żał się  
 [boże]

W maluchnej garści zamknięty byź może! ..

HILAS.

Między mirtami przy Idyjskim dole

Wdzięczny sen spało nadobne pachole  
 Bezpiecznem okiem, aż z pustej jaskini

Wynidzie kniemu podziemna bogini,  
 Śmierć niezblągana, bez ciała, bez oczy

Z kosą do niego jadowitą skoczy

I krzyknie: Tyś to nieszczęsny Kupidzie!

Dany za giermka i syna Cyprydzie,  
 Żebyś się mojej potędze sprzeciwił,

Żebyś znikomych ludzi płód ożywił?

Co teraz myślisz bezeena hołoto?

Pójdiesz, gdzieś nie był, poznasz, co jest  
 [Kłoto. —

Strachem tak nagłym dziecina przejęta

Krzyknie: O matko moja, matko święta!

Folguj mi, wszak ja pod twą żartką kosę

Naród człowieczy bez przestanku płoszę—

Co większa, od tej chwili na twą stronę

Lud skazitelny bez liku pożonę. —

To mówiąc napnie łuk i strzałą żywą

Zajmie po kościach śmierć nielitościwą —

Ażci odmiana prędką, bowiem ona

Jędza miłosną chęcią zapalona

Kosę i sajdkak śmiertelny odrzuci,  
 A do szyje się Kupidowej rzuci,  
 Potem mu kołczan martwemi natkniony  
 Strzałami między zawiesi ramiony.  
 Wtem mój Kupido złociste rozwinie  
 Skrzydła z barków swych i gdy się wywinie  
 Z ręką, piórami tak długo wiatr rzeże,  
 Aż na Pafijskie przypadł lotem wieże.  
 Tam obaczywszy matkę Erycyne,  
 Z płaczem jej powie takową nowinę.  
 Ona go ciesząc: Dziecię ukochane!  
 Czemu pobladły twe usta różane?  
 Czemu się boisz? nie wiesz, że krwi boskiej  
 Nie dotykają śmiertelne przegrózki?  
 On też w nadzieję nie wątlego wieku,  
 Najmniej folgując biednemu człowieku,  
 Młodość i starość, panny i chłopięta  
 Równie zagania w niepozbyte pęta,  
 Napada niskie i ubogie stany,  
 Bierze w niewolę chudziny i pany;  
 Ludzie mądrości znacznej, wielkiej rady  
 Pod przykre jarzmo zewsząd pędzi stady,  
 Wszędy go pełno. Raz przechodząc błonie,  
 Szeroko w pięknym leżące Aonie,  
 Ujrzy Symicha, młodego Symicha,  
 A on, gdzie skała Parnaska wypycha  
 Wody szemrzące, na głośniej cytarze  
 Pieśni wygrawa, a przed nim po parze



Tańczą boginie, Muzy i Charity,  
 Aż Terpsychore z konwaliej wity  
 Wieniec lubemu dawszy cytaryście;  
 Jęła okrywać skronie jego w liście  
 Bluszczu krętego; w tem Amor po cichu  
 Skradłszy się szepnie: Ucieszny Symichu!  
 Nie lepiejżby to tymczasem w Cyterze  
 Przy białym lata trawić fraucymerze  
 I sercowładnej posłużyć bogini,  
 Niżeli tesknąć w tej głuchej pustyni?  
 Słyszając to Symich począł pałać wstydem,  
 Począł uchodzić przed zdradnym Kupidem,  
 Żałośnie krzycząc: O niepokalane  
 Córki mądrości! jeśli wam oddane  
 Czystości mojej przyjemne są śluby,  
 Jeżeli mój rym był wam kiedy luby:  
 Brońcie mię teraz. — Widząc to zuchwały  
 Marsowie porwał kołczan pełnostrzały,  
 On kołczan, który dała mu w zakładzie  
 Wiedma piekielna; ten najmniej o zdradzie  
 Wiedząc, gdy z niego śmiertonośne pręty  
 Położy na łuk haniebnie napięty —  
 Niestetyż! ledwie cięciwy pociągnie,  
 Za pierwszym razem Symicha dosięgnie  
 Strzałą, którą mu na złe porzuciła  
 Lachesis wściekła, gdy go polubiła  
 Zatem Symicha wszystkie żywe siły,  
 Wszystkie uciechy żywe opuściły.

Tu koniec wzięły Sauromackie ody,  
 Tu symfonie, tu głośne epody  
 Ustały, kiedy przedniego muzyka  
 Zaraza bolem niezleczonym tyka.  
 Niemasz już, niemasz Orfeusza, który  
 Siedząc w pośrodku Rodopejskiej góry,  
 Zwabiał strónami wdzięcznymi wszelaki  
 Zwierz, ryby wodne i powietrzne ptaki.  
 Lecz jako łabędź, którego śmierć bierze,  
 Usiadłszy nisko przy cichem jezierce,  
 Smakuje sobie koniec tego świata  
 I wiecznych czasów nieprzeżyte lata,  
 Wzbudziwszy w sobie nowe melodye,  
 Nowe koncenty, nowe harmonie,  
 Krzyczy z radością wiekuiste hymny  
 Tak długo, aż go duch opuści zimny.

## OLECHNO.

Kto kiedy większą żalu miał przyczynę,  
 Jako kiedy me kochanie jedyne  
 Śmierć nieokrotna złupiwszy z żywota  
 Wegnała w trudne Proserpiny wrota.  
 Niewinna duszo! ciebie cnoty twoje  
 Przyprowadziły na wieczne pokoje,  
 Gdzie będziesz wiecznych zażywać rozkoszy,  
 Których przypadek żaden nie wypłoszy.  
 Ja zaś po tobie o Aoński słuگو,  
 O wychowańcze! będę tęsknić długo;  
 Będę z siostrami płaczliwej Kameny

Nad ciałem twoim kwilić rzewne treny.  
 Tak więc orlica, wzięwszy w piersi strzałę,  
 Chociaż z tym razem na wysoką skałę,  
 Chociaż uleci nad dzikie Bałchany,  
 Nie może pozbyć raz zadanej rany.  
 Nie mniejszym i ja, prze twą śmierć, sposobem  
 Zraniony, nad twym dziś narzekam grobem.  
 Gdzie was natenczas pióra zaniosły  
 O Kupidowie! gdy Symich mój miły  
 Żegnał ostatnie Helikońskie zdroje  
 I dwojwierzchnego Parnasu podwoje?  
 Wierzę ani Cypr, ani Paf szeroki  
 Był wam przyczyną takowej odwłoki;  
 Bowiem go i Cypr żałował miłośny,  
 I Paf dla niego toczył łzy żałośny.  
 Nadto Pafiej dziecię gładkiej twarzy  
 Ogniem swym więcej nikogo nie sparzy,  
 Gdyż nad Symichem płacząc ustawicznie  
 Zalał w pochodni światło świetności.  
 Ani z Cyteru złotorucha pani  
 Strzałami swemi serc ludzkich urani;  
 Albowiem wszystkie na stos ułożyła  
 I ciało twe nań Symichu włożyła.  
 Tu latorośle nieście balsamowe  
 Nadobne Nimfy, tu gałązki nowe  
 Mirtowe mieccie, tu różane wianki,  
 Tu kładźcie pięknie złożone równianki  
 A ty Aońskiej matki synu mały!

Tu wszystkie porzuć serdeczne zapawy,  
 Podnieć tym ogniem grobowiec żałobny,  
 Na którym Symich spoczywa ozdobny;  
 A ja postawię słup nieladajaki  
 Nad nim, przy którym napis będzie taki:  
 Tu leży Symich, Symich on nadobny,  
 Abo Kupido, abo mu podobny.

## DORYLAS.

O kto by mię dziś przybrał w pióra lotne  
 Dał mi skrzydła do barków obrotne,  
 Żebym przed żalem, który mię nie lekko  
 Trapi, poleciał od ludzi daleko!  
 Wolałbym mieszkać w bezludnej pustyni,  
 Albo się zamknąć gdzie w ciemnej jaskini,  
 Niżeli martwe często przyjacioły.  
 Widzieć i z niemi umierać na poły.  
 Ilekroć bowiem człek miłych utracą,  
 Tyle razów żal życia mu ukraca  
 I w jednym grobie składa to oboje,  
 Ciało nieżywe i pociechy swoje.  
 I ty Symichu! ledwieś się urodził,  
 W wielkieś nadzieje pokrewnych zawodził.  
 Dodawały im wysokiej otuchy  
 Dowcipu twego niemal boskie duchy.  
 A teraz, jako gdy kto przed pogodnem  
 Słońcem schroni się pod jaworem chłodnym,  
 Jeżeli się drzewo z trafunku obali,  
 Oraz i siebie i jego przywali:

Tak niespodzianym za twoim upadem  
 Oczekiwania padły jednym śladem,  
 I drzewo i cień i pociechy potem  
 Następujące zmieszały się z błotem.  
 A przetoż źródła i przezorne zdroje!  
 Dodajcie mi łez, abym szkody moje  
 Godnie opłakał, chociażże nagrody  
 Nie wezmę równej za te moje szkody,  
 Jako z własnego brzegu roztoczona  
 Woda, od ziemi łakomej połkniona,  
 Już się nie wraca do pierwszego stoku:  
 Tak z powszechnego i ciebie wyroku  
 Gdyśmyć Symichu złożyli do lochu,  
 Prochem się stawszy utonałeś w prochu.  
 Gdzie teraz ono czoło twe łagodne,  
 Trzykroć wdzięczniejsze nad niebo pogodne?  
 Kędy ust gładkich nieprzebrane morze?  
 Gdzie oczy miłsze nad poranne zorze?  
 Kędy dowcipu dziwnego przybytek?  
 Śmierć zdruzgotała w drobne kąski wszytek!  
 Ehej niestetyż! twoje lube oczy  
 I także pyskiem brzydkim czerw roztoczy?  
 Czoło wesołe i udatną szyję  
 Robak zgniłemi zębami poryje,  
 A potem z ciałem i moje nadzieje  
 Wicher po drogach rozstajnych rozwieje,  
 Że i ty znikniesz i twoja pamiątka  
 Pospołu z tobą zaginie do szczątka!

O prędkość sobie za powinowactwo  
 Najmilszy! przybrał plugawe robactwo :  
 Owad podziemny, węże i gadzina,  
 To twoi krewni teraz i rodzina,  
 Twoi to bracia teraz i rodacy  
 Smród, zgniłość, mszyca, czerwie i pędracy.  
 Ze mną płaczliwe rzeki narzekajcie,  
 Ze mną i wiatry wzdychając stękajcie,  
 Cokolwiek wonnych kwiatów w sadach roście,  
 Zerwawszy, bystrym pędem tu przynoście.  
 Jak wiele listów strumieni okrywa,  
 Niechaj pospołu z wodą tu przypływa,  
 Niech wody łzami, kwiateczki ozdoba,  
 Listki niech będą grobowi żałobą,  
 Grobowi, w którym twardym snem zmorzony  
 Nocuje Symich mój nieprzepłacony;  
 Już nie on Symich, jaki w ciele żywem  
 Był czerstwym, grzecznym, chybkim, uro-  
 [dziwym ;  
 Ale żalu mój, w żałosnej postawie,  
 Bardzo odmienny, on i nie on prawie,  
 A zgoła nie on, tylko jego ziemna  
 Lepianka oczom ludzkim nieprzyjemna,  
 Z której gospodarz ustąpił, a ona  
 Stoi pustkami sobie zostawiona,  
 Stoi jak szafasz chrościany odarty,  
 Które winiarze stawiają do warty ;  
 Zaledwie z onej straż ustąpi kucze,

Już ją lada kto obdziera i tłucze.  
 A przetoż góry i niskie doliny!  
 Pomożcie wdzięcznej płakać mi dzieciny,  
 Którą swem mlekiem Jowiszowe córy,  
 W cieniach Parnaskiej wychowały góry,  
 Którą kołysząc, aby spała chutniej,  
 Gdy przyśpiewują cichucho przy lutni,  
 Wszystkie muzyki i pieśni w nie wlały,  
 Jakie piastunki kolwiek one grały,  
 Teraz już dziewczek boskich ukochany  
 On wychowaniec, z prochem pomieszany,  
 Zamknął żelaznem usta swe milczeniem,  
 Już go nie słychać już się słodkiem pieniem  
 Do pozostałych przyjaciół nie ozwie,  
 Póki nas trąba do sądu nie pozwie —  
 Ona to trąba, która kiedy krzyknie  
 Na trwogę, wszystko stworzenie przeniknie,  
 Wszystkie otworzy groby zmarłych ludzi,  
 Wszystkich nas ze snu długiego obudzi  
 I stawi na sąd ostatni w tem ciełe,  
 Które już było zginęło w popiele.  
 Tam śmierć od żalu okrutnie zawyje  
 I własną ręką sama się zabije,  
 Tam niezblągane dni naszych szafarki  
 Rzucą o ziemię niepłatne zegarki,  
 Słońce od strachu nagłego zemgleje,  
 Księżyc twarz krwawą posoką zaleje,  
 Gwiazdy z przestachu chorobą szkaradną

Z nieba rzucone na ziemię upadną,  
 Ziemia się z gruntu poruszy, a skały  
 Będą się zbijać jako morskie wały,  
 Wszystkie misterstwa rąk ludzkich i czyny  
 Potop ogniowy obróci w perzyny,  
 Miasta i zamki pyszne w niwecz zburzy,  
 Pompy światowe popielcem przykurzy,  
 Nasze ozdoby i galanterye  
 Grubym zużelem na wieki pokryje;  
 Wszystek świat wezdrgnie oraz w onej dobie,  
 Sam się w żałobę ubierze po sobie,  
 Sam się zaleje łzami, gdy w popiele  
 Obaczy swoje niegdy przyjaciele.  
 A my co rzeczem grzesznicy złośliwi!  
 Kiedy się lękać będą sprawiedliwi?  
 Odbieją nas tam te dziecinne brednie,  
 Wierzę, każdy z nas z bojaźni ostydnie  
 Jako słup wryty z miejsca się nie ruszy.  
 Obawiając się piekielnej katuszy;  
 Żaden tam rzecznik nie trunie za nami,  
 Tylko uczynki nasze staną z nami.  
 Te sprawę od nas ostatnią odprawią,  
 Te nas potępią same, albo zbawią.  
 Tobie już błogo o duszo wybrana!  
 Żeś do wesela weszła swego pana;  
 Tamże nas czekaj, aż te nasze żale  
 Skończywszy w boskiej ujźrzymy się chwale.



## VI. MOŁOJCY.

*Jolas, Aleksy.*

ALEKSY.

Coć się dzieje Jola! że twe czujne fletnie  
 Umilknęły? jakoby w ciężkie znoje letnie  
 Gdy słowiczek rzewliwy narzekać przestaje,  
 Milczą zielone lasy, milczą głośnie gaje.  
 Wczoraś nadobnie śpiewał, wczoraś był wesoly,  
 Tyś grał, my koło ciebie stali jako pszczoły.

JOLAS.

Za czasem wszystko idzie, czasem słońce świeci,  
 Czasem z burzą pochmurną deszcz haniebny  
 [leci.

ALEKSY.

To prawda, ale przecie mamy mieć jednakie  
 Serce na złe przygody i szczęście wszelakie.  
 I ty mów, co cię trapi, aza pomódz tobie  
 Będę mógł.

JOLAS.

Powiem, tylko nie chcesz tesknić sobie.  
 Nie dawno, gdym w południe siedział sobie  
 [w cieniu,  
 Ujrzałem jakąś panią w jedwabnem odzieniu.  
 Z nią chłopiąteczko z łuczkiem nie wieliczkie,  
 [która  
 Skoro usiadła wedle krzywego jawora,  
 Dziecina ją (gdyż na nie gniewać się począła

Ona pani) obłapiać i całować ją.

Ona — idź precz odemnie łotrzyku zuchwały!

Abo jeszcze chcesz krwią mą napawać swe  
[strzały?

Dosyć już ran ponoszę od ciebie w mem ciele.—

A chłopię odrzucone nie mieszkając wiele,  
Przyszło do mnie i siadłszy wedle mnie pod  
[bukiem,

Dało mi w ręce sajdak z natężonym łukiem;  
Oglądając ja dziwny rynsztunek, nie chcący

Jakoś się nim obrażę — natychmiast gorący  
Ogień w sercu poczują; on zdrajca, gdy minie

Las gęsty, skrzydła z ramion złociste  
[rozwinie

I niemi między modre obłoki się skwapi.

A mnie żal i nieznośna tesknica ułapi.

Od tego czasu nie wiem, co się ze mną dzieje:

Zawsze jakoby żagiew serce we mnie tleje

I zda mi się, że codzien po lekku usycha,

Dusza jakby ściśniona ustawicznie wzdycha,  
Właśnie kiedyby ją kto przywalił kamieniem,

Tak jej duszno i tak się biedzi z częstem  
[tchnieniem.

Długo będąc zraniony na sercu tak srogo

Narzekalem żałośnie nie wiedząc na kogo:

Czyli na owę panią i dziecko przekłete,

Czyli na strzały przez mię od niego powzięte?

Aż nie dawno na kiermasz idąc ku Zniesieniu,

Ujrzałem młodycę w bieluchnem odzieniu ;  
 Ona dwiema wiencami otoczywszy czoło,  
 Nie wielkich dziewcząt płaszać uczyła wesoło ;  
 Tej przystąpiwszy z bliska gdy się przypatruję,  
 Niezwyczajną odmianę na sercu poczuję.  
 Jako bowiem lipki wosk letnie słońce topi,  
 Abo grad, który deszczyk majowy pokropi :  
 Tak przezemnie wszystkiego pot się gęsty linał,  
 Bóg strzegł, żem się w drobniuchne kro-  
 [ple nie rozplynał.

Ochłodziłemci wtenczas trochę lecz w pamięci  
 Odtąd ona dziewoja zawsze mi się kręci.

## ALEKSY.

Prostakeś, jako baczę, wielki, mówię śmieie,  
 Żeś sam nie znał, o którym świat nabajał  
 [wiele,  
 O Kupidzie, Wenery brzydkiem bękarcięciu,  
 Który się spólnie rodzi przy każdym dzie-  
 [cięciu ;

Za młodu się wzdy tai, ale skoro pióry  
 Podroście, natychmiast się wybija do góry,  
 Za łuk naszą chuć bierze, pieszczoty łechczywe  
 Na strzały swe obraca, myśli na cięciwę ;  
 W tąż żagiew, która w nas tli prawie z urodzenia,  
 W głównie swoje i skryte podniety odmienia,  
 Aż potem krewkość nasza, nie Wenus przekłęta,  
 Naszemi, nie cudzemi żądzami nas pęta.  
 To chłopiątko, któreć się w lesie widzieć dało,

Już dawno w zanadrzu twem gniazdo swoje  
 [miało ;  
 Tyś nie wiedział, dopiero dziewczka na Zniesieniu  
 Pokazałać skrytego w serca twego cieniu.  
 Znajże teraz bogini miodookiej syna,  
 I bój się nad dzikiego więcej Tatarzyna.  
 Wielkie szkody w Podolu horda czyni pewnie,  
 Gdy plondruje kraj, wiąże czerń, pali de-  
 [rewnie ;  
 Lecz większe ten hordyńczyk, którego po Rzymie  
 Bystre strzały latają i po grubym Krymie,  
 Wszędy go pełno, wszędy skrzydełkami lata,  
 Nikt przed nim nie uleże w żadnym kącie  
 [świata.  
 Trudno tego ubłagać baranim kozuchem,  
 Skórą się mu okupić musisz, abo duchem.  
 Aboć się jeszcze przedtem nigdy nie przydało  
 Zamiłować? widzę masz doświadczenia mało.  
 Nietylko miłość w pańskim łągnie się bławacie,  
 Znajdziesz ją czasem w guni i ubogiej chacie.  
 Pastuchem był młodziuchnym Adonis a przecie  
 Gdy go Wenus ujzrała na wonnym Himecie,  
 Westchnąwszy tak mówiła: Aboś ty jest synem  
 Jakiej pięknej bogini, abo Kupidyнем,  
 Takim cię bowiem śliczna postawa udaje,  
 Tylko, żeć Kupidowych skrzydeł nie dostaje.  
 Ktośkolwiek jest, zapewne twój błogosławiony

Ojciec i matka, z których tak pięknieś  
[spłodzony.

Lecz tysiąckroć szczęśliwszą ma bydź poczytana

Ta, która tobie będzie małżeństwem oddana.

I ze mnie w każdy sposób masz sługę powolną,

Bądź ślubem wiecznym zechcesz, bądź na-

[mową spólną —

Na to się on zapłonał, jako gdy kto białym

Szarłat jasno rumiany pokropi nabiałem.

Ona mowę zmieniawszy rzekła: Ukochane

Owce do straży temu pasterzowi dane!

Szczypcie młodą leszczynę, szczypcie wrzos

[pachnący,

Nizeli południowy znój przyjdzie gorący.

Ale i owce mało o pastwiska dbają,

Na ciebie tylko gładki paniczu patrzą;

Tobie nie błędne owce, nie rogate trzody

Zaganiać przyzwoita do Xantowej wody —

Lecz godzienieś, aby cię leśne Oready

I Napejskie Kniehynie brały do biesiady,

Godzienieś, abyć Nimfy i boskie dziewice

Wolny przystęp czyniły do czystej łożnice.

O! tylko chciej, oto ja, chciażem królową

W Cyteronie, tobiem jest na wszystko gotową,

Już ja mogę przy tobie po górach wysokich,

Mogę i po dolinach błąkać się głębokich:

Milsza mi twa piszczałka i piosneczki leśne

Nad Orfeowe strony, o dziecię uciészne!

Przez ciebie mój Kupido stracił władzę swoją,  
 Albowiem przyjemnością rozpalony twoją  
 Zachwycił sercem ognia, którym wprzód sza-  
 [fował,  
 Którego, tylko przez cię, nigdy nie ko-  
 [sztował.

Dla tegoć łuk, miłości naczynie kryjome,  
 I strzały, daje drogi serdecznej świadome. —  
 To rzekłszy, poskoczyła, myśląc go obłąpić,  
 Lecz on począł się od niej jeszcze prędzej  
 [kwapić.

Tak więc owca przed wilkiem, tak jelonek  
 [szczwany,  
 Tak przed jastrzębiem pierzcha gołąb nie-  
 [dognany.

Bogini tuż, tuż za nim, on zatem poskoczy  
 W ogród, z krzykiem wołając bogów ku  
 [pomocy;

Dianno, o Dianno! której panien wiele  
 Służy nabożnem sercem w Efeskim kościele,  
 Chwalebna miłośnico poczciwej czystości,  
 Zachowaj mię dziś proszę w zupełnej całości,  
 A ja potem ołtarze za tę pomoc twoję  
 Krwią wylaną z bieluchnych jagniątek na-  
 [poję. —

Te prośby nie daremnie czynił, bo jak biegła  
 Wenus szalenie za nim, róży nie postrzegła,  
 Na kierz wpadła i tak się haniebnie zraniła,

Że białą przedtem różę krwią uczerwieniła,  
 I ty się też nie frasuj, bo abo dostaniesz,  
 Czego żądasz, abo się frasować przestaniesz.  
 Z czasem kłopoty chodzą, a jako czas płynie  
 Prędko, tak prędko kłopot wspólny z czasem  
 [minie.

## VII. NARZEKALNICE.

*Olena, Hafja, Fedora, Femka.*

Natenczas, kiedy rządca niebieskiej maszyny  
 Pojrzawszy okiem pańskim na ziemskie  
 [doliny,  
 Obaczył dostatecznie, jako wiele marnych  
 Namnożyło się zbytków w narodach nie  
 [karnych,  
 Żalem nieutulonym poruszył się srodze  
 Tak, że zapalczywości rozpuściwszy wodze,  
 Przykazał nieodwłocznej swej sprawiedliwości  
 Karaniem ostatecznym niszczyć brzydkie  
 [złości :  
 Natychmiast sprawiedliwość wyrok nieużyty  
 Wziąwszy do wykonania, swój miecz twardo  
 [bity  
 Wymknąwszy z wolnych pochew, swoje strzały  
 [mściwe  
 Żartko na niepochybną włożywszy cięciwę,  
 Obróciła (biada nam) na różne narody,  
 Ugadzając w pałace i liche zagrody ;

Zaraz jej zapalczywość i rosyjskie ziemie  
 Poczuły i możnego Lecha mnogie plemię,  
 Prędko gniew ukwapliwy surowej prawicy  
 Obywatele ruskiej poznali stolice,  
 Bo nie bronią kowaną, nie hartowną stałą  
 Nagle zbolałe ciała na ziemię się wałą,  
 Ale od wiatru tylko zaraźliwej pary  
 Mizernie kończy lata lud młody i stary.  
 A my przed boską karą i przed jego mieczem  
 Kędy się ukryjemy, abo gdzie ucieczem?  
 Jeżeli na obronne ustąpimy wieże,  
 Których całą noc warta nieuspiona strzeże;  
 I tam nas różga tegoż karania dosięgnie,  
 Skoro swą jednowładzca potęgę rozciągnie.  
 Jeżeli się zaś wpuścimy w bezdenne otchłani,  
 Kędy na wieczny ogień grzeszni są skazani,  
 I tu ciż, którzy cierpią nieprzeżyta mękę,  
 Znają przytomną sprawcy wielmożnego rękę,  
 Jednak chociaż pomsta każdego dogoni,  
 Chociaż się winowajca zły przed nią nie  
 [schroni,  
 Przecie, aby przed burzą nieuchronnej kaźni  
 Uległ człowiek i w obcym kraju zbył bojaźni,  
 Niektórzy pożegnawszy murowane gmachy,  
 Przenieśli się pod wiejskie niepocieszne  
 [dachy.  
 Tam wy o żałościwe ruskie płaczennice!



Wspomniawszy na dzień zejścia pięknej  
 [rówiennice,  
 Jakoście żałobliwie częstokroć jęczały,  
 Świadkami niech wam będą niebotyczne  
 [skały.  
 Dotąd jeszcze skargami w powiesistym gaju  
 Brzmią góry, brzmią i lasy w okolicznym  
 [kraju —  
 A jeszczeżby i mojej rym sielskiej Taliej  
 Nie miał pamięci oddać waszej trenodziej?  
 Powiem, jako każda z was i jakim sposobem  
 Lamentowała rzewnie nad jej zimnym  
 [grobem.

OLENA.

Chlorys Nimfa młodziuchna kiedy wieńce wiała  
 Z barwinku, żałobliwie westchnąwszy mó-  
 [wiła:  
 Gdzie teraz one czasy moja złota Fili!  
 Kiedyśmy wonne wieńcy na tej łące wili,  
 A Satyrowie dzieci pod zielonym gajem,  
 Rogi i piersi nagie otoczywszy majem,  
 Grali nam na multankach; tyś im me kochanie  
 Darowała wianeczek za takowe granie,  
 Oni, jakoby wieszczy będąc twego końca,  
 Grali ku twej uciezce do zachodu słońca.  
 Jeszcze wieniec nie uwiądnął, któryeś ty wiała,  
 Tyś zwiędła, tyś się prędzej nad kwiat  
 [odmieniła.

## HAFIA.

Niedawno z mą Fillidą po tej niskiej łące  
 Zbierałam fiałeczki i róże woniące;  
 Jam zbierała, a Fillis przyspiewując mile,  
 Poszła środkiem dąbrowy, w tem za krótką  
 [chwilę  
 Pojrzę, aźci jej niemasz, niewiem kędy zaszła,  
 Szukałam jej aż zorza wieczorna zagasła,  
 Przeciem jej nie znalazła; a gdy noc żalostnym  
 Płaszczem ziemię zakryła, ja okrzykiem  
 [głośnym  
 Jełam wołać po górach i bliskich dolinach:  
 Filii! ucieszna Filli! — tylko się w krze-  
 [winach  
 Echo mi ozywała, tylko głośnie skały  
 Filli, ucieszna Filli! ze mną odmawiały,  
 Świadcę wami pagórki i niskie padoły,  
 Jakom z serca wołała, jakom już na poły  
 Martwa z piersi chrypliwych głosu dobywała:  
 Filli, Filli, o Filli! jakom cię wzywała,  
 Ozwij się Filli moja, ozwij się powtóre!  
 Aż nakoniec wybiegłszy na wyniosłą górę  
 Potrzeciem zawołała: Filli moja Filli!  
 Ozwij się do mnie, zali obłąkałaś? czyli  
 Lękasz się nocnych cieniów? pójdz do mnie,  
 [bo lwięta  
 Słyszysz jak straszno ryczą, i dzikie źwie-  
 [rzęta

Krwie ludzkie nader chciwe, ponure jaskinie  
 Opuściwszy, stadami chodzą po dolinie.  
 Na to moje wołania słowa mi nie dała,  
 I takem ja jej, tak mię ona postradała.

FEDORA.

Jako robotny kosiarz, kiedy pośród lata  
 Ostrem żelazem trawę zarosłą umiata,  
 Roni rozkwitłe włosy ogolona łaka,  
 A stal się pomykając dalej głośno brząka;  
 Jeżeli tam konwalia kędy przy dolinie  
 Wynika, a nie znać jej w pospolitym gminie  
 Zielska niepoczesnego, prędko kosiarz tęgi  
 Przejmie śmiertelną strzałą jej panięskie  
 [kręgi,

Tam ona omdlewając rozpuszcza swą kosę,  
 Hojną z wnętrzości lejąc wytoczoną rosę:  
 Tak Fillis, śliczna Fillis, duszy mej kochanie,  
 Kiedy nas dosięgało powszechne karanie  
 Śmiertelnego upadku, prawie od poranku  
 Płacząc i narzekając rzewnie bez przestanku,  
 Zegnała ostatecznie panny i panice,  
 A śmierć z nienagła patrząc na usta dziewice,  
 Godne lat wiekuistych, ludziom jej zajrzała,  
 Ze nici dożywotne natychmiast przerwała.

FEMKA.

Ja łzami grobu twego oblewać nie będę  
 Fillido! lecz na nowe pieśni się zdobędę,  
 Którymi skrzepłych członków śmiertelne zewłoki

I ducha niewinnego wzniosę pod obłoki.  
 Mocno ja bowiem ufam i prawdziwie tuszę,  
 Ze twą niepokalaną w ciele czystem duszę  
 Mieszkańcy wiekuiści niebieskiego dworu  
 Dawno do anielskiego przenieśli taboru.  
 Ciało wstydlive chociaż loch ogarnął marny,  
 Okryty z wierzchu tylko rozkwitłemi darny,  
 Przecie, jeżeli bóg zdarzy, kosteczki dziewicze,  
 Za czasem oblokłszy się w własności sło-  
 [wicze,  
 Wypuszczą skrzydła z barków, a z porosłej skóry  
 Zewsząd górolotnemi otoczą się pióry:  
 Którymi gdy wylecisz nad grobowiec zimny,  
 Będziesz wytwarzać bogu słodkomowne  
 [hymny  
 Będziesz do jego słuchu nosić nasze modły,  
 Aby zapaly gniewu boskiego ochłody.  
 Widzisz, gdzie tylko swoje pożary zapuszczają,  
 Kędy tylko napadną utrapioną tłuszcza.  
 Tak dusze upieszczone, jako i lud gruby  
 Do ostatecznej zaraz zaganiają zguby;  
 Wiele szlachetnych synów równo z ziemią starły,  
 Wiele głów zacnych w nocy ostatniej za-  
 [warły,  
 Nie jeden, życia swego nie dobiegłszy brzegu,  
 Przed kresem zamierzonym już dokonał  
 [biegu.

W tych przypadkach gdy Bogu oddasz nasze  
 [prośby  
 My też od tak haniebnej uwolnieni groźby,  
 Ku większej poczciwości, ku większej ozdobie,  
 Ziela wonnego przy twym nasadzimy grobie,  
 Nasiejemy i kwiecia tudzież, jak w ogródku,  
 I wieńce powiesimy nasze, a w pośrodku  
 Będziesz stała z marmuru wykonana i ty  
 I napis literami takimi wryty:  
 Garść ziemi to mój posag, weselne odzienie  
 Prześcieradło, wyprawa trunna i kamienie,  
 Robak mój oblubieniec, grób moja łożnica,  
 Potomstwo me płacz krewnych i gorzka  
 [tesknica.

### VIII. ŚPIEWACY.

*Rozyna, Lidychna.*

ROZYNA.

Dokąd się kwapisz, proszę nadobna Lidychno ?

LIDYCHNA.

Aza nie wiesz ? izalić nie powiedział Michno?

ROZYNA.

Nie wiem zapewne.

LIDYCHNA.

Pełne sioło tej nowiny,

Że Bertyn, młody pasterz rosyjskiej krainy,  
 Stara się o Pałaczną: a żeby to jawno  
 Sąsiadom z pokrewnymi uczynił, nie dawno

Widziałam, kiedy w wieńcu przechodził ulicę,  
 Przed nim Menalka w włoskie przygrywał  
   [skrzypice;  
 Za nim niesiono serby i cymbały dęte,  
 Fujary wystrugane, kornety nagięte,  
 Także, których ja nazwać nie umiem, piszczele  
 Trefne dosyc.

## ROZYNA.

Tą rzeczą musi tracić wiele;  
 Jednak ja mniemam, że go nadzieja omyli,  
 Albowiem gdy się na pół w zalotach przesili,  
 Poślą Amaryllidę do niego sąsiadę  
 Nie w dziewosłęby, ale żeby mu tę wadę  
 Zadała, że to nie jest najwyższego wola,  
 Aby katolikowi rzymskiego kościoła  
 Greckiej wiary dziewicę dawano za żonę.

## LIDYCHNA.

Co się ma stać na potem, puśćmy to na stronę,  
 Gdyż to nie naszej głowy tajemnice zgadać  
 Przyszłe, abo o skrytych przypadkach się  
   [badać;  
 Słuchajmy raczej pieśni, które głos muzyczny  
 Z śpiewakami przed sienią na dobrą noc  
   [krzyczy.

## MUZYKA.

Róże, ucieszne róże, ognie samorodne,  
 Szkarłatne me opony i gwiazdy ogrodne!  
 Dotąd was rana zorza krwią swą napawała,

Dotąd Wenus letniemi łzami omywała,  
 Pókiście w ogrodzeniu mej Fillidy rosły —  
 Teraz z siedmi tryonów gdy was zimna  
 [doszły,  
 Zniszczałyście ach marnie! któż wam teraz  
 [przyda

Latorośli, ponieważ umarła Fillida?

SPIEWACY.

Dla czegom ja rozmaryn z gorącego kraju  
 Na pokucie zaniósłszy, według obyczaju  
 Auzońskich ogrodników po grzędach rozplodził?  
 Dla czegom go co wieczór jędrną wodą  
 [chłodził?

Przeczem go jako ziele z daleka przewożne  
 W lochach niezaziębionych trzymał w czasy  
 [mroźne?

Czemum około niego całe lato robił?

Żeby czoło Pałachny urodziwej zdobił;  
 Jednak jeśli Pałachna próg mój niski minie,  
 Dobra noc ci powiadam wdzięczny rozma-  
 rynie!

MUZYKA.

Oready rękami na Ismarze kleszczą,  
 Nereidy w głękokiem Erydanie pleszczą,  
 Dryady pod jaworem rozłożystym grają,  
 Hymnidy się tańcami w polach zabawiają,  
 Ale skoro Hebroni siadłszy u fontany  
 Z lekka zaczyna śpiewać zalotne padwany,

Ledwie uczonym palcem trąci stróny sferne:  
 Zaraz wodne Najady i śpiewaczki górne  
 I z leśnemi družkami tanecznice polne  
 I insze Nimfy kniemu garną się swawolne.

### ŚPIEWACY.

Na Japurtowej skórze, który nad wąwozem  
 Wisi, na wiosnę ten rym wyrzezałem nożem:  
 Młoda Halina na tej wsparłszy się jabłoni  
 Płakała rzewnie, gdy ją pożegnał Hebroni;  
 Toż drzewo raz przez lato tylko jabłka rodzi,  
 Miłość kilkakroć na dzień gorzki owoc płodzi,  
 Przeczytawszy ten napis Amintas pieszczony  
 Wyrysował takowe rytmy z drugiej strony:  
 Młoda Halina przy tej stanąwszy jabłoni  
 Śmiała się, gdy ją z drogi przywitał Hebroni;  
 To drzewo na jeden smak co rok jabłka rodzi,  
 Miłość pod różnym smakiem owoc codzien  
 [płodzi.

### MUZYKA.

W pasiece Lebedowej, kędy stare sośnie  
 Stoją, kędy winograd listorodny rośnie,  
 Wtenczas, gdy poczynają okwitać ogrody,  
 Wypatrzywszy na trześniach skorożre jagody,  
 Obiecałem je zerwać i oddać Halinie;  
 Lecz zaledwie poranek ukwapliwy minie,  
 Oskubł je chytry Klimek i dał w upominku  
 Tejże młodej Halinie; prędkiego uczynku



Do prędkiej myśli trzeba, a kto z myślą leży,  
 Drugi go bez rozmysłu długiego ubieży.

ŚPIEWACY.

Febus w złotym kagańcu wywozi płomienie,  
 Cyntia srebrem bladym zdobi swe promienie,  
 Jutrzenka nosi warkocz ogniem przeplatany,  
 Hesper chodzi czerwonym szkarłatem o-  
 [dziany —

Ni Cyntia, ni Hesper z jutrznią się rumieni,  
 Kiedy im nie użyczy Apollo promieni.

Halino! Nimfo śliczna, Nimfo okazała!

Widzę ja, że twe czoło przyjemnością pała;  
 Oczy jasne goreją równo z Cynozurą,

Wargi się okrywają wstydliwą purpurą;  
 Lecz jeżeli cię wierszem gładkim nie ozdobię,  
 Żaden w odległym wieku nie wspomnie  
 [o tobie.

MUZYKA.

Śpiewaczko Mohilowska! kędy się zabawiasz?

Po której teraz łące białe nóżki stawiasz?

W którym kącie swe lata trawisz Ukrainy?

Powiedz, oto cię pola i wielkie doliny

Podolskie chrzęstem kłosów pochyłych wzywają,

Oto cię pochodziste góry wyglądają;

Ty na wszystko niedbała wolisz Aleksemu

Temi czasy w dąbrowie przygrywać lubemu.

ŚPIEWACY.

Skowronek w czystym polu, łabędź wedle wody,

Słowik w zielonym gaju krzyczy słodkie ody,

A ja na każdym miejscu wdzięcznej Symnosymie  
 Ogłaszam równym rymem twe wesołe imię,  
 Że tych pieśni łabędzie krzykliwi się uczą,  
 Że je już skowronkowie i słowicy nucą.

## MUZYKA.

Tobie można Wenero! i twemu dziecięciu  
 (Bym zupełny zostawał w świętem przed-  
 [sięwięciu)

Dawałem w upominku bogate objaty:  
 Często przed twym ołtarzem pysznym cap  
 [brodaty

Upadał zarzezany, często na ofiarę  
 Przynosiłem grzywaczów wychowatych parę,  
 Codziem pod twym tytułem zrobione filary  
 Świeżem mlekiem z bukowej napawałem  
 [czary;

Ale żeś mię miłością nową zarzuciła,  
 Żeś mi gładką w zalotach Greczkę naraiła,  
 Tej, jako zbiór mój, tak sam ofiaruję siebie,  
 Tę darunkami błagam znacznemi, nie ciebie.

## ŚPIEWACY.

Ucieszne ogrodniczki, moje Podolanki!  
 Gotujcie śliczne wieńce i wonne równianki,  
 Rwijcie młodziuchne róże, przynieście barwinku,  
 Oddajcie wszystkie kwiaty wdzięczne w u-  
 [pominku

Nadobnej Pelagii, żeby przy tem zieleu  
 Dowiedziała się o mnie swoim przyjacielu.

A jeżeli ją te blahe nie zblągają dary,  
 Bierzcie na pomoc gusła i niezbyte czary—  
 Temi albo przełomcie krunąbrność jej srogości,  
 Albo ulżyjcie we mnie bolu złej miłości.

MUZYKA.

Hiola fiołeczki użyna na łące,  
 Rozyna zrywa róże czerwono gorące,  
 Amarynta rozmaryn szmaragdowy lubi,  
 Maryna rozsadzonym majrunem się chlubi—  
 Lecz gdy piękna Pałachna nad wstydliwem  
   [czołem  
 Zwiesi wieniec z wasiłku wity równem  
   [kołem,  
 Jako sama dziewice urodą przodkuje,  
 Tak przy niej insze zioła wasiłek celuje.

ŚPIEWACY.

Pomnisz Pałachno! kiedyś do sadu przybiegła,  
 Żebyś prześcigających wiśni pilno strzegła.  
 Ilekroć ja w chrościnie odbieżawszy trzody  
 Usiłowałem smacznej zakusić jagody,  
 Zawsze zabraniałaś mi; przeto je też szpacy  
 Świegotliwi i leśni obzobali ptacy.  
 Fortuna przyjaciela, Bóg fortunę dawa,  
 Przy kim Bóg, przy tym szczęście nieomylnie

MUZYKA. [stawa.

Jaskółka przed świtaniem zwykle żale kwili,  
 Skowronek równo ze dniem śpiewaniem  
   się sili,

Zezula pod południe głuszy głośnie gaje,  
 Świerz polny przed wieczorem słyszeć się  
 [nie daje —

Lecz słowik z pierwszym mrokiem siadłszy na  
 [topoli

Nie może nieszczęśliwej opłakać swej doli,  
 Żałuje lichych dzieci, do których się skradła  
 Sztuczna wiewiórka, aby oraz je pojadła;  
 Patrzy smutna maciora, jako zbójca krwawy  
 Karmi płodem niewczesnym gardziel nie-  
 [łaskawy,

Tymczasem to skrzydłami daremnie trzepiece,  
 To polatując zewsząd rzewliwie szczebiece,  
 Aż też nie mogąc skwierku znosić biednych  
 [dzieci;

Z krzykiem nieutulonym na topolą leci,  
 Tam zupełną noc świtu porannego czeka,  
 A nigdy nie przestając rzewliwie narzeka  
 I ty Bombiko! słusznie płaczesz, twe dziewoje  
 Uwiedzione niewolą cierpią w Nahajowie.

#### ŚPIEWACY.

Jużem był pogardziwszy kutnarskie piszczele  
 Począł przy serbskich gęślach śpiewać, jako  
 [wiele

Kantymir z hordyńcami znajomej drużyny  
 Nagle z Pokucia zagnał w tatarskie dzie-  
 [dziny,

Kiedy przed czwartem latem wypadłszy bez  
 [wieści

Kuczmańskim szlakiem wpadło zagonów  
 [trzydzieści,  
 Z żalem mi przychodziło rzuciwszy piszczałkę  
 Dumać, jako z Dametą siwego Menalkę,  
 Także Wontona z Tyrsem w niewolę pojęto  
 Jako Melibeusza z Tytirusem ścięto,  
 Tem więcej, gdym wspominał czarną Likorydę,  
 Przy niej skępowanego męża jej Licydę —  
 Alić coś za dziecina skrzydlasta w leszczynie  
 Zaczęła padwan krzyżeć o mojej dziew-  
 [czynie:  
 Ja melodyjne słysząc dzieciny śpiewanie,  
 Odłożyłem na stronę niewesołe granie  
 Rozumiejąc, że lepiej o zalotach nucić,  
 Niżeli się z upadku sąsiedzkiego smucić.

ROZYNA.

Już przestają.

LIDYCHNA.

Czy nie czas?

ROZYNA.

Zapewne, nie pomnię,  
 Abym kiedy muzyki słuchała tak skromnie,

LIDYCHNA.

Bowiem ci smakowały wierzę nowe dumy.

ROZYNA.

Pójdźmyż, kiedy ustały już muzyckie szumy,

## IX. PRZENOSINY.

Muzy me, Muzy, uciészne dziewice!  
 Starszych słowiańskich Kamen służebnice  
 I wiekiem młode i wdzięcznością małe,  
 W których me lata jeszcze nie dojrzałe,  
 Zakochawszy w przezczystym Parnasie,  
 Nad Kastalijskim zdrojem, w drugim razie  
 W Pafie i w cieniach Lampsaceńskiej skały,  
 Między mirtami z pilnością szukały.  
 Już też od lutni waszej one strony,  
 Które brzmią córkę i wnuka Diony,  
 Przech odrzuciwszy, przywiązuje inne  
 Pieśni i miękkich przymówek niewinne.  
 Muzy me, Muzy, uciészne dziewice!  
 Witajcie ze mną dziś oblubienicę  
 Wielkiemu rządcy niebieskiej maszyny  
 Przeprowadzoną z odległej krainy;  
 Wprawdzieć jej imię światu temu tajne,  
 Ale postęпки, także niezwyčajne  
 Sprawy, cierpliwość, męczeństwo i drugie  
 Odwagi czasy pamiętają długie.  
 Pomnią, że to jest jedna towarzyszka  
 Świętej Urszuli, która będąc bliska  
 Świata lepszego, od szable pogańskiej  
 Zmarłszy, przybytek nawiedziła pański,  
 Duch jej przed Bogiem stanął, ciało święte  
 Jest do kolońskich pokojów przyjęte.  
 A teraz z między jedenastu dziewic

Tysięcy wieczny wzywa ją królewic.  
 Znak się tedy rytmy me nie mylą,  
 Że ją nazowią świętą Bogumiłą.  
 Aż nie miła bogu, że dla boga  
 Straszna jej najmniej nie była śmierć sroga?  
 Patrzcie, jak Tytan raniej z łoża wstaje  
 Dnia dzisiejszego, a nad ruskie kraje  
 Przypadłszy jaśniej niżli kiedy świeci,  
 Jaśniej rozpuszcza promieniste nici,  
 Chmury potoczne łagodny Fawoni  
 Za czarny Euxyn wolnem skrzydłem goni,  
 Niebo umiata, obłoki pogodzi,  
 Żywiące dusze swym wietrzykiem chłodzi.  
 Jak długa droga z budownego Kolna,  
 Zewsząd kwiateczków wonnych rzesza polna  
 Do nóg panińskich z radością wybiega,  
 Jeden drugiego z uprzejmością ściga:  
 Ztąd jej zachodzi wdzięczna konwalija  
 Współ z fiołki, a — którądy mija,  
 Roście rozmaryn; ztąd drobniejsze ziele  
 Kwietna bogini na ścieżkę jej ściele.  
 Obaczcie, jako Leonowe mury  
 Z poziomych gruntów pod jasne kolury  
 Podnoszą wieże, a jako potrzeba,  
 Tykają swemi wierzchołkami nieba.  
 Te, które miasto opasały kołem,  
 Góry za ręce ujawszy się społem  
 Skaczą, padoły kleszczą i doliny,

Lasy śpiewają i gęste szeliny;  
 Na taki obchód, na takie wesele  
 Wysła miasto swe obywatele,  
 Starzy i młodzi sypią się, a śladem  
 Idący ludzki gmin ciśnie się stadem.  
 Przed nią ciskają różnobarwe kwiatki  
 Panny niewinne i uczeiwe dziatki,  
 Panny śpiewają, a dziateczki kołem  
 Stanąwszy biją po trzykroć jej czołem,  
 Idą i roty bisiozem odziane,  
 Złotem ramiona świetnem przepasane,  
 Z złotych puharów wonności pachniące  
 Na okoliczne powietrze lejące.  
 Orszak dziewiczy według obyczaju,  
 Śliczny hiacynt i zrodzone w raju  
 Lilije niosąc, najmniej się nie smuci,  
 Owszem wesołą melodyą nuci;  
 Przy nich szemrzące arfy swój dźwięk dają,  
 Przy nich się cytry, lutnie odzywają,  
 Puzany męskie i insza muzyka  
 Wykwinty nieba stołecznego tyka;  
 Tudzież puzkarskie zapalone sztuki  
 Wydają z trzaskiem straszno szumne puki,  
 Z ogromnem grzmieniem na wszystkich świat  
 [wyją.  
 A głosem ostrym ludzkie uszy biją,  
 Aż się jaśnieją i zakonne cienie —  
 Bernardyńskiego klasztoru kamienie,



Domu bożego, jako żywe skaczą.

A gościa swemi pokojami raczą.  
Na tryumf starzy i młode dzieciny

Spieszno do pańskiej garną się świątyni —  
Ciesząc się wzajem wesolą nadzieją,

Nowy rym głosem jednostajnym pieją:  
Witaj panienko, witaj ulubiony

Klejnocie! między zimne Akwilony  
Do ruskich włości przedniejszej stolicy  
Przyniesiony aż z koleńskiej granicy.

Pociecho nasza, pożądana iście!

Pocieszyło nas twoje lube przyjście:  
Bowiem, czegośmy od dawna pragnęli,

Żebyśmy własną opiekunkę mieli,  
Otoż z wyroku wielkiego kapłana

Ty za patronkę jesteś nam przydana,  
Żebyś kłopoty, żebyś nasze troski

Nosiła aże przed majestat boski.  
Prawdziwie tedy jesteś Bogumiła,

Żeś twe pokoje dawne opuściła  
A nawiedziłaś swą osobą progi,

Tobie oddane i bogu nad bogi.  
Tobie albowiem jest wygotowany

Ten pałac, ciebie w nim twój ukochany  
Czekawszy długim czasem oblubieniec

Dziś kładzie świetny na twą głowę wieniec.  
A ty mu nasze ubogie dziedziny,

Nasze derewnie i insze krainy

Ruskiego księstwa, strapione owszeki  
 Do niepochybnej zalecaj opieki.  
 Nie zapominaj także i hymnisty  
 Twojego, który ten rym wiekuisty  
 W zupełnem Kamen zgromadzeniu prawie  
 Poświęcił twojej nieskończonej sławie;  
 Wspomnij na jego Helikon różany,  
 Tobie na wieczną ozdobę oddany,  
 Ani go z twojej przychylnej opieki  
 Nie chcesz wypuszczać odtąd aż na wieki.

### X. ZALOTNIK.

Szósta jesień mijała po Cecorskiej wojnie  
 Nieszczęsnej, jako ludzka krew lała się  
 [hojnie,  
 Kiedy nad mętym Prutem Gałka niepozorny  
 Mordował zapalczywie lud polski wyborny,  
 Ze znaczniejsi rycerze, bojownicy przedni  
 Zbici ciałami swemi plac okryli jedni,  
 Drudzy zasię za Dunaj odległy zasłani  
 Szlacheckich swobód zbyli marnie zwojo-  
 [wani.  
 Wielekroć po tej klęsce roksolańską ziemię  
 Plondrowało haniebnie brzydkie chańskie  
 [plemię,  
 Nakoniec, gdy ci zbójcy z dzikim Muradynem  
 Wypadłszy z krymskiej hordy niezliczo-  
 [nym gminem —

Pustoszyć poczynali żyzne ruskie pola,  
 Ogniem i mieczem niszcząc nieobronne siola,  
 Natychmiast za przestraczem niespodzianej  
 [trwogi  
 Uchodźć prędko począł wiejski lud ubogi:  
 Część na grzeskie jeziora, część do gęstych  
 [lasów,  
 Część ich zbiegła w budowne zamki. Tychże  
 [czasów  
 Filoret, syn Florydy na miejsce świebodne  
 Unosząc zdrowie, miasto nawiedził dwój-  
 [gradne,  
 Pierwsze w rosyjskim kraju; ten acz mały rodem,  
 Jednak za rozsądnego dowcipu powodem  
 Pierwszą młodość poświęcił ślicznej Pierydzie,  
 Z którą na Helikonie i kwitnącej Idzie  
 Lata drobniejsze trawiać, sprzęgać rymy sferne  
 I pieśni uszom ludzkim podawać wydworne,  
 Przytem mądrze uderzać w czterdzieści pięć  
 [strony,  
 Abo flety miarkować dobrze wyćwiczony,  
 Kiedy — przez jeden miesiąc, gdy się ledwie  
 [bawił —  
 Nowy postrzał do serca Kupido mu wprawił,  
 Albowiem tychże prawie dni Bineda młody  
 Z nadobną Rozaliją odprawował gody,  
 Przy nich skoro Filorek obaczył Fedorę,  
 Przezacnego Jankuły ukochaną córę,

Skoro jej serce swoje podał na ofiarę,  
 Ona mu także słówek darowała parę:  
 Zakochał całą duszą; choćże potem trwogi  
 Ustały, gdy nad Rosią on Muradyn srogi  
 Pole na głowę stracił z dwunastą tysięcy,  
 Przed Doroszeńkiem krymskich odbiegłszy  
 [miesiący;  
 Choźże Filoret, mury pożegnawszy ludne,  
 Dziedziczny dóm nawiedzał, zawsze myśli  
 [trudne  
 Serce mu uciskały, lubo późne zorze,  
 Lubo rane wstawały, myślił o Fedorze.  
 Więc oczywiście po nim znać było odmianę:  
 Już ani towarzystwo, ani ukochane  
 Rówienników igraszki jemu miłe były,  
 Lecz go coraz tesknice przykre unosiły —  
 Aż nakoniec umyślił, bogaty dobytek  
 I z gospodarstwem wiejskiem sprzęt domo-  
 [wy wszystko  
 Zpieniężwszy, pożegnać ojczyste zagrody  
 A zbyt niemiłym ukochaniem wetować swej  
 [szkody.  
 Przetoż między skałami i pustymi lasy,  
 Zdradzając przechadzkami nie wesołe czasy,  
 Od młodzi i zwyczajnych zabawek uciekał,  
 Kwoli nieszczęściu swemu żałośnie narzekał,  
 Tylko się w osobności miłości uskarżał,  
 A narzekania smutne często te powtarzał:

Zostańcie już bezemnie pola ulubione,  
 Wonnemi kwiateczkami nadobnie upstrzone,  
 Zostawajcie i łąki moje ukochane,  
 Farbistemi ziołami ślicznie haftowane!  
 Naco kwitniecie? naco trawą zarastacie?  
 Naco tak bujno długie kosy rozwijacie?  
 Już ja więcej czabanów rogatych na waszę,  
 Ani bydła drobnego nie pożenę pasze,  
 Nie będą więcej trawy owce me podstrzygać,  
 Nie będą więcej po niej koziołkowie biegać.  
 Żegnam was o pagórki i doliny niskie,  
 Żegnam was o dąbrowy dalekie i bliskie!  
 Przedtem tylko pojźrawszy na zielone lasy,  
 A przywiodłszy na pamięć sobie młode  
 [ezasy,  
 Zaledwim tylko siadłszy w chłodzie począł  
 [śpiewać,  
 Musiało wszystko ptastwo ku mnie się  
 [ozywać,  
 Nad wszystkimi padoly muzyka ma brzmiała,  
 Ustawnie ze mną Echo żałosna dumiała —  
 Teraz miejsca ucieszne, teraz głośnie skały,  
 Które mej melodyi namyślnie słuchały,  
 Także cichem szemraniem mijające rzeki,  
 Ze wszystkimi strugami żegnam was na  
 [wieki!  
 I wy miejcie się dobrze mieszkańcowie leśni!  
 Już nie będziecie więcej słuchać moich pieśni,

Ponieważ tak się zdało najwyższemu bogu,  
 Pójdę z żalością śpiewać do pysznego progu,  
 Będę smutnie narzekał przede drzwiami, zali  
 W ostatniem utrapieniu kto się mnie użali.  
 Wiem, że kiedyś Orfeus, dla umarłej żony  
 Spuściwszy się w otchłanie srogiej Perse-

[fony,

Dźwiękiem lutni łagodnej do płaczu przyprawił  
 Czarty i na czas panią swą od nich wybawił  
 Ja przygrawać mam wołą nie jędzy złośliwej,  
 Lecz duszy z Przyrodzenia bardzo luto-  
 [ściwej.

A wy pasterze moi! gdzie się zabawiacie?  
 Czemu się prędzej do mnie wszyscy nie  
 [schadzacie?

Pomnię, zawszeście przedtem półdniowego czasu  
 Przybiegali kupami do mego szałasu  
 Teraz was niemasz! czyli kędy indziej w cieniu  
 Piszczalki wydymacie przy chłodnym stru-  
 [mieniu?

Czyli podobne moim trapią was kłopoty?

Czyli was zatrzymały domowe roboty?

Przyjdzie i wam powiedzieć ostateczne słowo:

Daj, żebyście lepszych lat doczekali zdrowo,

Daj, żebyście do śmierci, krom sielskiej dziewicy,

Nigdy nie poznawali miejskiej miłośnice.

Prawda, iżem zakochał w szumnej białołowie,

Potomnym wiekom ze mnie zostanie przy-

[słowie

Słuszne, albowiem zdrową pogardziwszy radą,  
Zaniechałem Małanki z Cyceryną bladą;

Wyście mię wychwalały podzare sielanki!

Wyście mię zalecały hoże Podgórzanki;  
Mnie jednak cicha miłość zacniejszym paliła  
Ogniem, zawsze mi w sercu tkwiła Bo-

[gumiła;

Zawsze wołałem onej na łagodnym flecie

Tesklive pieśni kwilić pod wieczór, a przecie  
Z przypadku sąsiedzkiego wy nie urągajcie,

Ani mnie na biesiadach swych przepomi-  
[najcie;

Owszem, kiedy sobótkę, jako zwyczaj niesie,

Zapalicie na błoniu równem lub przy lesie,  
Dajcie mi dobre słowo, wspomnijcie mię mile,  
Pamiętając na moje przeszłe krotofile.

Znajdzie się też, ja wierzę, cnotliwy młodzieniec,  
Który na mą pamiętkę, zdjąwszy z głowy  
[wieniec,

Powiesi go na brzozie; tam, jeśli go zoczy

Moja niegdy Olenka, pewnie go doskoczy.  
Dobra noc kompania, pociecho jedyna,

Dobra noc ostatecznie miewaj ma drużyna!  
Dobra noc lube kraje, przyjemne równiny;

Wszystkie krajeki wasze i wszystkie chró-  
[ściny,

Wszystkie mię znały dobrze zapusty i bory —

Dobra noc, ja odchodzę od was do Fedory,

Fedoro najkochańsza! na twe słodkie imię  
 Serce mi znacznie kwitnie i lecie i zimie.  
 Hlećroć przypominam przyjemności twoje,  
 Rozmnażają się w sercu mem miłosne roje.  
 A myśli jako pszczołki raz słodką ochłodą  
 Cieszą mię, drugim razem żądłami mię bodą;  
 Czasem dobre otuchy do serca mi noszą,  
 Poją nadzieje chciwe pożądaną rosą;  
 Czasem też gorzkościami do mnie się ukwapią,  
 Kiedy duszę żalną frasunkami trapią.  
 Przez cię barci w sercu mem porobiły pszczoły,  
 Przez cię bywam zasmucon, bywam i wesoly.  
 Wiele władzy użyczył bóg nademną tobie:  
 Co chcesz, możesz uczynić ze mnie w je-  
 [dnej dobie,  
 Rzecz dziwna ku wierzeniu, że twem jednym  
 [słowem  
 Abo ciężko choruję, abo jestem zdrowym,  
 To sprawuje niegodność wielkiego rodzaju,  
 Chociażże i stąd chlubę masz w ojczystym  
 [kraju.  
 Nie wyprawa bogata, nie posag dostatni.  
 Ani spadek po krewnych bezpłodnych ostatni,  
 Ale pieszczona miłość, rozmowy łagodne  
 Dały do twej niewoli ręce me swobodne;  
 Nadto przyjemność, która twarde skały kruszy,  
 Na twą stronę wzięła mi połowicę duszy,  
 Drugą zaś część w struchlałem zostawiła ciele,



Bym nie mileżał postępów twych chwa-  
 [lebnych wiele;  
 A chociażbym zamileżał, same godne sprawy  
 Podadzą twą uczynność do potomnej sławy:  
 Same Łaski boginie, trzy siostry Charyty,  
 Na twę czoło przyniosą wieniec z róży wity,  
 A młody Hymen wonią z bogactwa kwiatki  
 I wszystkieć oraz odda piękności swej matki.  
 Oto cię luba wdzięczność na rękach piastuje,  
 Oto skłonna przyjemność usta twe cukruje,  
 Wstyd z urodą zmieszany na twej ślicznej  
 [twarzy  
 Uciechy pożądane w oczach ludzkich żarzy.  
 Cokolwiek miał okrasę w sobie świat wesóły,  
 Cokolwiek zdobyć mogły śliczności żywioły.  
 Wszystkie na twą osobę przyrodzenie zlało,  
 Wszystkimi twe szlachetne obfituje ciało,  
 Nie darmo tedy pierwsze prędkie zakochania,  
 Wszystkie chęci gorące i upodobania,  
 Wszystkie pożądające i lubieżne siły  
 W sercu mojem radośnem gniazdo założyły;  
 I nie darmo wróg jakiś bardzo niespokojny  
 W państwach północnych wzbudza niesły-  
 [chane wojny,  
 Co rok Roxolanią Tatarzyn wojuje,  
 Pruską ziemieć zasię chytry Szwed plon-  
 [druje,  
 Albowiem wszystkie zgody i wszystkie miłości



Tobie i mnie samego, jeszcze więcej rzekę,  
I co może nademnie bydź, daje w opiekę.

## XI. ŻAŁOBA.

*Tymorynna, Hallicynia, Licydyna, Helenora,  
Pneumancya.*

POETA.

Tu się panienki żałobliwe śpieszcie!  
Tu łzy niewinne i żale swe nieście,  
Tu narzekajcie, gdzie wasz ulubiony  
Wdzięcznie wysypia sen nie przebudzony.  
O Tymorynno z piękną Licydyną,  
Hallicynio z nadobną drużyną,  
Tak z Helenorą, jako z Pneumancyą,  
Tu zaczynajcie smutną trenodyą.

TYMORYNNA.

Kiedy się z nami rozstawał koniecznie,  
Kiedy uciechy żegnał ostatecznie,  
Kiedy odchodził w on kraj nie wesoły,  
Wszystkie go oraz płakały żywioły.

HALLICYNIA.

Noc, która kresem wieku jego była,  
Nagle niebieskie światła pogasiła,  
Czasy swe płaszczem okrywszy żałobnym  
Ujęła gwiazdom światłości ozdobnym.

LICYDYNA.

Hesper wieczorny przedtem się rumienił;  
Natenczas smutną twarz swoją odmienił;

Grubą żałobą nakrył złotą kosę,  
Z oczu obfitą na świat wylał rosę.

HELENORA.

Tytan, dziennego nie obmywszy znoju,  
Błądą twarz z swego pokazał pokoju,  
Smutnemi rzucił promieniami, zgoła  
Niższą słoneczne puścił drogą koła.

PNEUMANCYA.

Do tego czasu dzień się jasny silił,  
Odtąd już na wstecz trochę się uchylił;  
Póty gorące rozpuszczał promienie.  
Teraz ciaglejsze rozpościera cienie.

TYMORYNNA.

A ty słowiku, rozkoszny śpiewaku!  
Czemu w zielonym cicho siedzisz krzaku?  
Kędy twe pieśni, kędy twa muzyka?  
Gdzie wybornego wykwinty języka?  
Przedtem krzykliwym gardłem żale dawne  
Czyniłeś słońcu i Cyntyi jawne;  
A teraz, kiedy żal sam każe właśnie  
Narzekać, twoja melodia gaśnie.  
Śmierć, która świeżo prawie w pośród lata  
Do obiecanych krajów z tego świata  
Uciechę wszystkich pieśniotworców wzięła,  
Głos żałobliwej ptaszynie odjęła.

HALLICYNIA.

Tenże puściła smutek na dziewice  
Aońskiej góry; bowiem dla tesknice  
Zakwitłe z głowy złożywszy korony,

Rzuciły głośne o ziemię bardony.  
 Pod suchą wierzbą siedząc przez dzień cały  
 Rytmy z lamentów żałobnych zbierały;  
 Na lepsze czasy odłożywszy himny,  
 Tworzyły treny na grób jego zimny.

## LICYDYNA.

Przy nich Pestańskie młodzieuchne boginie,  
 Złorzecząc z serca srogiej Proserpinie,  
 Przybrawszy sobie towarzyszek nowych,  
 Rozkwitłe kwiatki rwały w polach płowych  
 Już nie dla uciech ani wdzięcznych woni,  
 Ani dla większej krasy własnych skroni,  
 Ale zbierały hiacynty śniade,  
 Szałwije płowe, szpignarye blade,  
 Modre bławaty, żalobne maruny  
 Dla potrząśnienia oplakanej truny.

## HELENORA.

Córy rosyjskie, jego równiennice,  
 Przepasawszy swe nabiodrki w bylice,  
 Superfinowe z głów zdjawszy zaplotki,  
 Kiedy czas przyszedł zwyczajnej sobotki,  
 Pieśni kryłowskich chętnie zaniechały,  
 Miasto muzyki żalobnie dumały,  
 Głośne, jałowce rzucając i jodły  
 W ogień, czyniły za umarłe modły,

## PNEUMANCYA.

Do tegoż płaczu, do tego obchodu,  
 Z Leonowego śpiewaczki dwójgrodu

Prędziuchno przyszyły, usta swe rzetelne  
 Lamentów, serce żalu niosąc pełne;  
 Już w piersi czyste uderzają dłonią,  
 Już włosy na wiatr wytrefnione ronia,  
 Nie słyhać u nich pieśni pokojowych,  
 Ni gędnogłosnych wykwintów domowych,  
 Oprócz ciężkiego bardzo narzekania,  
 Oprócz z głębokich wnętrzości wzdychania,  
 Więc jedne łkając łzy leją obite,  
 Drugie zaś wieńce z amarantu wite,  
 Niektóre, zwłaszcza jego bliskie ziomki,  
 Ciskają za nim drzew wonnych ułomki;  
 A my o siostry! jeżeli baczenie  
 Mamy na jego przeszłe słodkopianie,  
 Jeśli nam rytmy jego są przyjemne,  
 Któremi nasze pieszczoty tajemne  
 I niewidome pożegnał zapaly,  
 A Kupidowe sercotypczne strzały  
 Hartował, sławiąc dary przyrodzone,  
 Oczy ogniste, usta zawstydzone:  
 Teraz ku jego długopomnej chwale  
 Nad głuchym grobem oświadczy swe żale.

TYMORYNNA.

Tu serce moje, tu dusza ma żywa,  
 Tu moja roskosz wdzięczna odpoczywa;  
 A ja nad grobem i nad zimnym trupem  
 Czemu nie stanę Marpezowym słupem?

Czemu z pośrodku martwego kamienia  
 Nie toczę dawnó krwawego strumienia.

## HALLICYNIA.

Wszystkiemu światu raz umarł prawdziwie,  
 Tylko mnie samej i po śmierci żywie;  
 Miłość ku niemu, która się odnawia,  
 'Ta mi go codzien przed oczyma stawia.  
 Zkąd, póki ducha w mem ciele dostanie,  
 I on zemną żyć nigdy nie przestanie.

## LICIDYNA.

Gdyś postępował w podziemno krainy,  
 O jakoś śpiewał łabędziu jedyny!  
 O jako słodkie wypuszczałeś głosy,  
 Nie, żeś się lękał śmiertonośnej kosa,  
 Ale żebyś dzień, w któryś się odradzał,  
 Na lepszy żywot muzyką osładzał.

## HELENORA.

Kędy panuje zielorodna wiosna,  
 'Tam i pokrzywa bujno roście sprosna,  
 A skoro zimą Boreas pogrozi,  
 Tak różę, jako pokrzywę zamrozi.  
 Póki żyjemy, mamy swe różnice,  
 Ale skoro śmierć wywróci na nice  
 Wiatrem nadziane nasze fantazyje,  
 Wszystkich nas w pudło jak łątki pokryje.

## PNEUMANCYA.

Dryady, które mieszkacie w Cyprysie,  
 Płaczcie po waszym wdzięcznym wierszopi-  
 [sie,

Miasto sowitych łez z twardej źrenice  
 Przez skórę martwą puszczaście żywicę;  
 Oto hymnistę gładkobrzmiącej mowy  
 Zamkniono, ehej! w trunience cisowej!  
 Chociażże pokój podobny wam w drewnie  
 Otrzymał, przecie płaczcie po nim rzewnie.

## TYMORYNNA.

Tobie ja niosę kwiateczki różane,  
 Czerwone wespół z białymi zmieszane;  
 A jako długo na świecie pożyję,  
 Każdy rok niemi trunnę twą okryję.

## HALLICYNIA.

Jeżeli kiedy moje rymy grube  
 Będą napotem nowej młodzi lube,  
 Już nie ja przez nie, lecz ty ulubiony!  
 Będziesz na lata potomne wsławiony.

## LICYDYNA.

Ilekoć Echo przez łagodne strony  
 Od palców moich poda głos pieszczony,  
 Ilekoć w cichym ozowie się flecie,  
 Będzie po tobie tesknąć na tym świecie.

## HELENORA.

Żeby weselej twoje gości miłe  
 Odpoczywały, z fiołków mogiłę  
 Wzbudzę nad niemi; a żeby mogiła  
 Nie wiedła, codzien będzie łzy me piła.



## PNEUMANCYA.

Nie porfirowy postawię grobowiec  
 Nad tobą, ale krzewisty jałowiec;  
 Cedry Idumskie, oliwy z Alepu  
 I palmowego w krąg nasadzę szczepu.

## TYMORYNNA.

Żegnam się z tobą o duszo niewinna!  
 Wielkiego żalu pełna Tymorynna,  
 A tem mię żalność bardziej trapi nowa,  
 Żem ci nie dała ostatniego słowa;  
 Przecie, com mogła, chętniem dała tobie,  
 W sercum cię moim pogrzebła, nie w grobie.

## HALLICYNIA.

Kiedyś umierał, ktoć zamknął powieki?  
 Kto ostatecznie żegnał cię na wieki,  
 Kto poświęconą światłość dał do ręki,  
 Kto panu nieba oddał za cię dzięki?  
 Biadaż mnie! dajbym już więcej nie żyła,  
 Żem ci nędznica w tem nie usłużyła.  
 Umarłeś jednak nie ze wszystkim zgoła,  
 Jako gdy polne usychają zioła,  
 Dziedzicznej jednak nie zbywają woni:  
 Także twa dusza, choć do czasu roni  
 Skazitelności podległe naczynie,  
 Dowcipem boskim i po śmierci słyńcie.

## HELENORA.

Siostry najmilsze, daremnie dumamy,  
 Gdy kochanego na świecie nie mamy;

Głuche to treny, próżne narzekania,  
 Niepłatne żale, także rąk łamania.  
 My lamentami żal w nas znakomity  
 Wzbudzamy, a on w cieniu śmierci skryty  
 Nie słucha tego, twardym snem uspiony  
 Spoczywa, póki nie wstanie wzbudzony  
 Ostatnią trąbą, gdy i nasze kości  
 Przejmie strach nagły pańskiej wielmożno-  
 Przeto natychmiast, grób jego żaloszny [ści.  
 Strząsnąwszy płodem mijającej wiosny,  
 Dajmy mu różę, rozmaryn, barwinek,  
 Dajmy w światłości wieczny odpoczynek.

## PNEUMANCYA.

Tylko ja sama me serce kochane!  
 Przy grobie twoim, nie przetrwanym stanę  
 Słupem, któremu z miłosiernych oczy  
 Łzy strumieniami frasunek potoczy;  
 Temi ja trunnę i kosteczki twoje  
 Spróchniałe codzien nieszczęsna napoję;  
 Żadna rzecz żalu we mnie nie okróci,  
 Bowiem w lamenty język się obróci,  
 Wargi me w szczere pójdą narzekania.  
 W piersiach mych ciężkie nie ustana łkania,  
 Każdego czasu, w każdym miejscu, wszędzie  
 Rymem mi twa śmierć niespodziana będzie.  
 Śliczny paniezu, upieszczone dziecię!  
 Także się w ranem zwiodłeś od nas lecie  
 Co to za gwiazda zawisnym promieniem

Lewo świeciła nad twojem ciemieniem?  
 Który wróg twemu zły szczęściu zaszkodził;  
 Kiedyś z żywota swej matki wychodził,  
 Lecz ani niebo we wszystkim przeciwne  
 Tobie stańło; bowiem ody dziwne,  
 Które śpiewają Helikońskie siostry,  
 Pochopnie dowcip twój pojmował ostry  
 Do tego córka uczonej Latony  
 Marnie wygnana z Argolickiej strony,  
 Upodobawszy sobie trojne wieże,  
 Których lew w bramie nieuśpiony strzeże,  
 Jakoby bliższem i sąsiedzkiem prawem  
 Wejrzała na cię swem okiem łaskawem;  
 Gdzie lutnią zdawna na niebo wzniesioną  
 Przy lewej nodze Klęcznia zawieszoną  
 Nakierowała przychylna Talia,  
 Gdzie siedmiogórnym padołom znak sprzyja  
 Nemejski, odtąd Hiperyon rany  
 Pokazuje wóz ogniem ukowany —  
 W tej stronie ducha cząsteczkę boskiego  
 Odziedzyczyłeś, tam zaledwie twego  
 Życia trojnitne siostry Erebowe  
 Zaczęły miotać krociuchą osnowę:  
 A już roztropne córki Mnemozyny  
 Obrały sobie twoje pierwociny,  
 Jeszcze u piersi przy dziecinnem mleku  
 Dałyć własności dojzrałego wieku;  
 Ztąd antystrofy słodsze nad kanary

W twoich się ustach zehodziły do pary,  
 Żaden przed tobą pięknej chwały pióry  
 Nie mógł wylecieć na Altyckie góry,  
 Żaden nad ciebie z ludzkiego plemienia  
 Nie mógł wyższego dostąpić imienia.  
 Nie przychylniejszej nad cię doznał Muzy  
 On znaczny pasterz wielkiej Syrakuzy,  
 Gdy sobie czasu od zabaw ukradał,  
 A proste słowa w gładki rym układał.  
 O gdyby była prędkiego zegarka  
 Pohamowała nieuchronna Parka,  
 Doszedłby był już twój rozum bogaty  
 W rozsądek chwały przed skoremi laty,  
 Jużbyś był domu twego szczytem przednim,  
 Jużbyś był w ustach ludzkich nie poślednim,  
 Godneby były skronie uwielbione  
 Nie zwiędłą nosić laurową koronę;  
 Lecz, że cię w pierwszym kwiecie nie dorosła  
 Letnia godzina w zimny kraj uniosła;  
 Że cię nam chwila zajrzała śmiertelna,  
 Długo po tobie utrapienia pełna  
 Ojczyzna z żalów gorzkich nie opłonie.  
 Długo w rosyjskiej tesknić będą stronie.  
 Pod któremkolwiek niebem, tej nie pewni  
 Wieści, mieszkacie żałośni pokrewni!  
 Słuchajcie posła nieszczęsnej nowiny:  
 Umarł wasz, umarł kochany jedyny.  
 O niefortunni, o biedni rodzice,

Zasłońcie smutne czarną bindą lice,  
Żeby świat od was nie przejął żalości;  
Nie lzyjcie waszej podeszłej starości,  
Aby młodź nowa dla przeciwnych losów  
Nie obrzydzała sobie siwych włosów.  
Widzę ja, widzę, że wam serce targa  
Ból nieokrotny, a codzienna skarga  
Końca mieć nie chce, owszem swe milczenie  
Tam weźmie, kędy złoży przyrodzenie.  
I słusznie; wyście lat sędziwych doszli,  
A zaś ozdoba waszej latorośli,  
W pół wiosny jarej, w pierwszej zieleninie,  
Z okwitłym listem przed jesienią ginie,  
Bo wyrok pański nie zawsze do żniwa  
Bujno wyrosłym kłosom oczekiwa;  
Podczas wieczorem, czasem też w poranki  
Zbiera owoce, obrywa golanki.  
Taki niekiedy Faeton gorący,  
Wziąwszy kaganiec słońca pałający  
Pod swój regiment w młodoletnim stanie,  
Utonął marnie w wielkim Erydaniu.  
Tegoby do dnia dzisiejszego rady  
Opłakiwały siostry Heliady,  
Lecz, że im dawne przeszkadzają wieki,  
Onoż Elektrem stojąc wedle rzeki,  
Nakształt łez żywych przezroczyste krople  
Ciał martwych mienia w bursztynowe sople.  
I tyś rozumem twym nieba przenikał,

I tyś się czołem twoim słońca tykał,  
 A teraz z prochem pomieszany lichym  
 Będiesz w milczeniu zagrzebiony cichem.  
 Nie będziesz w ciemnej nocy ponurzony,  
 Bowiem z teskliwą siostrą spółrodzony,  
 Gotują tobie nie ceremonie  
 Powierzchnie, ani co roczne Nenie,  
 Ale łyzy wieczne, kościelne ofiary,  
 Pamiętne rymy, nakoniec bez miary  
 Miłość życzliwą, którą życzą sobie  
 Co prędzej z tobą w jednym leżeć grobie.  
 Teraz, póki tchu w ciele ich stroskanem  
 Dostanie, będziesz nie obżałowanym,  
 Będą litować twej niezwrotnej straty,  
 Nie uleczy w nich bólu czas skrzydlaty;  
 Owszem im żalu pomogą zagrody  
 Sielskie i w miastach murowane grody,  
 Zapłaczą pola dalekie i bliskie,  
 Westchną pagórki wysokie i niskie.  
 I wy pasterze! chociaż jego kości,  
 Hiacynt przedni, kwiat sarmackich włości  
 Okrył pałacem pańskim, który z oka  
 Patrzy na mury wyniosłego Kroka,  
 Przecię wy kraju ojczystego blisko  
 Tu, kędy bujno obfite pastwisko  
 Trawą równiny okrywa dla owiec,  
 Wystawcie jego pamiętce grobowiec,  
 Śadźcie około cyparys postronny,

Nieskazitelne cedry, balsam wonny,  
 Czyńcie zapachy z wonnego kadzenia,  
 Czyńcie w kościołach częste pomienienia  
 Tak na obiedni, jako na wieczerni,  
 Niech modlą za nim słudzy boży wierni;  
 Wszyscy jałmużną i prośbą pokorną  
 Ratujcie duszę jego przywyborną,  
 Aby niebieskich w raju wiekuistym  
 Z barankiem pociech zażywała czystym.  
 Już odtąd, póki słońce całodziennie  
 Zapalać będzie gwiazdy nieodmienne,  
 Póki po roku nowy rok popłynie,  
 Niech między wami imię jego słynie.  
 Kiedy odpusty lub zielone świątki  
 Czas wam przyniesie, dla jego pamiątki  
 Świece odlane woskiem zażegajcie,  
 Wieńce po słupach kościelnych wieszajcie.  
 Ucieszna duszo! ponieważ już z woli  
 Boskiej ostatniej dostąpiłaś doli,  
 Niechajże codzien Hiperyon ciepły  
 Podnieca ogień w twojem ciele skrzepły,  
 Z oczu jutrzienka rana niech wynika,  
 Tamże i późna zorza niechaj znika.  
 W trunience twojej wiosna ustawiczna  
 Niechaj panuje, niechaj róża śliczna  
 Z kości wyrasta, usta twe kochane  
 Niech wylewają źródła nieprzebrane.  
 Tu koniec wierszom, ale żalu mego  
 Nie mam i nie chcę mieć końca żadnego.

## XII. ZEZULI SYN.

Ucieszna Willanesko! chociaż między chory  
 Panieńskimi w pustyniach Helikońskiej góry  
 Tańcami się zabawiasz, jednak z boskich lasów  
 Przybywasz do podolskich często skotopasów;  
 Powiedz poziomym rymem, jako kosmobrody  
 Faunus z dzikich uroczysk do Szawrańskiej  
 [wody —

Owszem jako wieść niesie (dziwna rzeczy nowa!)  
 Przybiegł do Lackich krajów z krasnego o-

[strowa,  
 Gdzie Borystenes z brzegów krzywych wodo-  
 [mnogi

Głośno nader Nizowe przeskakuje progi.  
 Tu zasię lasów dobrze nie będąc wiadomy  
 Tułał się po zapustach ludziom nie znajomy,  
 Póki sierpem nie legła stalnym ozimina,  
 Błąkał się w niedalekich polach Orynina;  
 A skoro nastąpiły pracowite żniwa,  
 Gdy bujności pozbyła ogolona niwa,  
 Usiadł przy Derewaczu tam, kędy koszary  
 I pasiekę przed laty miał Lukian stary.  
 Dotąd nieobaczony śmiertelną żrenicą,  
 Aż gdy nad krzyształową w południe krynicą,  
 Która prędko wynika z opoczystej szpary,  
 Usiadłszy różne głosy wypuścił z fujary,  
 Spiewaniem melodyjnym zbywając frasunku:



Dańko owczarz sędziwy, podtenczas z tra-  
 [funku  
 Czabany wychowałe, czoło pysznej trzody.  
 Pędził z Mikonem kusym do krynicznej wody.  
 Najpierwej tedy Mikon skoro tylko zoczył  
 Kozonogiego bożka, strachem się otoczył  
 Mniemając, że potwora bezecna; więcże go  
 Drzed Dańkiem eicho udał za męża dzikiego,  
 Na co Dańko odpowie: Bożek to jest leśny,  
 Skoczek i śpiewak trefny, słuchajże go grze-  
 [szny.  
 Faunus też zrozumiawszy, że mu dali uszy,  
 Tak pieśniami dawnemi głos chrapliwy wzru-  
 Młody niegdyś Cefizus, wesolą urodą [szy:  
 Zwiedziony liryopy, nad ksantową wodą  
 Porwał ją; ona potem zostawszy z Cefizem  
 Matką płód mianowała Narcyzem [cym  
 Dla krasy niezwyčajnej, bowiem w niemowlę-  
 Wieku przednim się córom podobał książęcym.  
 Wszystkie panny z dzieciństwa kochały w nim  
 [jeszcze,  
 Tylko sam Tyrezyas, dając o nim wieszce  
 Proroctwo opowiedział: Czeka starość późna  
 Dziecięcia, jeżeli swojej urody nie pozna.  
 Z takiej powieści rosły w ludziach zdania różne,  
 Płonne słowa się zdały, lecz nie były próżne:  
 Bowiem ledwie szesnaste lato swego wieku  
 Już przepędził Narcyssus, każdemu człowieku

Jednem tylko pojrzeniem do serca się wkładał,  
 Jako chciał, tak młodzieńcy i pannami władał.  
 Cóż potem? gdy on będąc od wszystkich żądany  
 W towarzystwo, i panny i udatne pany  
 Okiem pysznem przenosił, a swą dumą hardą  
 Nie jednego nakarmił równiennika wzgardą:  
 Raz dla myślistwa polem ciekawe ogary  
 Prowadzącego, cicho z nieznajomej szpary  
 Mowna Bogini (która niepierwej się zgada,  
 Aż spytana w dolinach niskich odpowiada)  
 Obaczyła, natychmiast przez jego różane  
 Jagody gorejącą w sercu wzięła ranę;  
 Za nim ukradkiem dybiąc, tem się bardziej mieni  
 W ogień, im bliżej żywych przychodzi płomie-  
 Jak głównia wysuszona tłustej siarki syta [ni,  
 Prędko do siebie pożar pałający chwyta.  
 O jako wiele razy smętna białogłowa  
 Nie mogąc się doczekać łagodnego słowa  
 Z ust jego pełnych buty, sama pierwej chciała  
 Wdać się w rozmowę, lecz wstyd panień-  
 [skiego ciała  
 Mocno jej tego bronił, tylko w sercu kryła  
 Żądze one, a sobie tak cicho mówiła:  
 Ogniu mój, mój Narcyzie! tóż mię srogo pie-  
 [czesz,  
 Czemu milczysz, czemu mi słoweczka nie  
 [rzeczesz? —  
 Alć szczęście zdarzyło: pilnując myślistwa

Narcysus odjechał był swego towarzystwa  
 Daleko, tamże długo po puszczy głębokiej  
 Tułając, pod pochyły wjachawszy opoki,  
 Krzyknął: Gdzieżem to ja jest? — Oto ja jest,  
 [mówi

Echo. — On zadumały na to jej odpowie:  
 Ktoś jest? przychodź sam. — Chodź sam, za-  
 [razem usłyszysz,  
 Myśli, kto z nim rozprawia w tak odległej  
 [ciszy?

Znowu rzekł: Nie uciekaj.— Nie uciekam, ona  
 Odmówi. On — jeżeli twa wola nie jest płona,  
 Zejdźmy się z sobą. — Zejdźmy, rzekła i bogini

I już ku niemu z ciemnej wybiegła jaskini  
 Z tą nadzieją, aby twarz jego okazała

Całowała; ale on ujźrawszy płeć białą  
 Pierzchnął na stronę, tak ją w zamysłach oszukał

A, co większa, słowy ją surowemi sfukał:

Pierwej ja w twardej nocy pograżony siędę,

Nizeli do zalotów twych powolnym będę.—

Będę powolną, rzekłszy Nimfa oczy łzami

Zalała, czoło jasne zwiędłemi listami

Otoczywszy zniknęła, do którego czasu

Zelżona nie wychodzi z pokrytego lasu;

Przecie zawziętych chęci utracić nie chciała,

Ale trapiąc niespaniem młodość swego ciała,

Po puszczy ustawicznie narzekając głuchej,

Pozbyła barwy wdzięcznej a z jej skóry suchej

Krew niegdy żywą ogień wyniszczył miłości,  
 Tylko głos przy niej został, a zgorzałe kości;  
 Opoczyste przyjąwszy na się przyrodzenie,  
 Podziśdzeń odpowiednie zostały kamienie.  
 Takowej niewdzięczności na boginią zażył  
 Narcysus, taki w pannach brak czynić się  
 [ważył;  
 Nie pierwsza to dziewica wzgardzona podnosi  
 Ręce do nieba, pomsty nie pierwsza nań prosi:  
 Daj, żeby go za jego postępkom upornym  
 Bóg skarał przyjacielem hardym i niesfornym.  
 Tym modlitwom Nemezys mściwa uszy dała,  
 Narcyzowi karanie takie zgotowała:  
 Był zdrój przy lesie owym jako krzysztal czysty,  
 Wydając z swych wnętrzości potok wiekuisty,  
 Z niego ani pasterze pijali, ni trzody  
 Z zwierzem swawolnym jego zakuszczeni wody—  
 Trzcina tylko zielona nad onym strumieniem  
 Rosła, drzewa go chłodnym okrywały cieniem.  
 Tam przyszedłszy Narcysus złożył swe odzienie,  
 A gdy chciał strugiem żywym ugasić pra-  
 [gnienie,  
 Bardziej pragnął; albowiem ujzrawszy z trefunku  
 Twarz swoję w źródle onem, w własnym wi-  
 [zerunku  
 Zakochał, z kąd postawę swą znikomą lubi,  
 Patrzy w cień swój nie wiedząc, że go ten  
 [cień zgubi.

Ile się przypatruje, tem się bardziej dumi,  
 Ze mu się Nimfa jaka zjawiała, rozumie,  
 Zda mu się czoło ono równe marmurowi  
 Gładkiemu, dziwuje się oczom Fosforowi  
 Mało różnym, szyję swą wyniosłą i szumną,  
 Niechce jej z porfirową porównać kolumną,  
 Widząc swoje kędziorki i usta ozdobne,  
 Bogu raczej nie ludziom śmiertelnym podobne,  
 W ogień się prawie mieni. Nadto jeszcze z krzaku  
 Mirtowego bożeczek skrzydlasty z sajdaku  
 Wziąwszy strzał kilka, wonnym balsamem po-  
 [kropił,

A skoro w Narcysowem sercu je utopił,  
 Tem więcej w nim własnego zakochania wzbu-  
 Żeby się oszukiwał, żeby sobą łudził; [dził,  
 Stoi jako słup wryty, swoje oczy jasne,  
 Swoje wargi szkarłatne, wdzięczności swe  
 [własne

Bierze sobie na zgubę, swe rzeczy uważa,  
 Wyobrażeniem swoim samże się obraża :  
 Co ma, jakoby nie miał; czem sam jest, to chwali,  
 Samże ochłody sobie życzy, sam się pali.  
 Ilekroć chce swój wyraz i postać nie żywą  
 Pocałować, całuje wodę obłądliwą.  
 Miasto człowieka, źródło obłąpia przezorne,  
 Co czynisz o pacholę! głupie i uporne?  
 Marnie dziecinnym błędem będąc omamiony  
 Miłujesz swój konterfekt w wodzie wyrażony,

Przestań swych oczu swemi źrenicami drażnić,  
 Nie chcej siebie samego samym sobą blaźnić.  
 Przyjdzie czas, że pociechy tej duszą przyplącisz,  
 Prawdziwą piękność dla tej fałszywej utracisz.  
 Na to on mało dbały, kilka dni o głodzie  
 Przypatrując się pilno kłamliwej urodzie,  
 Stoi nad zmyślnym zdrojem z zmyślonej postawy  
 Oczy nie odwracając, koniec tej rozprawy,  
 Niżli się wiecznie zgubił przez własne pojźrenie.  
 Do lasów głos obrócił: O twarde kamienie!  
 O zakamiałe skały! wszak dobrze możecie  
 Pomnieć, jeśli kto kiedy tak szalał na świecie,  
 Jako ja? pała serce, w czym się ono kocha,  
 Chce należeć, a nie może; o miłości płocha!  
 Czemu mię marnie zwodzisz? nie może żeglowne,  
 Nie góry powiesiste, nie mury budowne  
 Nie gościniec odległy, do wdzięcznej ochłody  
 Przystępu mi zabrania, ale trocha wody;  
 Nadto, co mię najwięcej w tym przypadku boli,  
 Naddawa mi się moje kochanie powoli;  
 Bo ilekroć przez wodę twarz jego całuję,  
 Zawsze mi złote usta podać usiłuje,  
 A przecie dotknąć ciała ustami nie mogę,  
 Do czego mały ponik zagradsza mi drogę.  
 Lecz ty, ktokolwiek jesteś, przecz mię oszuki-  
 [wasz?

Czemu odemnie z wodą przemienną upływasz?  
 Wynidź troszeczkę na brzeg, a obacz dowodnem

Okiem, jeżeli przyjaźni twojej jestem godnym?  
 Najdziesz wiek pierwszy, ujrzysz dar pięknej  
 [urody;

Często mię gładkie Nimfy wzywały na gody,  
 Częstokroć mi wianeczki przynaszały wite,  
 Częstokroć upominki słały znakomite.

I ty ucieszne dziecię karmisz mię nadzieją  
 Krociuchną, bo na mój śmiech usta się twe  
 [śmieją;

Kiedy ściagnę do twojej białej szyje rękę,  
 Wzajem mię chcesz obłapić, lecz na wię-  
 [kszą mękę

Do skutku nie przywodziś; ile razy płacze,  
 Tylekroć tobie kropla z jasnych oczu skacze;  
 O cokolwiek się spytam, cicho odpowiadasz,  
 Ruszając wdzięczne wargi, szeptem sobie  
 [gadasz.

To mówiąc obaczył się: Jamże to jest, prawi,  
 Mnież to moja płeć własna zapaleczywie trawi?

Cóż to jest? miłośnikiem zostałem urody  
 Mojej, twarz mię rozpala odbita od wody.

O głupie me zamysły! kogoż ja to lubię,  
 Mnie samego nieszczęśny i szukam i gubię.

Bogdajżem już odstąpił mizernego ciała,  
 Zeby dusza przynajmniej odpoczynek miała,

To mój ślub; niech mię śmierć łakoma połyka,  
 Tylko kochania mego niechaj nie dotyka.

Już siły we mnie gasną, już w młodzieńskim  
 [stanie

Dni dożywotnie skracam, ale niech zostanie  
(Gdy Kloto niezblągana członki me pokruszy)

Po mem zejściu piękniejsza częśćka mojej  
[duszy.—

To mówiąc znowu oczy rzucił na krynicę,

Łzami śliskimi zmoczył rzewliwe źrenice,  
Łzami wodę zamącił, cień też zaraz zniknął,

A on — kędy uchodzisz? gdzie uciekasz?  
[krzyknął,

Postój troszeczkę, abym nasycił tem oczy,

Czego dotknąć nie mogę, niżeli wyskoczy,  
Na wolny wiatr z więzienia duch mój ntroskany.

W tem z gniewu płaszcz na sobie rozdarł  
[haftowany,

Dłoniami uderzając wątle piersi, które

Od bicia krwią czerwoną sfarbowwały skórę.

Tak się więc pomarańcza udatna rumieni,

Tak się grona malują dojrzałe w jesieni.

Co gdy obraz obłudny toż ukazał na dnie,

Z wielkiej mdłości Narcysus na ziemię upa-  
[dnie

Tając, jako śnieg, który ciepłe słońce piecze,

Abo jako wosk, kiedy z żywych węgli ciecze.

Już mu z nienagła serce ogień zapuszczony

Zniszczył, jako w perzyny knot idzie spalony,

Już twarz wesoła spadła, już nie znać i ciała,

Które żałośna Echo skwapliwie chwytala,

Przecie na skale siedząc zapłakała rzewnie,



Gdyby tam przybydź mogła, przybyłaby pe-  
[wnie.

Ile razy krzyknęło struchlałe pachole,  
Tyle odgłosów dała na niskim padole.  
Rzecz jego ostateczna, powstawszy na nogi:  
Moje rozkoszne dziecię, mój kochanku drogi!  
Miej dobrą noc. — Dobra noc, echo odmówiła. —  
Żegnam cię. — Żegnam cię, też ona powto-  
[rzyła.

W tem schorzała na bujnej trawie złożył głowę,  
Śmierć mu oczy zamknęła, odjęła i mowę,  
Dusza wyszedłszy z ciała nad mętne jezioro,  
Przeziarać się w niem chciała. O tem zej-  
[ściu skoro

Niewczesnem Oready piękne usłyszały,  
Śliczne kosy żelazem ostrem ucinały,  
Żałośliwe Dryady łzami się skropiły,  
Echo lamentowała u martwej mogiły.  
Gdy zaś pokrewni, jako obyczaj był stary,  
Dla pogrzebu przynieśli pochodnie i mary,  
Ciała nie było, miasto ciała kwiat rumiany  
Należli białym listem wkoło przeplatany.  
Przecie nakryli grób wonnemi wieńcy,  
Z takim napisem: Panny i młodzieńcy!  
Tu niemasz grobu, ani ciała w grobie,  
Lecz grób jest ciałem, ciało grobem sobie.  
Tak którzy w sobie ślepo się kochacie,  
Próżne, choć pełne serce głupstwa macie.

Zatem Faunus umilknął, a oni owcarze  
 (Skoro im z oczu zniknął) na wiejskiej fujarze,  
 Rozumiejąc, że mieli zaśpiewać tak cudnie,  
 Grali zganiając bydło od wody w południe.

### XIII. WINIARZE.

*Leszko, Miłosz, Samuiło.*

LESZKO.

Bóg ci zapłać Miłoszu, żeś nas nahodował.

MIŁOSZ.

Wprawdziem ci się dla gości takich nie go-  
 [tował,

Jednak, co dom miał, dałem wam ochotną ręką,  
 Tylko mało za wiele chcejcie przyjąć z dzięką.

SAMUIŁO.

Przyjmiemy, tylko jeszcze prosimy o wety.

MIŁOSZ.

To podobno o knysze, abo o pasztety?

LESZKO.

Nie nasza rzecz, przewoźne jadać parmezany,  
 Mamy przysmak od ciebie inszy obiecany,  
 Po któryśmy uprzejmie zaszedli tak daleko.

MIŁOSZ.

Jać te fraszki szacuję moje bardzo lekko,  
 A prawie ni po czemu; ponieważ nie mało  
 Rymotworców po wszystkim świecie się na-  
 [siało.

## SAMUŁO.

Tak to jest, że co żywo wierszyki partoli,  
 Ale nie płatne, jako kiedy kto na roli  
 Choć dobre ziarna, tylko że gęsto zasieje,  
 Drobnny urodzaj miewa; tak się teraz dzieje:  
 Pełna niedoszłych nasza poetów ojczyzna,  
 Ze miary zawieszona nie ma już polszczyzna,  
 Lada partacz wyrwie się z pospolitych ludzi,  
 To wiersze niepoczesne natychmiast paskudzi.  
 Przedtem rzadki kto Muzy jak świętości ruszył,  
 Tylko kogo swym duchem Cyntius napuszył;  
 Teraz lada kto z niemi swata się po prostu,  
 Jeszcze nie umie kozie zawiązać i chwostu,  
 A już słowom ogony związuje, na rzeczy  
 Nie znając się, jak sroka koło płotu skrzeczy.  
 Przetoż mądre panienki, które tylko w trudnych  
 Wertepach i jaskiniach mieszkają nieludnych,  
 Brzydzą się niemi, że ich tajemnice skryte  
 Objawiają i czynią wszystkim pospolite;  
 A chociażże który z nich poniewolną weną  
 Sili się nad niechętną ku sobie Kameną;  
 Chociaż i cudzej prace na pomoc zasiągnie,  
 Przecież nic, krom podmiotnych bęsiów \*)  
 [nie wylągnie,  
 Które abo w pieluchach zła chwila podusi,  
 Że żadna z nich potomnej sławy nie zakusi,

\*) Bęś, bękart.

Abo jeśli do cudzych wpadną kiedy ręką,  
W pogardzie ostatecznej zostaną bez wdzięku.

MIŁOSZ.

I jamci na Aońskiej nie sypiał wierzchnicy,  
Anim się kąpał w szkapiej z Minerwą krynicy:  
Alem jako powiedział, trochę poetyki

Zwietrzyłem, powąchawszy niebaczkiem pod-

LESZKO. [wiki.

Cóż na tem, choć podwiką trąci twój wiersz, kiedy  
Podoba się naszymcom.

MIŁOSZ.

Słuchajcież go tedy;  
Ale inakszej kuźni, w niewidanym stroju,  
Już nie wyszywanego na miękkim zawoju;  
Lecz, który mądrość wieczna na sercu mem  
[lichem

Wyrysowała palcem i piórem swem cichem,  
Ziemia, powietrzna fala, niebieskie okręgi,  
Najpierwsze to są u mnie o trzech kartach  
[księgi:

Na tych boskiej dobroci napisy prawdziwe  
Czytam i konterfekty widzę jego żywe.

Kto słonecznej pochodni podniety dodaje?

Ze za jasnym płomieniem pałac nie przestaje?

Kto jej konia pogania, abo wozem rządzi,

Ze nigdy nie ustają konie, wóz nie błądzi?

Kto coraz nowe stroje sprawia nocnej ksieni,

Abo inakszą fożą co noc twarz jej mieni!

Czemu tańcem mienionym nigdy się nie strudzi?

Kto rosą ziemię kropi? kto świt rany budzi?  
Kto jutrzence rumieńcem farbuję twarz jasną?

I kto gwiazdy zapala, kiedy we dnie zgasną?  
Czyje palce październik śnieg jak wełnę miękką,  
Czyją grad lodowaty formuje się ręką?

Kto nieścignione wiatrom przyprawuje skrzydła?

Kto ten świat coraz w nowe ubiera pię-  
[kszydła?

Za czyjem rozkazaniem noc po nocy kroczy,  
A dzień z toru swojego na piędz nie wy-  
[boczy?

Czyj rozum czasem wrotnym zegary porobił,  
A wieki na króciuchne minuty podrobił?

Jako z rejestru chwila tuż za chwilą płynie,

Godzina hasło daje następnej godzinie,  
Ledwie bowiem wolnymi skrzydłami Fawoni  
Leniwą zimę od nas do Tatar wygoni,  
Ledwie lody pokruszy, a pienne śniegi

Rostopiwszy wypędzi za Hercyńskie brzegi:  
Zaraz młodziuchna wiosna rożaną łożnicę

Otworzywszy umywa rosą białe lice,  
Bierze na się rozlicznem kwieciem sute szaty,  
Przyodziewa odarty świat w różne bławaty,  
Codziennie odmienia nowym krojem szyte stroje,

Chłodniki ptastwu robi, gotuje pokoje,  
Które Grudzień z wrodzonej odarł był okrasę,  
Wesołą barwą nagie przyodziewa lasy,

Pola i łąki gołe, obłyśiałe góry

Okrywa trefionemi misternie kędziory,

Wszystek świat szpalerami obija, po prostu

Nie żałuje dla ludzkich oczu z pracą kosztu.

Dla nozdrzy naszych brzydkich co przedniej-  
[sze, wierzę,

Perfumy i balsamy z nieba z sobą bierze,  
Tych kwiatkowi każdemu daje jako mleka,

Aby swoim zapachem ucieszył człowieka.

Kiedy tako na oczy, i zapach nasz pasie,

Słońce codzien na niebie wyżej pomyka się;  
Przed niem powoli wiosna do lasów ucieka,

A za nią lato ciepłe następując z lekka  
Już nie postne uciechy i odory głodne,

Ale przysmaki dla nas niesie samorodne.

Wprzód obiwszy na ziemię z drzew panień-  
[skie kwiatki,

Czyni z nich pożyteczne urodzajem matki;  
One też jedne trześnie, jagody rumiane,

Drugie z siebie wydają muszkatelki rane,

Ziemia także poziomki, borówki, maliny,

Z cierpkimi jeżynami rodzi smeredyny.

Ba ledwie się sałata z trybulą podniesie,

Zaraz ją z szparagami ogrodniczka niesie.

Jeszcze niedoszłe strączki, młodziuchne jarzynki,

Wyrywa i smakuje łakome nowinki.

Więc jako wiosna wionie, tak lato pożytki,

Nie ogółem w jeden czas wydawają wszytki,

Ale jedno po drugich wydawają z lekka,  
 Żeby nie obciążały zbytkiem swym człowieka.  
 Tylko spragniona Ceres z ciężkiego gorąca,  
 Radaby szła do chłodu jednego miesiąca,  
 Sama szyć skłonioną do sierpa podaje,  
 Sama leniwym żeńcom chrzęstem kłosów łaje  
 I nie przestaje kręcić głową upaloną,  
 Póki się nie obaczy w gumnie pod zasłoną.

## LESZKO.

Takie przemijające czasów rozważanie,  
 Stoi za poobiedne prawdziwe kazanie,  
 I nie tęsknoby go nam słuchać do wieczora,  
 Tylko żeśmy takiegoż słuchali już wczora.  
 Raczej nam do winnice powiedz skryte sztuki  
 (Bo tej na Rusi nizkąd nie możemy nauki  
 Zasiądz), żebyśmy mogli dla siebie winnice  
 Rozmnażać.

## MIŁOSZ.

I te ja wam zjawię tajemnice.  
 Kiedy ziemia struchlała obumiera zimie,  
 A oracz pracowity w ciepłej jamie drzemie,  
 Albo też z towarzystwem siedząc u komina  
 Przeszłe sobie zabawy smaczno przypomina,  
 Wtenczas opatrzny winiarz do lasa po tyki  
 Jedzie, gotuje noże, łozinę, motyki.  
 Abo też sanna drogą wyschłe góry gnoi,  
 A codzien koziorożca zimnego się boi,  
 I ten, gdy mróz moskiewski z paszczeki swej  
 [koziej]

Wypuści, nie pochybnie winograd pomrozi.  
 Gdy zaś Febus rzuciwszy oczy ogniów pełne,  
 Zagrzeje marcowemu barankowi wełnę,  
 Jeszcze dobrze zgrzybiały świat się nie odmłodzi,

A już wiosna po łąkach prostowłosa chłodzi.  
 Ledwie z gór śniegi zejda, a gospodarz skory  
 Z leży ozimej winne podnosi maciory,  
 Które gdy oschną, mało coś wytechnawszy sobie,  
 Czyści je z kostrubatych wilków, z brudu  
 [skrobie,

Potem ochędożone z tej i owej strony  
 Wiąże do tyk natknionych, jak do mężów żony.  
 Ale że te żywe są, martwi zasię owi,

Przyjdzie małżeństwo dalsze za nich winia-  
 [rzowi  
 Odprawiać; przetoż codzien to krzywym rzeza-  
 [kiem

Zbytki ich okrzępuje, to ziemie pod krzakiem  
 Rusza gracą stalową, to ją gnojem puszy,  
 To byle niepotrzebne trzebi z niej i suszy,  
 Tymczasem darów swoich obłoki nie skąpią,  
 Lecz świat przepadzistemi dżdżami często  
 [kąpią.

Słońce też nagość matek winnych przyodziewa  
 Promieniami i gołe członki ich ogrzewa,  
 Aż z razu mchem szarawym, potem barwą pro-  
 Naostatek papużym bławatem porostą. [stą,  
 Na czem nie dosyć mając, jak matki istotne



Co prędzej życzą sobie z Bachusem byź  
[kotne.

I przeto tak się długo z rogów jego śmieją,  
Póki skutecznie płodem wszystkie nie na-  
[brzmieją.

Pierwsza niewinność płodu ich zda się byź mar-

Gdy zrazu małe z siebie wysypują ziarna [na,  
Nie inaczej, jak drobne ryby się więc ikrzą;

Lecz, jeśli się im wiatry północne nie przy-  
Ruda ich nie zarazi, a letnie pogody [krzą,

Rosy im nie żałują i wczesnej wygody:

Prędko kwiat poroniwszy one położnice

Pełne przypłodków rocznych pokażą macice,  
Codzienn ich większe będą obciążać brzemia,

Póki do zupełności swej nie przyjdą grona.

Tu dopiero gospodarz pewniejszy swej prace

Nie puszcza z rąk krzywego siekacza i grace,  
Tą ziemię poleruje, chwasty dzikie strzyże,

Owym obcina łożie, niepotrzebne bryże,

Gotuje miejsce paniom młodym do położu,

Coraz oczy i serce podnosząc ku bogu;

Bowiem niechaj jako chce winnicę swą zdobi,

Niech około niej pilnie całe lato robi:

Daremne trudy jego, niepewne nadzieje,

Jeśli niebo na pomoc jemu nie przyspieje.

Często robotę jego abo grad wymłóci,

Czasem mróz spali, podczas rdza w niwecz  
[obróci.

Gdy zaś pan pracy owo doda łaski z góry,  
 Wtenczas najrychlej dojdzie winnica swej  
 [pory  
 Pozbywszy oskominy, natychmiast słodyczy  
 I miękkiej płci potomstwu swojemu użyczy,  
 Zwłaszcza kiedy noc dłuższa na niebieskiej szali  
 Dzień przeważy, a ogień słoneczny świat pali,  
 Natychmiast Bachusowi policzki nabrzmieją,  
 A jagody się wstydem rumianym obleją.  
 Tymczasem ziemia soków, rosa swych konarów,  
 Febus im nie żałuje łaskawych pożarów,  
 Ze się jak w cukrze smażą, a do smaku swego  
 Wabią oczy i ręce człowieka każdego,  
 Niejednego złodziejem czyniąc; każdy waży  
 Zakusić pańskich jagód, przetoż pilnej straży  
 Trzeba, niechaj wartuje z Argusem stookim,  
 Niech strzeże słodkich jabłek z nieuspionym  
 [smokiem.  
 Lecz już pory dostawszy swojej winne matki,  
 Chcą się z ciężarów ulżyć, już gospodarz  
 [statki  
 Zgotowawszy, brzemienne nawiedza swe panie,  
 Sam doroczne zaczyna naprzód winobranie,  
 Potem płód ich obierać każe swej czeladzi,  
 Oni też, jedni rzeżą, a drudzy do kadzi  
 Koszami zbiori one roznoszą z ochotą,  
 Insi nogami grona udeptane gniotą,  
 Ostatek soku prasą gwintowną z nich tłoczą,

A one z wewnętrzności swych łyzy wesołe  
[toczą.

Sam Bachus rozplywa się poniewolnym potem,  
Gotując nam dobrą myśl z wielkim swym  
[kłopotem.

W ostatku dziedzicznemu panu swej winnicy  
Sporządziwszy z gron przednich wieniec ro-  
[botnicy

Kładą na głowę; za co on do wszystkich dużym  
Takrocznie wino pełni polewanym krużem,  
A zaś moszczem częstuje nowym winobrańce;  
Oni w krasę podlawszy mózgów, idą w tańce  
I nie przestają onej wesołej biesiady,

Aż im z nieba dobry dzień świt opowie blady.  
Lecz nie tu koniec jeszcze przedsięwziętej prace,  
Owszem gdy pierwsza zima do nas zakolące,  
A Listopad ogoli liście z drzew zarazem,

Gospodarz zwykł opuszczać winnice, żelazem  
Przecina małżeńskiego węzła słodkie związki,

Aż padną owdowiałe na ziemię gałązki:  
Tamże brak między niemi czyni, które żrebne,  
Zostawuje; wałaszy, które nie potrzebne.

Na ostatek, żałośny pogrzeb im sprawuje,  
Te w pół dla zynkowania tylko zakopuje,  
A drugie chcąc obronić od zimy nie lubej,  
Całkiem układa w blisko wykopane gruby;  
Sam, odprawiwszy zawód rocznego obrotu,  
Zażywaj dni wesołych zbywając kłopotu.

## LESZKO.

Terazem się nauczył i z moim sąsiadem,  
 Jak się rzadnie sprawować mamy z wino-  
 [gradem;

Dotąd rozumieliśmy, że dosyć po prostu  
 Latorośli nasadzić jak leśnego chróstu,  
 A ono całe lato trzeba mieć na oku  
 Winnice, kto skosztować chce smacznego so-  
 MIŁOSZ. [ku.

Trzeba ją też podlewać często, zwłaszcza z młodu.  
 Przetoż proszę was na dzban wystalego miodu.

## SAMUŁO.

Któżby się tak nadobnej prośbie nie dał użyć?  
 Tylko iżeśmy przyszli grzeszne ciało trużyć,  
 Acz ci oprócz trużenia jako widzę, już tu  
 Dostąpimy z łaski twej ruskiego odpustu.

## XIV. ZJAWIENIE.

Wtenczas, gdy wynalazca wesołego trunku,  
 Z Menadami pianemi uchodząc frasunku,  
 Spieszył się na tokajskie bogate winnice,  
 Pafia w Amatuncie osiadła stolicę  
 Sprawy potoczne sądzić: przed jej trybunałem  
 Stawił się Hymeneusz z Kupidynem małym,  
 Oba rodzeni, oba miłości szafarze,  
 Ale już Kupidyna Hymen słowy karze.

## HYMEN.

Matko skrzydlastych synów, dziedziczko mi-  
[łości!

Wnoszę tę skargę przed sąd twojej wiel-  
[możności:

Kiedyś nas swem dziedzictwem z bratem po-  
[dzieliła,

Jemuś strzał, mnieś serdecznych ogniów po-  
[wierzyła;

Jemuś dała strzałami wolność wszędzie szkodzić,  
Mój ogień za małżeński stan nie ma wy-

[chodzić;

W czem mi winien, iż mimo rozmiar swej  
[granice

Prawie aż do małżeńskiej przymknął się  
[łożnice.

## KUPIDO.

Niewdzięczny Hymenee! że z mego szafunku

Na ludzie nieposłuszne dodając ratunku,

I że w jarzmo małżeńskie pędzę ludzkie syny,

Skarżysz się i do pomsty szukasz ztąd przy-  
[czynny?

## HYMEN.

Kiedyż to było, żebym ja twojej pomocy

Żądał, który tak serca władzą własnej mocy

Wiążę, że się nie zerwą, aż gdy Prozerpina

Przędę żywotnich nici żelazem rościna?

Twe okowy jedwabne, moje z dyamentu

Do ostatniego zgoła trwają testamentu,  
Twoje tylko do czasu.

KUPIDO.

Prawdać, ale przecie  
Nie jedne obyczaje są po wszystkim świecie.  
Tu są ślubne dla ludzi napisane prawa,  
A gdzie indziej zaś niema miejsca ta ustawa,  
Lecz swawolna społeczność ludzki rodzaj pło-  
[dzi —  
W tych się krainach moja powinność przy-  
[godzi.

HYMEN.

Tych ja tu nie wspominam, ale mówię o tych,  
Którzy się do małżeńskich mają związków  
[złotych,  
Iż podczas godów ślubnych i samych i gości  
Prawie do niesłychanej przywodziś lekkości;  
Kędy ja krotofile wwodzę i uciechy,  
Saltarelle, muzykę i wzajemne śmiechy.  
Tam ty wnosisz zaloty, tam rankor prowadzisz  
I twardą pijatyką godowniki wadzisz.

KUPIDO.

Ani tego zapieram, bo na tem weselu  
Dwoje ty ludzi spajasz, a zaś drugich wielu,  
Których do tego aktu biorą, biesiadników,  
Biorą ich jako świadków, abo pomocników  
Obchodu małżeńskiego, i miałbym z twej rady  
Dla dwojga ludzi inszej odstąpić gromady?

Lecz, jeżeli wykroczył najmniej z tej przy-  
[czynny,

Niech dekretem rozejmie matka swoje syny.—  
Na te swary swych synów Cypryda się wzdrygnie

I zarazem je takim dekretem rozstrzygnie:  
Prawo jest pospolite, że co się jednemu

Nie godzi, to się nie ma godzić i drugiemu;  
Nie ma Kupidowego Hymen psować rzędu,

Ani Hymenowego Kupido urzędu  
Ma się przykrzyć, a kiedy małżeńskie przy-  
[mierze

Za uchwałę powszechną naród ludzki bierze,  
Hymenowi samemu zwierzchność ta należy;

A jeżeli Kupido na ten fest przybieży,  
Nie ma się nowoślubnych godowników tykać,

Nie ma strzał dla zranienia małżonków wy-  
[mykać;

Pochodnią Hymenową jednak może świecić,

I tą, nie inszą serce każdemu podniecić.—  
Ten dekret skoro Wenus przeczytała z karty,

Zaraz mniejszy synaczek obrócił go w żarty:  
Niech go, prawi, na wodzie ciekącej zapiszą,

Niechaj się na nim wiatry za świadków  
[podpiszą,

A jaką wagę mają przysięgi Wenery,

Taką wyroku tego będą mieć litery. —

Co obiecał, to ziscił nie zadługo potem

I oświadczył swój upor przykładem owo tym.

Leży miejsce Lwipola stołecznego blisko,  
 Dla piękności prawdziwe boże dziwowisko,  
 Na nie wszystkie ozdoby natura swe wzniosła:  
 W pośrodku stoi góra do nieba wyniosła,  
 Z niej może człek dorzucić tak daleko okiem,  
 Ile przez dzień kroczysty kón przepędzi kro-  
 [kiem;  
 Na karkach jej obłoki wspierają się wierzchnie,  
 Tam słońce wprzód oświta i najpóźniej  
 [mierzchnie;  
 Z tej strony od południa przekopy tajemne  
 I pagórki ją kołem obeszły przyjemne,  
 Jedne łyse, a drugie odziane leszczyną,  
 Niektóre gałęziste okryte buczyną;  
 Miejscami stoją sosny i wyniosłe jodły,  
 Doliny się żywemi oblewają źródły,  
 Z nich gdy uciekająca woda wodę goni,  
 Po głazach chropowatych głośno bieząc  
 [dzwoni.  
 Na północy równina nieprzeżranem okiem  
 Pędzi do Bugu Połtew ochotnym potokiem:  
 Około niej to łąki, na nich gęste stada,  
 To role, po nich Ceres chodzi z sierpem błada.  
 Miła rzecz oku widzieć z wysokiej wierzchnicy  
 Bliskie pagórki, lasy, pola w okolicy.  
 Tu niekiedy on przedni, on poeta, który  
 Wszystkich Lachów rzymskiemi wyżej  
 [przeniósł pióry,



Zwabił Muzy Bistrzyckie, Jowiszowe plemię,  
 Gdy malował wyborynym pędzlem ruską ziemię.  
 W tych pastwiskach Semian przejmował naj-  
 [pierwszym

Sykulskiego pasterza dojne kozy wierszem.  
 Wszak wierszem (mówi Damon) gładkim każdy  
 [może

Przewabiać na swą stronę i mleczno i zboże.  
 Na tem miejscu Filemon z Zacharkiem, chłopięta  
 Rodzeni, zwykli pasać domowe kozłęta;  
 Do nich dwoje pacholąt równych niemal laty,  
 Lecz urodą celniejszych, na różane kwiaty  
 Częstokroć przychodziło, na gadki dziecinne  
 I zabawki tym latom przyzwoite inne.

Zrazu się ich chroniły one pastuszęta

Rozumiejąc, że dworskie były to panięta,  
 Aż kiedy spółkowali częściej z sobą z bliska,  
 Strojąc żarty niedoszłe i proste igrzyska,  
 Poważyli się pytać, coby za rodziny,

Coby za imion były tak piękne dzieciny?

Ażci młodszy przechera rzecze z onej pary:

Matka nasza Cukrusia, pan ojciec z Lipary  
 Kowal chromy, braciszka Biłozorem zowią,

Mnie Kanarkiem — A cóż tu robicie? ci mówią  
 Chcąc, prawi, nas pan ojciec porobić masłkami,

Kazał nam kuć ufnale, poddymać miechami,  
 Ale że bolą ręce cd twardego młota,

Prędko się nam sprzykrzyła kowalska robota;

Ja przecię kiedy Lewmistrz odszedł z domu kędy,  
 Kułem sobie żelazca, wytruchy i wędę,  
 A pan brat obaczywszy, gdy drótową siatką  
 Ojciec ułowił Marsa wespół z panią matką  
 (Czemu się i bogowie naśmiali do zdechu,  
 Ale matusi i nam nie było do śmiechu),  
 Zmówiwszy się po cichu zieliśmy sieć onę,  
 A uchodząc niesławy poszliśmy w tę stronę,  
 Kędy się zabawiamy myślistwem: brat sidła  
 Ojcowe stawia, ja zaś różnego mu bydła  
 Zewsząd naganiam; jeźli zwierzę które zwietrzy  
 Takowe samołówki, mam na niego te trzy  
 Sztuki, którem u ojca zrobił sobie jeszcze, ,  
 To jest, na zatwardziałych hartowne żelazce  
 Na skrytych noszę wytrych, a na łasych wędę;  
 Takim przemysłem zawsze zwierzynę zdo-  
 [będę. —

Tych słów kozodojowie oni nie pojęli,  
 Owszem zuchwalców onych za prostaki mieli;  
 Przetoż bezpiecznie z nimi stroili to bitwy  
 Zartowne, to załębki, to chybkie gonitwy.  
 Nie nowina bywało z Kanarkiem Zacharce  
 Wsiadłszy na stare capy, śmieszne zwodzić  
 [harce,  
 Nie raz się Filenkowi z najmniejszej niesnaski  
 Odprawiać z Biłozorem trafiało zapaski;  
 Więc się i sami bracia częstokroć wadzili,  
 A potem się jednając kuszem mleko pili,

Którego nadoili u najlepszej kozy.

Uwiązawszy ją pasem konopnym u brzozy.  
Było to, że Kanarek siadłszy wedle sośnie

Z Zacharkiem o zalotach śpiewali coś sprośnie,  
Jako się mać pieściła jego z Adonisem,

Jakie fochy stroiła z trojańskim Parysem,  
Jako gładki Pryamic gładszą Tyndarydę

Sztucznie porwał i uniósł pod ojczystą Idę;  
Najbardziej gdy się kozy parkały w południe,

O mężach ich brodatych gadali nie cudnie.  
Nie tak zasię Filenko nucił z Biłozorem,

Owszem odpoczywając rano pod jaworem  
Piali, jak miłość boża, na opiekę swoją

Niesforne i niechętnie wzięwszy serce dwoje,  
Tak długo je przyjaźni wspólnej ogniem grzeje,

A że ich rozdwojone woli w jedno zleje;  
Biorąc wzór z Lukrecyi, także Penelopy,

Jako postępowały z zuchwałemi chłopcy,  
I z wielu tym podobnych cnotą pań bez miary,

Które swoim małżonkom dochowały wiary;  
Najczęściej wspominając, jako złej zarazy

Uchodząc w ludnych miastach z Kordulą  
[Gerwazy,

W głuchych lasach w pokoju głębokim, od  
[świata

Opodal sami z sobą złote żyli lata

Bez fasolów domowych tak słodko i mile,

Że się im mgnięciem oka zdały długie  
[chwile —

I nie pierwej postrzegli lat pięknych po sobie,  
 A że im włos przyprószył siwy skronie obie;  
 Których imiona dawno na drzewach wyryte  
 Dotychczas pokazują dęby nieprzeżyte.  
 Tych pieśni gdy się głośno powtarzając ucza,  
 A gaje odpowiednie głośniej niemi huczą,  
 Co żywo się zbiegało słuchać ich, że rzadki  
 Ucha tam nienadstawiał z sąsiedzkiej czeladki;  
 Pieśni mężczyźnie, dziewczkom młodzi muzy-  
 [kowie

Bardzo się podobali po oczach i mowie,  
 A gdy się coraz ku nim przymykali blisko  
 I często rozmawiali z sobą towarzyszko,  
 Starszy nucił, a młodszy zrobił łuczek z trzmielu,  
 Strzał kilka z rokićiny, a cięciwy z chmielu  
 Ukręciwszy jał stroić dziecinne igrzysko,  
 Na wszystkie goście strzały wypuszczając  
 [rzesko.

Zrazu w śmiech to im poszło, lecz kogo namacał  
 Po boku strzałą swoją, w ogień się obracał:  
 Nakoniec tak się wszystkim postrzelonym zdało,  
 Że się im w szczery płomień przemieniło ciało,  
 Który nietylko przykro każdego z nich parzyć,  
 Lecz zdał się pożar między krzewinami żarzyć,  
 Że jedni od gorąca wody wołać jęli,  
 Bojaźliwsi z przestachu żegnać się poczęli.  
 W tem oni przybyszowie rozpuściwszy skrzydła  
 Precz z wiatrem polecieli, jak nocne stra-  
 szydła —

To dopiero się wszyscy jeszcze bardziej ztrwożą  
 Jedni ich upiorami, drudzy kaźnią bożą,  
 Niektórzy latawcami iskrzącemi zowią,

Insi, że to nasłańcy własni byli, mówią,  
 Abo też wiedmy, lubo odmieniec z nocwidem —

A to był Hymeneusz z bratem swym Kupidem.  
 Choćże się prędko z onej gromady rozeszli,

Przecie z sobą poduiety owe w dóm zanieśli,  
 Zwłaszcza młodym pastuchom, nierychło do  
 [szczętka

Zgasła w sercu rozkosznych śpiewaków pa-  
 [miątka;

Owszem nietylko pieśni, których wnet nawykli  
 Od symfonistów onych, codzien dumać zwykli,  
 Ale też wedle tekstu podobne do noty

Wyprawowali młode we wszystkim zaloty.  
 Filenko dobrze jeszcze przed męskimi laty

Chciał się stanowić, wszędy posyłając swaty,  
 Ujźrawszy lada Monkę przed karczmą w nie-  
 [dziele,

Zaraz jej posłał pierścień albo ceregiele;  
 By się spukać, by oko dać sobie wyłupić,

Przecie popowiczównie świeży wieniec kupić,  
 Umiął on co rok wiązać w dzień Piątne Pa-  
 [raszke,

Dawszy jedwabiem wyszyć rąbkową zapaskę,  
 Że tak długo koło jej uwijał się matni,

Aż się uwikłał ślubem i wpadł w dół ostatni.

Inakszą fantazyą znać było w Zacharku,  
 Nie chciał ten małżeńskiemu jarzmu podać  
 [karku,  
 Lecz że z młodu odprawiać zaczął mięsopusty,  
 Tejże się i na starość nie puścił rozpusty:  
 Między stadem dziewiczem jako buhaj brykał  
 I do cudzych się czasem jałowic przymykał;  
 Nieraz mu też zuchwałych rogów kijem ztarto,  
 Często ledwie nie z własnej skóry go odarto.  
 Nie wiele on sieluszkom na fawory tracił,  
 Tylko bykowe przez rok kilka razy płacił;  
 Przecie ani karaniem do świętego stadła  
 Nie mógł go nikt przewabić od cudzego sadła,  
 Prędko też w tym nierządzie osowiał, a grzyby  
 Frantowskie mu osiadły czoło bez pochyby;  
 Do tego, powiadają, że mu z kozich rogów  
 Dla lubości zadała młynarka pirogów —  
 A gdy go niemi w wieczór czwartkowy karmiła,  
 Ni tobie, ni mnie, trzykroć splunąwszy,  
 [mówiła;  
 I dobrze wywróżyła, bo z tego Zacharka  
 Ni bogu świeczki było, ni ludziom ogarka.  
 Rok temu właśnie minął w dzień świętej Po-  
 [krowy,  
 Kiedy z bratem na odpust chodził do Osowy;  
 Tam obadwa wspomnieli starodawne pienia  
 I, które w pierwszym wieku widali, zjawienia;  
 A podchmieliwszy sobie, wychodząc z kiermaszu

Wespół śpiewali, aż też omierzchli w pół lasu,  
 Gdzie błakając omacnie na ziemię ulegli  
 Chcąc odpocząć, w tem ognia daleko po-  
 [strzegli;

Nuż ku niemu co prędzej, a gdy przyszedli blisko,  
 Obaczą nałożone z suchych drew ognisko,  
 Przy nim parę wyrostków; ci łączywem smolnem  
 Podjęli się im świecić i gościńcem wolnym  
 Z chaszczów ich wyprowadzać, tylko że nie  
 [sprostał

Zacharko za Felinkiem, troszeczkę pozostał;  
 Zatem pierwszy przewodnik świecąc Felinkowi,  
 Prostą drogą go przywiódł aż ku domowi;  
 Ow zaśię zwodnik raczej niż przewodnik, drugi,  
 Który swe ofiarował Zacharce posługi,  
 Tak go długo po karczmach, po wikłach, wą-  
 [wozach

I po niedźwiedzich wodził nieboraka łożach,  
 Aż kur zapiał i puhacz przeraźliwie krzyknął,  
 Depiero ów wódz główni porzuciwszy zniknął.  
 Tu Zacharko zląkłszy się cicho sobie myśli:

Nie oniz to oszuści znowu do nas przyśli,  
 Zwłaszcza któregom niegdy za młodu polubił,  
 Żeby mię do ostatka w zesłym wieku zgubił.—  
 Jakoż tak się nalazło; bo skoro noc gruba  
 Minęła, a jutrzienka nastąpiła luba,  
 Ujrzy swój nocleg dziwny: w nogach przerwa  
 [sroga,

Na boku udeptana wilczym śladem droga,

Nogi ciernie dotkliwie sposoczyło, głowę  
 Z czołem ociekłem szyszki osiadły borowe,  
 Własne bisów trużenik; dopieroż osądził,  
 Ze równie cały żywot, jak tej nocy, błądził.  
 Bacząc się tedy bliskim ostatecznej zguby,  
 Obiecuje poprawę, czyni późne śluby,  
 Pisze po bliskich drzewach testament swój oną  
 Głównią od mary nocnej o ziemię rzuconą:  
 Zdrowie, sławę, majątność i sam siebie straci,  
 Ktokolwiek się z miłością nieporządną zbraci.

## XV. KOZACZYŻNA.

*Dorosz, Ostafi, Wojdyłło.*

DOROSZ.

Żywo widać panowie?

OSTAFI.

I sami nie wiemy,  
 Czyśmy nieboszczykami, czy jeszcze żyjemy.

DOROSZ.

Czemuż to?

OSTAFI.

Jeszcze pytasz, jakobyś przychodniem  
 Niedawnym był do ruskich krajów przed ty-  
 [godniem.

WOJDYŁŁO.

Zaż niewiesz, co nas wszystkich i naszą ojczyznę  
 Potkało w nieszczęśliwą teraz kozaczyżnę?  
 Kiedy zbójcy domowi, znajomi naszymy,



Zprzysięgłszy się na swą krew z brzydkiemi  
 [hordyńcy,  
 Ze wszystkiego do skóry zdarłszy nas dostatku,  
 I samych zaprzędali pohańcom w ostatku?

## OSTAFI.

Nigdy tak zajązzeni nie są i zażarci  
 Na krew uciekających myśliwców lamparci,  
 Nawet tak okrutnemi nad biednemi brańcy  
 Nie byli i nie będą nigdy bisurmańcy,  
 Jako nasi sąsiedzi i pobratymowie,  
 Co się z nami kumali; z nami hej! surowie  
 Postąpili złupiwszy nas samych, i dziatki  
 Wydali nasze niecnym Tatarom na jatki;  
 Na chudobę, na duszę, na krew swojej braci  
 Niewinną nastąpili niezblągani kaci.

## WOJDYŁŁO.

Tak się z nami obiema tego roku stało:  
 Zdarto nas do koszule, potem grzeszne ciało  
 Haniebnie skatowawszy, gorzej niż na męce,  
 Za lada co w pogańskie zaprzędano ręce.  
 Tak to wierni druhowie. nie, raczej psi wściekli;  
 Sam tylko nam bóg pomógł, iżeśmy uciekli  
 Z więzów nieprzyjacielskich; już to trzy nie-  
 [dziele,  
 Nic nie uniosłszy, tylko trochę duszy w ciele.

## DOROSZ.

Cóż mi to powiadacie, jakobym w tej szkole  
 Nie był i ja i w tymże nie leżał rosole!

Nie uszedłem powszechnej z wami tarapaty,  
 Popalono mi gumna, stodoły, pnie, chaty,  
 Czeladkę, jakoby proch, na który wiatr wionie  
 Gwałtowny, rozpuszczono w jednejże go-  
 [dzinie.

Bydła mi nie zostało ani żadnej sierci,  
 Sam także wróciłem się za ledwie od śmierci.

## OSTAFI.

O Doroszu, Doroszu! na jakieśmy czasy  
 Przyszli, o których starsi nie słychali nasi,  
 Czegośmy nieszczęśliwi ludzie doczekali!

Słudzy nam, hej niestetyż, słudzy panowali,  
 Nasi własni najmyci, smrodliwi gnojkwowie:

Nam panom swym dziedzicznym usiedli na  
 [głowie:

Ono chłopstwo nikiemne, bezecni hultaje  
 Szczęśliwe niegdy ruskie splondrowali kraje,  
 Które miodem i mlekiem przedtem opływały,  
 Dziś się łzami gorzkiemi, krwią swoją zalały.

## DROSZ.

Kto się kiedy spodziewał, żeby wypaść miały  
 Z tak małuchnej iskierki tak wielkie zapały,  
 Których ani obfite łzy ugasić mogą,

Ani krew wytoczona powodzią tak srogą!  
 Nie umiano tej iskry zalać wody kropią,

Teraz późóg jej wielki rzeki nie zatopią.  
 Do takiej więc niewoli zbyteczne swobody  
 I łakomstwo przywiodło do tak znacznej  
 [szkody,

Że wszystkie zbiory nasze i ozdoby pańskie  
 Poszły na łup poddanym i w ręce pogańskie!  
 Wyrabowano miasta prawie aż do gruntu,  
 Które nie pomagały zdrajcom tego buntu,  
 Splondrowano fortece, zamki, twierdze, dwory,  
 Zburzono monastery i wszystkie klasztory,  
 A, nad co żałośna rzecz żadna byź nie może,  
 Splugawiono ołtarze, także domy boże,  
 Pohańbiono świętości, pobożne świątynie  
 W łotrowskie obrócono (żału nasz!) jaskinie;  
 Starzy hospodynowie, cerkiewni śpiewacy  
 I, nie wiedzieć kędy się rozbieżeli, diacy:  
 Jedni pokatowani z duszami się męczą,  
 Niektórzy w Perekopie kajdanami brzęczą;  
 Czernice poślubione bogu jawnej psoty  
 I małżeństwa nie uszły wszetecznej sromoty,  
 Wstyd panieński na niewstyd psom krymskim  
 [wydany,  
 Niewinne obrócone dziateczki w pogany.

## OSTAFI.

Gdzie przedtem stały karczmy, folwarki, wsie  
 [ludne,  
 Teraz wszystko pokryły popioły popudne;  
 Gdzie one pyszne dwory, niedobyte grody?  
 Gdzie słomiane chałupy i wiejskie zagrody?  
 Poszły z dymem do nieba, zginęło Podole  
 Nasiadłe, tylko z niego niebo dziś a pole!

## WOJDYŁŁO.

Żaden kąć od pogańskiej i chłopskiej nawały  
 We wszystkiej Rusi zdrowy nie został i cały,  
 Skryte tajniki, lochy, pieczary tajemne  
 I głębokie zmacano wnętrzości podziemne;  
 Już to przez zabobony, gusła rozmaite,  
 To przez próby i pytki nader wyśmienite  
 Zbadano utajone po jamach chudoby,  
 Nawet zmarłych odkryto nieboszczyków  
 [groby;  
 Trupów ropą ociekłych, przebutwiałych drugich,  
 Odarto wespół z skórą zgniłą z koszul długich,  
 Nie inaczej, jak stado paskudnych świń z głodu  
 Kiedy płot rozrzuciwszy wpadnie do ogrodu,  
 Pyrcia, biega, wierci się, pyskiem ryje wszędy,  
 Aż wywróci nogami wzgóre wszystkie grzędy:  
 Tak hałastry zadnieprskiej skozaczone tłumy  
 Kraj ruski obróciły w perzyny i rummy.

## OSTAFL.

A takiej im roboty i nieznośnych zbrodni  
 Duchowni pomagali wspomnienia niegodni,  
 Prawie, aby nas żywcem i całkiem pożarli,  
 Samego piekła na nas paszczękę rozdarli.

## DOROSZ.

Czego nas nabawiły domowe rozruchy!  
 Nie tylko nam dojadły ukraińskie muchy,  
 Ale i wielkim panom, aż musieli stadem  
 Na rączych przed tym umknąć za Wisłę  
 [owadem.

Przecie powołoszczyzny i tam im dobodły,  
Ledwie na ostatni hak Polskiej nie przywiodły,  
Ze już na cienkiej nici Korona wisiała,  
Sam tylko bóg ją trzymał, że się nie urwała,  
Jakom słyszał od księdza lackiego w niedzielę,  
Kiedym był na kazaniu z sąsiady w kościele;  
Tenże przypomniał krówkę, co się łągnie  
[w gnoju,  
Skarabusem ją nazwał, jakoby do boju  
Przeszedłszy z bystrym orłem tak długo swojemi  
Glutami nań strzelała zawsze smrodliwemi,  
Aż one czerepachę pan lotnego ptastwa  
Musiał jednać niemogąc znosić jej plugawstwa;  
Bowiem i na wysokie drzewa za nim lazła  
I na Jowiszowym go podołku nalazła —  
Tak, prawi (kaznodzieja tenże mówił) dzieci!  
Z szpetnym nieprzyjacielem wojna państwa  
[szpeci.

## WOJDYŁŁO.

Raczej to panom, niżli nam należy wiedzieć,  
Chociaż przed tą gawiedzią i my się wysiedzieć  
Nigdzie nie mogli jako żywi, tak umarli;  
Dobrze, że się do nieba samego nie wdarli  
Niezbożni olbrzymowie; aleć nie potrzeba  
Na wojnę świętokradzką chodzić im do nieba,  
Należli i na ziemi, jako z bogiem mieli  
Walczyć, kiedy czartowskie ręce podnieść  
[śmieli

Na kapłany i służby bogu poświęcone,  
 Na budynki imieniu jego wystawione;  
 Gdy świąszczeników, chociaż do cerkwi uciekli,  
 Przy ołtarzach jak bydło na ofiarę siekli.  
 Że krew, która z tułowów świętych wypryskała,  
 Nieraz oczy Przewidywającej w obrazie zalała,  
 Gdy malowanym świętym gęby wycinali,  
 Oczy kłóli. z janczarek jak żywe strzelali;  
 Kiedy piekielnym ogniem i pańskie przybytki  
 I trupy w nich pobite zapaliwszy wszystkie,  
 Jako całopalone przed dawnymi laty,  
 Z dymem prosto ku niebu puszczały obiaty.

## DOROSZ.

Wierzę, że to nie ludzie w złościach tak uparci,  
 Raczej byli w człowieczych ciałach skryci  
 [czarci,  
 Ponieważ na cześć boską, tajemnice święte  
 I pomazańce ręce rzucili przeklęte,  
 Do tego prawosławnych chrześcian tak wiele  
 Pomordowali oraz na duszy i ciele.

## WOJDYŁŁO.

Ludzieć byli, ale tak z ludzkości obrani  
 Właśnie, jakby z podziemnej wypadli otchłani,  
 Oprócz wierzchniej postawy i głosu ludzkiego  
 Nic więcej niemający w sobie człowieczego;  
 Okrutniejsi nad tury i dzikie bestyje,  
 Zjadlejsi nad jaszczurki, padalce i źmije;

Ktokolwiek się nagodził, z tej samej przyczyny,  
 Że był człowiekiem, a nie chłopem z Ukrainy,  
 Zabijali bez braku, i wszystekby byli  
 Gmin pospolity oraz na głowę wybili,  
 Tylko że Tatarowie przed śmiercią tyrańską  
 Wiele jeńców kupili w niewolę pogańską.

## OSTAFI.

Ba nawet którymkolwiek przechodzili śladem,  
 Parą swoją piekielną i szatańskim jadem  
 Włości całe, powietrza, wody, gumna, pola,  
 Obory zarażali i wszystkie żywioła,  
 Że więcej po odejściu spólstwa pomarło,  
 Niżeli w bytności ich żelazo pożarło;  
 Jeszcze od tego czasu wszędy bydło padnie,  
 Jeszcze i pomarlica panuje szkaradnie.

## DOROSZ.

Wprawdzieć moja czeladka ze wszystką oborą  
 Do Derewacza uszła i tamże pod górą  
 W zasieczy wysiedziała przed tą burzą, ale  
 Skoro tylko do domu powróciła w całe,  
 Na pował chorowała, ledwo przebolało  
 Kilkoro, a z bydła mi rogu nie zostało.

## WOJDYŁŁO.

I mnie odeszły dojne czabanki i owce,  
 Tylko dwie zimowane zostały jałówce,  
 Dla tegośmy tu bydła dokupować przyszli.

## DOROSZ.

I ja toż przedsięwzięcie mam dawno na myśli,

Przysposobić cokolwiek macior dla przypłodka,  
A że jutro krasny targ będzie pewnie  
[w Gródku,  
Pójdziemy rano z sobą wszystko troje w kupie;  
Dziś przenocujcie zemną pospołu w chałupie,  
A póki nam wieczery skrzętna gospodyni  
I kołaczów z słoniną świeżą nie uczyni,  
Usiadłszy na murawie pod wierzbnami w cieniu  
Pogadajmy o przeszłym naszym utrapieniu;  
Wszak i jaskółki, skoro na wiosnę wylecą,  
Bez przestanku się głośno witając szczebiecą  
Rachując, wiele żywych, wiele zmarłych  
[w wodzie;  
Miło wspomnieć przypadki przeszłe na swo-  
[bodzie.

## WOJDYŁŁO.

Lepiejby zapamiętać wiecznie kozaczyzny,  
Niżli ją odnawiając, zagojene blizny  
Drażnić; lecz, że inaczej wam się dwiema zdało,  
Więc ja powiem najpierwej, co się ze mną  
[działo,  
Jako przyszłą nawałność żeglarzom na morzu  
Gwiazdy opowiadają, tak na Zaporozu  
Burę kozacką, gdy się zaczynała właśnie;  
Wiele praktyk domowych wróżyło nam jaśnie:  
Nie było żadnej nocy, śmieje to rzec mogę,  
Którejby nie trąbili kundysi na trwozę:



Nie było dnia, żeby weń stare wrony wieszczę

Nie miały krakać rano, a, co powiem jeszcze,  
Zadnego roku wilcy większemi kupami

Nie wili się naszemi między koszarami ;  
Nawet się z domowemi spąchawszy sobaki,  
Szkody w trzodach czynili—azaż to nie znaki  
Unii niezwyčajnej, która biesa z krzyżem  
Pobratała, Krym dziki zjednoczywszy z Ni-  
[żem?

Nuż, gdy najwięcej chmielu w zapustne ostatki  
Zażywaliśmy, azaż w tenże czas na klatki  
Wiejskie i na pałace pańskie z wschodniej strony  
Szturmowny wiatr i wicher wypadłszy szalony,  
Oddzierając poszycia, łupiąc domy z dachów,  
Prędko następujących nie był wieszczkiem  
[strachów?

Lecz, kogo bóg pokarać chce, zdrową mu radę  
Odbiera; też ja miałem na rozumie wadę,  
Nie pokładałem sobie w pamięci tych wrózek,  
Ani obawiałem się niebieskich przegrozek—  
Aż kiedy jednym razem z za Dniepru wypadła  
Z trzaskiem i błyskawicą straszna chmura  
[nagła,

Kiedy przed jej potopem i kamiennym gradem,  
Kędy kto mógł, uciekał: dopiero ich śladem  
Nie dowierzając bagnom, ani trzęsawicy,  
Umknąłem z domem wszystkim do ruskiej  
[stolicy.

Tam proskurnica cerkwie krotoszyńskiej  
[w bramie —

Pocobym się tak cisnął usilnie? spyta mię.  
Gdym powiedział: Kącika poszukać niewieście—

Nie osiedzisz się, rzeczce, nieboraku w mieście,  
Jako zdzierzą potęgę mury ladajskie,

Której nie mogły wojska wydolać trojaskie?  
Płacz mi nie daje mówić, ale miasto zginie

I ktokolwiek się wtenczas żyjący nawinie;  
Raczej, iż są Kozacy jednej z nami wiary,

Jednegoż zażywamy chrzestu i ofiary:  
Do katedry władyczej świętojurskiej radzę

Uchodzić wam i sama tam się wyprowadzę,  
Przecieć i na krew swoją i mirrę władyczą

I na świątnię będą mieć wzgląd męczen-  
[niczą. —

Co ja słysząc, i widząc ludzie rodu mego

Z miasta, jako z okrętu już już tonącego,  
Wynoszące sprzęty swe i różne tłómoki,

Ustałem na górę z żoną bez odwołki,  
Alem trafił pod samą rynnę z deszczu; bowiem

Nazajutrz po wtargnieniu (że co prawda,  
[powiem)

Tatarowie z Kozaki jako gęsta chmura

Najprzód na cmentarz wpadłszy do świętego  
[Jura,

Kilka tysięcy ludzi, którzy tam uciekli,

W oczemgnieniu pobili i na śmierć posiekli,

Niektórych powiązali Tatarzy w surowce;  
 Tak, kiedy kupa wilków wpadnie między  
 [owce,  
 Żadnej całej nie puszcza; abo gdy jastrzębie  
 Ze wszystkich stron uderzą na stado gołębie,  
 Choć się z strachu tęgiego przyczają do ziemi,  
 Przecie wszystkich poszarpią pazurami swemi:  
 Tak tu najmniejsza dusza śmierci albo łyków  
 Nie oszła suchą nogą jawnych rozbójników;  
 Bałuch okropny z wrzasku, lamentów i pisku  
 Umierających, jako na pobojuwisku;  
 Tu dzieci, tu niewiasty, tu leżą tułowy,  
 Tu pomieszane w kupę walają się głowy.  
 Wozów liczba bezmierna już pozakowanych.  
 Tamże nie mało widać skrzyń porabowanych.  
 Bacząc my to (a było nad tysiąc nas więcej)  
 W cerkwi drzwi zamknęliśmy drągami co-  
 [pręcej  
 Rozumiejąc, że nas dóm boży z onej toni  
 Swojem poszanowaniem od szwanku obroni—  
 Lecz prędko nas otucha oszukała błąha,  
 Bowiem do cerkwi wszystka przypadłszy  
 [wataha  
 Ze czterech stron poczęła łamać oraz mury,  
 Jedni z nich lud gromadny strzelali przez  
 [dziury,  
 Drudzy tłukli ciężkimi fórtę taranami,  
 Niektórzy dziurawili ściany kilofami;

Insi przebiwszy zwierchne młotami sklepienie  
 Spuszczali na gęsty lud orkowe kamienie,  
 Aż niektórzy od strachu napoły pomarli;

Aż kiedy się oprawcy drzwiami do nich wdarli,  
 Przesiecze siekierkami przez nacisk on srogi  
 I przez ciała czynili martwe sobie drogi:  
 Tamże jeden drugiego dusił w tym hałasie,  
 Jeden drugiego krwią swą napawał w tej  
 [prasio,

Ze niezadługo cerkiew pospołu z przytworem,  
 Krwawą sadzawką, ciepłem stała się jeziorem;  
 Dopiero jako snopy biorąc z wiejskiej kupy,  
 Przerzucali na stronę obnażone trupy  
 I tak gołe za nogi na podwórze wlekli,  
 Jeżeli duszę zataił który, znowu siekli.

Jako w tym żona z dziećmi zginęła nierządzie,  
 Nie będę wiedział pewnie, aż na bożym sądzie;  
 Ja przez ten czas w maclochu nieznacznie za-  
 [kryty

Siedziałem za obrazem świętego Mikity;  
 Z razu widząc te mordy serce we mnie drżało,  
 A potem jako kamień od żalu ztrętwiało,  
 Żem dalej nie mógł patrzeć; dopiero pojźrałem,  
 Kiedy ihumen głosem zawołał niemałym:  
 Hej! Proboh chrestyjane! Temu horylicą  
 Polawszy plesz na głowie przepalali świecą,  
 Żeby wyśpiewał, kędy stare ryze schował,  
 Albo srebro; on z niemi o wierze rokował,

Lecz mu jeden powiedział: Bateńku choroszyj!  
 Nechoczem twojij wiry, łysze diteznych hroszyj.  
 Insi ustawnie Hałaj, bre Guar, wołali,  
 Żeby się tatarami, nie Rusią bydź zdali.  
 Takowe wyprawiwszy do południa sztuki,  
 Ci odjechali, graty powiązawszy w juki,  
 Po nich zaraz nadeszli z rydlami kopacze,  
 I nad pierwszych trzy razy ciekawsi badacze  
 Ci już kruszcu szukając otworzyli groby,  
 Ruszyli wszystkie trumny i zgniłe osoby,  
 Z których zdierali ropą obewrzały szmaty  
 I zaraz się dzielili zbutwialemi płaty;  
 Naostatek wołając: Proszczaj świątyj Juru!  
 Oberwali na ziemię obraz jego z muru;  
 Większe tablice rąbiąc jako drwa łupali,  
 Aż mię też w skałubinie onej wymacali,  
 Natychmiast żegnając się krzykną: Boh ne  
 [mara,  
 Ja na to: Ej czołowik, ta i wasza wiara.  
 Ale masz denhe lackie, — skoro to wyrzekli,  
 Jako mysz z onej jamy za łeb mię wywlekli  
 I obrali do naga; jedni za kaletę,  
 Drudzy za trzos, aże w nim naleźli monetę.  
 Ho, ho, ho krzyknęli, ty muzyku kozackie  
 Nieprzyjaciele nosisz z sobą, zdrajce lackie,  
 Gardłowa to jest sprawa i nie ladajaka,  
 Ale żeś chrześcianin, a nie Lach sobaka,

Czynią ci atamani łaskę (dziękuj bogu),

Abyć trochę czupryny przycięto na progu.  
Już mię jeden z siekierą do progu przywodził,  
Aż się we drzwiach Tatarzyn z trafunku  
[nagodził,

Ten opończę kilijską z konstrubatych sierci  
Dawszy im, wybawił mię od zabitej śmierci;  
Sam na smyczy jako psa prowadził do koszu,  
Kędy com przez półroka ucierpiał Doroszu!  
Nie spisałbyś wszystkiego na wołowej skórze;  
Dam pokój, bo już widzę blisko podwieczorze,  
Niech też o swojej biedzie powie nam Ostafi.

OSTAFI.

A któż to wypowiedzieć wszystko dobrze trafi!  
Powiem to, co pamiętam; ja ni o czem zgoła  
Nie wiedziałem, aż wpadli Tatarzy do sioła;  
Tam gdy jedni za dzieci, a za żonę drudzy,  
Ledwie się na pastewnik wymknał, za mną  
[słudzy,

I uszliśmy do lasa, ztamtąd bez odwłoki  
Przyszliśmy na rozświcie pod zamek wysoki.  
A już pełno w kurniku ludzi było onym,  
Ni strzelbą, ni żywnością słusznie opatrzonym:  
Byłóć w czapkach baranich drabów niemal  
[dwieście,

Których około jatek nazbierano w mieście;  
Umieli z kobył strzelać, tylko z kapitanem  
Porucznik ich już dawno dyszeli za Sanem,

Przez co i nierząd mógł bydz bez pasterzów  
[w trzodzie;

Zbiegło też tam Podzamecze i wszystko Pod-  
[grodzie,

Stało i parę działek bez kul i bez prochu,  
Inszego było ze trzy tysięcy motłochu.

Wszyscy pijacy głodni, którzy miasto walki

Wytrząsali biesagi babom i kobiałki,

Miasto warty hajducy wodę szynkowali,

A drożej ją niżli miód pity przedawali.

Kiedy się tak morzymy na onej wierzchnicy,

Piątego dnia przypadli do nas buntownicy,

Okrywszy zewsząd górę jako mgłą szarawą,

Jedni strzelali, drudzy bieżeli knam ławą.

Tamże Tatarzy z góry puszczałi nawiosy,

Huk wielki z obydwu stron w same bił nie-  
[biosy.

Skoro tedy w pół góry wbiegła ta lichota,

Najpierwej wypaliła z muszkietów piechota,

Potem na odsiecz z muru puszczo no pociski:

Leciały tam kamienie, cegły, garnki, miski,

A wzięwszy pochóp z góry, kogo tylko w drodze

Potkały, witały go po głowie, po nodze —

Ten grad chmurę rozpędził chłopską, część jej  
[wielka

Poszła w zad wywracając aż na dół koziełka.

Drugi raz niespodzianie, aniśmy postrzegli,

Kiedy Krzywonosowi łotrowie przybiegli

I poczęli dziurawić bindasami mury;  
 Tatarowie też strzały póścili jak chmury,  
 Że po wszystkim jako szczeć gęsto tkwiały  
 [dachu,  
 Wtenczas nabraliśmy się aż po uszy strachu,  
 Otoli to ognistą strzelbą, to cygańską,  
 Ledwieśmy odegnali szarańczę szatańską,  
 Miasto południowego broniło też boku,  
 Parząc do nich ustawnie z hakownic po oku.  
 Potem głód niesłychany piechocie dokuczył,  
 Że wielu do Kozaków przedawać się uczył.  
 Naostatek nie stało prochu im i lontów,  
 Aż musieli niektórzy knoty robić z gontów;  
 Przetoż nocą do miasta ustąpił burgrabi  
 Rzkomo dla potrzeb, za nim poszli wszyscy  
 [drabi —  
 A nieprzyjaciel w zamek opuszczony marnie  
 Wpadł, jako wiley zwykli wpadać do  
 [owczarnie,  
 I tam gmin pospolity krzyczący żałością,  
 Siekierami na ziemię walił jako sośnie;  
 Nie przepuścił białej płci, ani dziatkom małym,  
 Niby w lesie gęstym drwa. siekł wszystkich  
 [zahałem,  
 Naostatku pobitych odzierał z odzieży;  
 Jam na wierzchu narożnej wysiedział się  
 [wieży,



Od strzał tatarskich deszczką przeciëm się za-  
[kładał,

Aż kiedy już samopał Kozak do mnie składał,  
Musiałem na dół zstąpić; a on mnie do naga

Obłupiwszy kiścieniem jak smaga, tak smaga,  
Abym powiedział, kędym pieniądze zachował

Gdym go prosił, żeby mi jak swemu folgował,  
Rzekł na to, żeś ty Rusin kotiuho! niedoszły,

Bo mięsem lackiem ruskie kości tve obrosły,  
Przeto jeżeli się dostać chcesz z nami do nieba,

Obić ci mięso lackie z kości ruskich trzeba.  
Jakoż mię tak okładał bez wszelkiej litości,

Że mię niekiedy mięso odstało od kości;  
Zbiwszy mi tak na miazgę onym basałykiem,

Zawołał na Tatary mijające krzykiem:

Kardasim, daj mi który szmailską kulbakę,

A ja mu za nią tego daruję sobakę.

Prędko się znalazł kupiec, który gdy mię zwodził  
Z zamku, w posocem ludzkiej wśród goleni

[brodził,

Bo tam była obfitym krew wylana stokiem,

Że na dół wypadła przez bramę rynsztokiem.  
Zaprawdę nie tańszego nie było w one dni

Nad człowieka i żywot ludzki bardzo biedny;  
Lada szuja, by smierdział kobuźnikiem tylko,

Mógł zamordować ludzi na każdy dzień kilka  
Bez karania — i owszem, tem się więcej chlubił,

Że swą ręką tak wiele głów niewinnych zgubił;

Żaden się nie obawiał za to boskiej kary,  
 Trzymając to, że milszej natenczas ofiary  
 Nie mógł bogu uczynić, jako lackie plemię  
 Wybiwszy, oswobodzić z niego ruską ziemię;  
 Przetoż wszędy leżało pełno, jako cielców,  
 Porzezanych ciał ludzkich od onych wisielców,  
 Nie było i nie będzie (prawdę wyznać muszę)  
 Okrutniejszych tyranów nad ruskie katusze;  
 Jeszcze dotychczas pomsty krew niewinna woła,  
 Ta sama kiedykolwiek Ruś zagubi zgoła.  
 Nierychły bóg, lecz łuczny, każdemu wygodzi,  
 Za przestępstwem niemałem wielka pomsta  
 [chodzi.

A niedługo czekając samo chłopstwo grube  
 Widzi, że się porwało na swą własną zgubę,  
 Już to Rusi zginęła niemal połowica,  
 Po większej części pusta stoi ich ziemica,  
 Nie tak od szabli polskiej, jako swoich zbójców:  
 Bilić to bracia bracią, a synowie ojców;  
 Więcej ich niż milion zabrali Tatarzy,  
 Więcej Rusi, niż bydła, w Turczech na ba-  
 [zarze,  
 Wszystkie hordy pogańskie, Tehinie, Stambuły,  
 Azye obie śmierdzą już od ruskiej smoły.  
 Więc o wiarę wojują, cóż będzie po wierze,  
 Kiedy się pokolenia ruskiego przeberze?  
 Pewnie wróblom, nie ludziom wschodnia cerkiew  
 [święta  
 Przyda się, kiedy wierni wyginą do szczęta.



Obiecując mu potem sposób opowiedzieć  
Wyjścia swego; w tem Dorosz na to:

DOROSZ.

Macie wiedzieć,  
Kiedy się podobało najwyższemu bogu,  
Zbytkom Roksolańczyków dumnych przytreć  
[rogu,

Aby łacniej okrócił umysły ich harde  
I odwetował prostych odrzutków pogardę;  
Jako za dawnych czasów górnomyślne głowy  
Karał przez muchy, żaby i owad domowy:  
Tak i tu ukraińską pobudził szarańczę,  
Przydawszy jej szerszenie, krymskie obrze-  
[zańce,

Żeby zapalczywości jego bez odwołki  
Na karkach wykonali niekarnych wyroki.  
Ażci ona hałastra, drużyna zbierana,  
Słyszając, na jaką służbę, do jakiego pana  
I pod czyją chorągiew zaciąg uczyniła,  
Na wszelkie się niewczasy i śmierć odważyła.  
Z onych wzgardzonych huńków, koziarzów,  
[rolników  
Namnożyło się wodzów, strzelców, pułko-  
[wników,

Którzy chodzili przedtem jakoby umarli,  
Z wojskiem niezwycięzonych Sarmatów się  
[starli,

A że im kredensował w potrzebie gniew boski,  
Sam im serca dodawał, a straszne przegrózki

Puszczał na wojska polskie: nie ich broń, nie oni,  
 Ręka boska wygrała, która przy ich broni  
 Wtenczas biła, która ich biczami chłostała  
 Syny zapamiętałe, ta plac otrzymała.  
 Przetoż nie tak przed chłopstwem i siłą po-  
 [gańską,

Jako przed straszną ręką uchodzili pańską,  
 Unosząc głowy całe i głowy niezbite,

Na sercach tylko mając sztychy nie odbite.  
 Co ja widząc (bom wtenczas przy gościńcu  
 [właśnie

Rolą podkładał), że się grobla rwała strasznie,  
 Spodziewając się prędko walnego potopu,

Kazałem służebnemu dnia doorać chłopu,  
 A sam coprędzej wzięwszy na kolasę dzieci

I samą, także trochę domowych rupieci,  
 Ujechałem do Lwowa; tam już pełno wszędy

Było żołnierstwa, zem też nie miał stanąć kędy,  
 Musiałem odpoczywać z dziatkami i żoną

Na błotnem targowisku kilka dni przed broną,  
 Kędy słyszałem, że się pokrzepić wojskowi

I mieli dać pod miastem wstręt nieprzyja-  
 [cielowi.

Lecz zaledwie tatarskie zagony w pogoni

Przyśpiały, rzuciło się co żywo do koni  
 I niesłychanym pędem odbieżało miasta.

Wtenczas się moja z dziećmi wemknęła nie-  
 [wiasta

Do bramy, ja niżelim dobieżał na błonie,  
 Porwali mi ciurowie na pasy dwa koni.  
 W tem powrócę do miasta, a tam pełno trwogi,  
 Aż mi z przestrachu febra uderzyła w nogi,  
 Bo kilką oraz bębnow zbierano piechotę  
 Tak z pospólstwa luźnego domową, jako tę,  
 Która z piławieckiego zabiegła pogromu;  
 Mieszczanie też na ten huk każdy z swego  
 [domu

Armatno wypadali, a już pułkownicy  
 Z chorągwiami pieszemi stali na ulicy.  
 Ci gmin wszystkim na pułki rozdzieliwszy cztery,  
 Każdemu z nich na wale rozdali kwatery:  
 Na czele co przedniejsi, i celniejsi męże,  
 W arkabuzy donośne i insze oręże  
 Wojenne opatrzeni, a w tyle nich różni  
 Z kosami, oszczepami swoi i podróżni;  
 Po basztach okolicznych i murowych blan-  
 [kach  
 Cechowi rzemieślnicy stali w swoich szran-  
 [kach.

Gdy tak uszykowana warta noey czeka,  
 Ognie się pokazały wieczorem z daleka,  
 Znak tatarskich zabiegów; przetoż uderzono  
 Z dział, które już na wały za dnia wywieziono.  
 Potem całą noc ognie widać było srogie,  
 Które wsi w okolicy paliły ubogie.

Nazajutrz koło miasta tatarskie zagony  
 Stały pod szkapiemi zdaleka ogony,  
 Do nich skoro pod same śniadanie z poranku:  
 Poczęto bić z armaty wielkiej bez prze-  
 [stanku:  
 Skoczyli do przedmiejskich wielkim pędem  
 [szlaków,  
 Lecz ich tam przedmieszczanie razili z pół-  
 [haków.  
 Śmieje jednak Tatarzy konno nacierali,  
 Aż mieszczanie przedmiejską straż posiłko-  
 [wali  
 Strzelcami ochoczymi; tymczasem dokoła  
 Codziennie gorzały bliskie folwarki i sioła.  
 Dopiero czwartego dnia kozackie tabory  
 Okryły wszystkie pola przedmiejskie i góry  
 Konni opanowali pagórki, a piesza  
 W dół się puściła prosto ku przedmieściu  
 [rzesza.  
 A jako Niestr gdy z brzegów wzbierze, oraz topi  
 Bydło, ludzie, osady: tak i oni chłopi  
 Przypadłszy z strasznym wrzaskiem, z niewy-  
 [mownym szumem  
 Oboje zawalili przedmieścia swym tłumem.  
 Tam kto się im nawinał na podwórzu, w domu,  
 W pień siekli nie folgując nikomu, nikomu,  
 Właśnie kiedy do lasa gromada więc wpadnie,  
 Waży żelazem drzewa na kupę szkaradnie:

Tak oni, nie borgując i najmniejszej duszy,  
 Walili ciała ludzkie pobite na stosy,  
 Nie patrząc na stan, na płeć, na dziecinne lata,  
 Nie tam było nie słychać tylko przebóg! rata!  
 Nic nie widzieć tylko krwią płynące potoki,  
 A ludzi konających żałosne widoki;  
 Jeżeli dziecię ratować matka z kąd przybiegła,  
 Nie pochybnie z dziecięciem pospołu poległa,  
 Nawet starce zgrzybiałe, baby niewidome  
 I szpitalne kaleki, niedołężne, chrome,  
 Ludzie chore do śmierci nie życia podobne,  
 W ichże łóżach rąbali na bigosy drobne.  
 Ci, którzy z rąk kapłańskich ciało pańskie brali,  
 Wtenczas w kościołach krwie swej własnej

OSTAFL. [popijali.

Przebóg! groza i słychać, ani temu wierzę,  
 Aby ludzie zrodzeni w chrześcijańskiej wierze  
 Takie bogu wyrządzać zelżywości mieli,  
 Których i sami diabli czynićby nie śmieli.

WOJDYŁŁO.

Co za dziw, chociażby się Dorosz z prawdą  
 [minął,  
 Ponieważ się do Lachów z bojaźni przekli-  
 Teraz Ruś jako może podaje w ohydę. [nął.

DOROSZ.

Bóg mi świadkiem, że prawdą, a nie fał-  
 [szem idę  
 I najmniej nie przyczyniam, anim się do La-  
 [chów



Zaprzedał dla przegrózek abo próżnych stra-  
[chów;

Ale, widząc postęпки takie naszej Rusi,  
I o wierze swej człowiek powątpiewać musi.  
Gdyż jeśli się przypomnieć słowa boskie godzi,  
Dobre drzewo owocu złego nie urodzi;

Matka nasza jest cerkiew powszechna, matki  
Widząc tysiąckroć gorsze nad pogany dziatki,  
Musiałem sobie bractwo tych wyrodków zbrzy-  
[dzić,

Muszę się matki takiej (odpuście mi) wsty-  
[dzić;

Nie dobre towarzystwo, gorsze bractwo z czarty.

OSTAFL.

Przecie ty praw puściwszy mimo się te żarty,  
Zwłaszcza, co Tatarowie natenczas robili?

DOROSZ.

Zewsząd wieńcem przedmieścia gęstym oto-  
[czyli,

Kłókolwiek się za tylne opłotki wychynał,  
Zaden rąk i zasadzek tatarskich nie minął,  
Niektórzy obaczywszy sąsiad swoich mordy,

Dobrowolnie przed śmiercią bieżeli do hordy;  
Jakoż miłosierniejszych pohańców doznali,  
Którzy i posieczonym rany zawijali

I wielu okupili z onych niedobitków

Od zabicia jawnego i katowskich zbytków;  
Bowiem badając na nich, jeśli czego w ziemię

Nie zakopali, jednym chłopstwo ono ciemię  
Wiciami dębowemi zakrecało, że też

Oczy im wyłaziły z ciemienia, niestetyż!  
Drugim sypali węgle i prysk za pazuchę,  
Niekórych goło na drwa posadziwszy suche  
Podpalili; każdy tam rad nie rad powiedział,  
Jeżeli kędy o dobrach utajonych wiedział.

Skoro się tak krwią ludzi niewinnych zajuszają,

Ku miastu się pułkami niezmiernemi ruszają,  
Część ich w domy poblizsze skradłszy się, do  
[wałów

Często bardzo poczęli pukać z samopałów,  
Że kilkanaście z straży miejskiej głów poległo.

Potem chłopstwo ze wszystkich ulic wraz  
[wybiegło

Krzycząc: Nute mołojcy, nute! wielkim hurmem

Sypało się na wały chcąc wpaść jednym  
[szturmem.

Jam rozumiał zaprawdę, że w onej godzinie

Już miasto z kilkadziesiąt tysięcy dusz zginie,  
Iż gdy miejska Gwardya na one bieguny

Wypuściła swe ręczne i dzielne pioruny  
Z takim grzmotem, żem mniemał jako nie  
[świadomy,

Iż z obłoków wypadły błyskawice z gromy,  
Bowiem ziemia zagrzmiała wszystka z gruntu

[prawie,  
A dzień i słońce w onej zginęło kurzawie



Sam obiecał ubieżeć chyżo miejskie szranki  
 I murowane wytrząść z dostatkiem lepianki.  
 Jakoż swój rozbójniczy ufiec średnim szykiem,  
 A czerń stronami puścił z niesłychanym  
 [krzykiem;

Ale i tu mieszczanie, także ich dragoni  
 Ognia dawszy, chorążych dwu zwalili z koni  
 I kilku atamanów; sam Krzywonos przecie  
 Serdecznie przywodził ich, aż kulą po grzbiecie  
 Dano mu, toż ustąpił, za nim wszyscy w nogi,  
 Potem żaden przywódzca nie chciał byź  
 [tak srogi;

Owszem głośno poczęli przysięgać na wiru,  
 Ze już z obleżeńcami życzą sobie miru.  
 Toż hetman ich oświadczył listem, by igrzyska,  
 Ogniste odłożywszy mieszczanie, a z bliska  
 Co prędzej z nim czynili targ z strony okupu,  
 Uchodząc klęski miasta wszystkiego i łupu.  
 Już też w mieście z nacisku wielkiego i głodu,  
 Także wody odjętej, pełno było smrodu;  
 Jeszcze nie przeminęło całe pół miesiąca,  
 A już śmierć dobierała piątego tysiąca;  
 Przetoż wszystkim się zdało, by i skórą własną  
 Ubłagać psów zajadłych archandya straszną.  
 Jako gdy więc na korab misurski ładowny  
 Uderzy zapalczywie Boreas szturmowny,  
 Wyrzuca szyper w morze najbogatsze kupie:  
 Tak miasto postąpiło sobie w tym okupie,

Żeby nie poszło wszystko w drobniuchne robaki;  
 Nie tylko suknie z grzbietów, a z głów  
 [swych kołpaki,  
 Lecz musiało z skrzyń złoto, z sklepów dać  
 [towary,  
 Nawet srebro kościelne wydano od fary:  
 Poszły na łup Tatarom kadzielnice, krzyże,  
 Tabliczki srebrne, ruskie ramoty i ryże;  
 Z tych na większą zelżywość obrzydli złodzieje  
 Dali koszulki wierzehne robić i teleje:  
 Z których nas kubków przedtem przyczaszczali  
 [popi,  
 Gorzałkę niemi pili nieszlachetni chłopci.  
 Otóż nam prawosławni cerkiewni miernicy  
 Pięknie wiary bronili greckiej i świętnicy:  
 Nie dosyć było cerkwie przedmiejskie im złupić,  
 Że się każda musiała jako bóbr okupić,  
 Którakolwiek zostawać nie chciała popiołem —  
 Ale i miejską cerkiew odarli ogółem.  
 Tymczasem gdy rokują starsi o pokoju,  
 Młodszy nie przestawają zaczętego boju,  
 Codziennie siarczystem gradem często plują na się,  
 Wiele ich z obydwu stron ginie w tym ha-  
 [łasie,  
 Ryczą bez odpoczynku moździerze i działa,  
 Nawet za wały czynić wycieczki młodź śmiała  
 Wypadłszy w małym poczcie, łupieżników straży  
 Z klasztorów osadzonych wyparła dwa razy,

Gdzie nabrawszy zdobyczy, farbownych pro-  
[porców,

I samych prowadziła żywceem petyhorców,  
Którzy nie poruszeni żadnej śmierci strachem

O to tylko prosili, by jednym zamachem  
Dusze z nich wystraszone, a w śmiertelnem  
[ciele

Nie dano się im bawić długo, męczyć wiele.  
Takie ich bezpieczeństwo było i na kraju

Życia, tak rozumieli że prosto do raję  
Iść mieli, którzykolwiek w tej wojnie polegli;

Przeżoż na śmierć z ochotą jako na miód bie-  
Ani sobie tej burdy za grzech poczytali; [gli,

Kto był onej przyczyną, tego winowali,  
Owszem jawnie mówili, że te wszystkie zbrodnie

Z woli boskiej czynili i słusznie i godnie.  
Sam hetman pierwszej nocy, skoro słońce zgasło:

Strach boży bije Lachy, dał setnikom hasło,  
A kiedy go proszono, żeby swym zakazał

Niewinnej krwi przelewać, do nieba ukazał  
Mówiąc: Trudno ja rękę boską mam hamować,

Musi ogień przy suchych drwach zielone ps-  
Nakoniec skoro trąby pokój wykrzyknęły, [wać.

Handlować obleżeńcy z kozakami jęli,  
Co im bydła, legumin, dodawali jarzyn

(Że i jeńców przywodził na okup Tatarzyn)  
A mieszczanie ich za to to dymem, to parą

Częstowali gorzałką i tabaką szarą —

Zwłaszcza kto miał tabakę, i prędko i tanie  
 Wszystkiego od nich dostał nad własne mnie-  
 Tabakę duszą zwali kozoacką, a zgoła [manie;  
 Nie wstydał o nią prosić żaden assawoła,  
 Bo lubo wszystkie miało kozoactwo niecnoty,  
 Nie miało jednak w sobie buty i pieszczoty:  
 Woda a spleśniałemi żyli sucharami,  
 Koczowali nie w domach, lecz pod kotarami,  
 Ani przeli, że w mażach łubianych z Kaniowa  
 Wozili pszono. poście, małdrzyki do Lwowa;  
 Jakoż najwięcej u nich było ochotników  
 Z skoromcsów, leśniczych, powozan budników,  
 Nawet dziegciarze brzydcy, i którzy z prasolki  
 Żyli, mieli swe czaty i włościńskie pułki.  
 Dla tegoż tak komonni bojarowie w te dni  
 Najmniej się nie wstydzili handlować, gdy  
 [jedni  
 Głowy kapustne w worach do wałów nosili,  
 Drudzy świnie stadami na sprzedaż pędzili.  
 Kto się też ułakomił, a z niemi daleko  
 Szedł od miasta, wrócił się bez odzienia  
 Insi szyją śmiałości zbytnie przepłacili, [lekko;  
 Niektórzy perekopskie pola nawiedzili.  
 Tak to był nieprzyjaciel srogi i obleśny,  
 Gadał tak jako człowiek, kąsał jak zwierz  
 [leśny.  
 Nakoniec, gdy odstąpić już od miasta mieli,  
 Które oblegli byli półczwartej niedzieli,

Ostatki popalili przedmiejskich polanek;  
 Kto im posłał tabaki, a gorzałki dzbanek,  
 Wykupił od ich swoją drewnianką podniaty,  
 Insze wszystkie na potaż popalili chaty.  
 Przez dwa dni ona zgraja, jako smoła z piekła,  
 Straszliwą processyą od miasta się wlekła.  
 Skoro to ustąpiło łotrowskie mrowisko,  
 Pokazowało się oczom smutne widowisko:  
 Przedmiejskie spustoszone pożarem osady,  
 Splondrowane folwarki, okopciałe sady.  
 Gdzie przedtem budynkami ozdobne ulice  
 Stały, kędy ogrody były i winnice,  
 Wszędzie pustki okropne straszne obaliny,  
 Wszędzie rupy okryły i gęste perzyny;  
 Nie było miejsca, gdzieby pobitego chłopa  
 Nie leżało kupami, jak na tłoku snopa,  
 Tu widać ciał niedawno pobitych mogiły,  
 Tu z trunien wyrzeczonych trupów stos  
 [przegniły!  
 Z tych przeprawy na błoniach, pomosty przez  
 [drogi  
 Porobił odjeżdżając nieprzyjaciel srogi.  
 Żaden z mieszkańców nie był przedmiejskich,  
 [któryby  
 Wysiedział w lochu skrytym żywo bez po-  
 [chyby;  
 Ci tylko, którzy wcześniej do miasta zabiegli,  
 Natenczas z płaczem swoje majątnostki  
 [grzebli —



Ale i tym psi długo nie dali się bawić,  
 Którzy się zewsząd zbiegli ścierwy one trawić,  
 Bowiem, zasmakowawszy martwe ciała sobie,  
 Na żywe napadali ludzie w onej dobie.  
 Ledwie tak świat ztrętwieje, śmieje to rzec

[mogę,

Kiedy trąba ostatnia uderzy na trwozę,  
 Kiedy się słońce z jasnym księżycem zachmurzy,  
 A ogień wszystkie miasta, wsi, zamki po-

[burzy.

Sam przeciwnik Chrystusów najwięcej, ja wierzę,  
 W towarzystwo Kozaków z Tatary nabierze,  
 Bowiem żadne furye piekielne z szatany  
 Gorsze już bydź nie mogą nad te dwa kom-

OSTAFI.

[pany.

A naszego Symicha kochane derewnie  
 Zostałyli i wirydarz w cale, piękny pewnie?

DOROSZ.

Jakosz to sam miał zostać całym, miły swatu!

Kiedy wielki gościniec, co do Arelatu  
 Prowadzi, tak wszystek był końskimi kopyty  
 Częścią z błotem zmieszany, częścią na

[proch zбитy,

Ze nie tylko ja obcy, ale ktoś świadomy  
 Nie mógł poznać, gdzie stały przedtem ge-  
 [ste domy?

Gdzie niegdy stroił wdzięczny Symich delicye,  
 Teraz pokrzywy rosną, świnia trawę ryje;

Gdzie słowicy od niego przejmowali pieśni,  
 Dziś zgrzytając świerszczkowie lamentują  
 [leśni.

Jako każdą rzecz niszczy pożar, woda topi,  
 Tak też wysforowani z posłuszeństwa chłopci  
 Kędykolwiek swe straszne zapuścili tłuszcze,  
 I najludniejsze kraje obrócili w puszcze  
 Nie bojąc się ni boga, ni własnego pana,  
 Z tą ochotą, że sprawa już zawojowana.

#### WOJDYŁŁO.

O Symichu! dajbyś był jeszcze nie umierał,  
 A z sobą oraz pociech naszych nie zabierał,  
 Tybyś nam w tem nieszczęściu naszym wdzię-  
 [cznie śpiewał,

Miasto trenów wesołe pieśni w ucho wlewał.  
 Niemasz cię teraz, kiedy najlepiej potrzeba,  
 Poszły z tobą ucieszne radości do nieba.

#### DOROSZ.

A to co za gromada idzie knam? dla boga?  
 Czy nie kozacka z czaty wraca się załoga?  
 Prawiebyśmy do saku zapadli im sami,  
 Gdyby słyszeli takie gadki między nami,  
 Przyjdzie milczkiem ich minąć nadstawiając  
 [uszy,

Wszak mówią, że mołczanka nikogo nie  
 [puszy.

## XVII. FILORETA.

*Olifir, Kassyan.*

Już też ostatniej Muzo! pomóż mi roboty  
 Dla mojej, ach niestety! Filorety złotej;  
 Winienem trochę wierszów szlachetnej jej duszy,  
 Któreby godne były i potomnych uszy,  
 Do których gdy przyłoży kto łaskawych oczy,  
 Łzy moje z nich obfite i żale wytłoczy.  
 Jeżeli mi pożałujesz usługi tej lichej,

Boddajżem był zamierchnął pierwej w nocy  
 [cichej,

Niżliś się kiedy ze mną Muzo ma! poznała;  
 Lecz, żeś się słyszeć świata już przeze-  
 [mnie dała,

Sprawże to, żeby moje obydwie źrenice  
 W żywe się obróciły natychmiast krynice  
 I wypuściły z siebie ogromne potoki,

Jako krąg nieobeszłej ziemi jest szeroki,  
 Żeby wszystek krwawemi świat oblały łzami;  
 Lecz że to nie podobna, przynajmniej ry-  
 [tmami

Niech ja opłacę zejście jej niepokalane  
 I kości jej napoję łzami ukochane;  
 Do czego nie trzeba mi wielkiej poetyki,  
 Tylko domowe żale, lamenty i krzyki  
 Ochełznać prostym rymem, zwłaszcza jako  
 [rzewni

Żalili jej odejścia bracia i pokrewni —  
 Nadewszystko Olifir przyjaciel jej luby,  
 Skoro Parka małżeńskie targać jeła śluby,  
 Z trafunku oniemiawszy stał jako słup wryty,  
 Tylko wzdychał, a z oczu płacz toczył obfity  
 Uważając cichucho miłe pomieszkanie  
 Przeszłych lat, naostatek żałobne rozstanie,  
 Jako go błogosławiąc serdecznie żegnała,  
 Jako po wszystkich kątach smutno poglądała,  
 Jako kładła na głowę jego obie dłonie,  
 Jak ręce wyciągała przy ostatnim skonie  
 Prosząc ratunku, żeby przyjaciele oni  
 Modlitwami ją w ciężkiej ratowali toni.  
 Przypominając takie nieznośne żałości,  
 Stęknął i wzdychnął długo od wielkiej nudności  
 Biedząc się z przyrodzeniem, a kiedy już znosić  
 Nie mógł bólu na sercu, jął go z wrzaskiem  
 [głosić

## OLIFIR.

Przebóg! co się to zemną biednym dzieje! zali  
 Świat ten wszystek na mnie się jednego  
 [dziś wali?  
 Żywem, czyli mię ziemia martwego pożarła?  
 Mojać to Filoreta najmilsza umarła,  
 Mojeć to serce Kloto na dwoje rozdziera,  
 Moja dusza jedyna w ciele jej umiera,  
 A ja żyję i po niej zostawam na świecie?  
 Niechże nie żyję, niechże po mej Filorecie

Nie zostawam; cóż po mnie wpółumarłym pra-  
[wie?

Boże mój! jeżeli ze mną chciałeś się łaskawie  
Obejść, a tu na ziemi skarać moje złości,

Pofolgować jej było niewinnej młodości,

A na mnie twe surowe wykonać dekreta,

Jam przewinił tobie, nie moja Filoreta,

Która nic bardziej przeciw tobie nie zgrzeszyła,

Tylko że winowajcę twego ulubiła,

Teraz sownie takiej przypłaca przyjaźni,

Zdrowiem go okupując z zasłużonej kaźni.

Pierwsza śmiercią od śmierci Alcestis Admeta

Wybawiła, mnie dzisiaj druga Filoreta

Czego jej odwetować przystojnie sposobu

Nie mam inszego, tylko płakać u jej grobu,

Żebym łzy nad jej trumną wylewając ciepłe

Mógł zagrzać i ożywić kosteczki jej skrzepłe,

Biedna synogarlica kiedy owdowieje,

O jako ciężko stęka, dobrze nie szaleje,

Z drzewa na drzewo lotem chybkim się przenosi,

Nieutulone swoje żale światu głosi.

Ja lepszą połowicę utraciwszy duszy,

Usta w zamknięciu, oczy będę trzymał

[w suszy?

Niech mi od narzekania język mój ztrętwieje,

Niechaj się świat powodzią łez moich zaleje,

Niech serce wzdycha, póki tchu mu w pier-

[siach staje,

Niech się samo od żalu w drobne kąski kraje,  
 Niech i ja zkamienieję, a nad oplakanem  
 Ciałem stanę, jakoby grobowcem ciosanym,  
 Na którym wszystkie treny i żale me zbytne  
 Echo zebrawszy niechaj stalnem dźwiętem

[wytnie,

Żeby przygoda domu mego niezwykajna  
 Nie była ludziom obcym i domowym tajna.  
 Bowiem ktokolwiek pójdzie tym gościńcem,

[spyta:

Czyj to nagrobek stoi? abo sam wyczyta.  
 Ale krótka pociecha z kosztownych grobsztynów;  
 Zaż mało katafalków i ludzkich rąk czynów,  
 Którym biegły rzemieślnik tysiąc lat stać tuszył,  
 Czas niehamowny pożarł i w popiół po-  
 [kruszył?

Widzimy miast stołecznych niepoczesne trupy  
 I fortec niedobytych obalone kupy;  
 Przetoż ja niedoczesną w kamieniu nakreślę  
 Pamiątkę Filorecie, ale na umyśle,  
 Której ani następne nie przeżyją lata,  
 Ani koniec okróci zamierzony świata.  
 Takich kolosów godne niebieskie przymioty  
 I śmierci niepodległe łakomej jej cnoty;  
 Albowiem kiedy młodość moja bardzo ślizka  
 Upadu ostatniego była nader bliska,  
 Najwyższy duszy mojej pasterz i obrońca,  
 Żeby nie zaginałem mizernie do końca,

Dodał, jakiego było ratunku mi trzeba,  
 Przydawszy w towarzystwo Filoretę z nieba,  
 Która nie sama jedna weszła za me progi,  
 Ale z sobą fraucymer wprowadziła mnogi:  
 Wstyd wrodzony rumianym okryty szkarłatem  
 I niewinność panięskim ozdobioną kwiatem,  
 Pobożność nie zmyśloną, skromność trzeźwą  
 [z miarą,

Miłość poprzysiężoną raz jednemu z wiarą,  
 Przystojność w obyczajach, pojęcie pokorne,  
 Przy urodzie wysokiej postętki wyborne,  
 Zgoła wszystko dobre z nią weszło w dom mój:  
 [sława

Piękna, codzienna radość, fortuna łaskawa.  
 Z domu za jej przyjściem jak z cudzej gospody  
 Ustąpił zbytek, smutek i Kupido młody,  
 Któremu dostawszy się do zdradliwej matni,  
 Gdym tylko oczekiwał zguby mej ostatniej,  
 Ona mi poślubionej podawszy swej dłoni,  
 Wyrwała mię z przepaści nieprzebitej toni;  
 Ona mię postawiwszy na bezpiecznej skale  
 Zdrowie, chudobę, godność zachowała w całe,  
 Za nią błogosławieństwo boskie w dom mój  
 [weszło,

Przy niej na żadnym wczacie nigdy mi nie  
 [zeszło,  
 Cokolwiekem pomyślił, o com się poważyl,  
 Zawszem szczęścia z chęci jej łaskawego  
 [zażył —

A że rzecz słowem zamknę, nie człowieka zgoła  
 Miałem z niej, lecz postaci człowieczej anioła,  
 Abo też osbliwa opatrzność mi boża  
 Przystawiła ją była za drugiego stróża;  
 Przetoż pókim w opiece tych strażników chodził,  
 Żaden przypadek sprawom moim nie prze-  
 [szkodził,  
 Wszystkie mi się postęпки wedle myśli wiodły  
 Z ich pomocy za mojej Filorety modły.  
 Ona codzien wyszedłszy na bliskie pagórki,  
 Nabożne posyłała do nieba paciorki,  
 W każde święto jałmużny dawała u fary  
 Między ubóstwo i niebłagalne ofiary;  
 Zaczem żadna przygoda miejsca nie zagrzała  
 W domu mym, lecz fortuna dobra w nim  
 [mieszkała:  
 I czeladź i bydełko piękne mi się wiodło,  
 Ani go zły zwierz szarpał, ni się samo bodło,  
 Na wiosnę kozy po dwa rodziły koziełki,  
 Nabiału miałem cały rok dostatek wielki;  
 Cokolwiek na gołą skibę ziarna rzucił,  
 Żaden rok urodzajem żniwa nie zasmucił;  
 Winnica wydawała nie powój i liście  
 Jałowe, ale grona gęste jako kiście,  
 Sady też obradzały owoce dorodne,  
 Że do ziemi gałęzie nachylały płodne —  
 A teraz po jej głowie jakby odjął ręką,  
 Wszystko się odmieniło, ja sam ciężko stękam,



Ilekróć mi na pamięć przychodzą niewinne  
 Zabawki jej i pierwszych lat dni miodopłynne,  
 Jakośmy z sobą żyli wesoło i mile,  
 Że się nam nie sprzykrzyły by najdłuższe  
 [chwile.

O czasy, o uciechy, o godziny lotne!  
 Prędkościę mię odbiegły jako sny nie zwrotne,  
 Prędkościę upłynęły, nie prędej szalona  
 Rzeka czwałem ucieka do morskiego łona;  
 Nie inaczej na wiosnę lękliwa ptaszyna,  
 Gdy gniazdo wnuczętom swym wyścielać  
 [poczyna,  
 Jeżeli na nie puhacz uderzy z wysoka,  
 W zawód od swej roboty pierzcha w mgnie-  
 [niu oka:

Takeś mi uleciała ptaszyno lubieżna,  
 Skoro natarła na cię Lachesis drapieżna  
 Zostawiwszy po sobie ból serdeczny z płaczem,  
 Uczyniłaś mię w domu mym własnym tu-  
 [łaczem;

Bo nie mogę w nim naleść tak tajemnej gruby,  
 W którejby mię nie znalazł frasunek nie luby;  
 Owszem z każdego kąta, z każdego tajnika  
 Nowa boleść, świeży żal serce mi przenika;  
 Gdzie spojrzę, wszędy pustki okropne, i zda się,  
 Że nie w domu mym mieszkam, lecz w cie-  
 [mnym tarasie,

Tylko ostatecznego wyglądam wyroku.

Miejsca wesołe pełne pięknego widoku,  
 Pagórki winorodne, mogiły garbate,  
 Równiny jednostajne, skały lochowate.  
 Chłodniki gibkim bluszczem sklezione koszto-  
 [wnie

W klozy się odmieniły i przykre katownie;  
 Strugi, z którychem czerpał nieprzebrane wdzię-  
 Dzisiaj mi łez dodają i nieznośnej męki, [ki,  
 Kędym przedtem wieczorne przechadzki od-  
 [prawiał,

Gdziem w cieniu nieteskliwie w południe ro-  
 [zmawiał,

Ztąd na mnie utrapienie bije i niezbyta  
 Troska bardziej napada i za serce chwyta.

Ogródek mój niekiedy zawsze się zielenił,  
 Teraz barwę papużę w żalobną odmienił,  
 Owoce w nim niedawno rumiane pobladyły,

Drugie nie doczekawszy pory swej, opadły —  
 Nawet niedonoszone winnica swe brzemię

Przed połogiem jesiennym rzuciła na ziemię  
 Widząc, że ją odeszła precz winniarka ona,  
 Która od niej z pilnością odbierała grona.

Ale nietylko grunty i kąciki moje,

Wszystek świat po jej głowie twarz odmie-  
 nił swoją,

Jaśniej przy niej wieczorem (mówię nie obłu-  
 [dnie)

Słońce mię oświecało, niż teraz w południe,

Większe światło dawała i nocna pochodnia  
 Na nowiu, niżli teraz w pełni świecąc do dnia;  
 Wiatry, które łagodnie szemrały więc lecie,  
 Teraz ciężko stękają po mej Filorecie.  
 Kędykolwiek ptaszęta słyceć mi się dają,  
 Miasto wykwintnych pieśni głuchej śmierci

[łają.

Źródło, które z skrytego ponika wytryska,  
 Nie czyni przyjemnego mym oczom igrzyska,  
 Ani się po kamykach snując słodko brzęczy,  
 Lecz pomąciwszy czyste wody smutno jęczy.  
 Zgoła ziemia i niebo ze wszystkim stworzeniem  
 Boleją nad jej śmiercią i mem utrapieniem;  
 Przetoż już mi świat obmierzł, radbym, żeby

[która

W głąb się rozpadłszy żywo pożarła mię góra.  
 Kiedy wichry szturmowe Derewaczem głuchym  
 I tam i sam rzucają jako listem suchym,  
 Namyślnie bawię się z nim czekając, azali  
 Dąb mię gwałtem z korzenia wyparty przy-

[wali.

Bym tylko biedy pozbył i tesknic, które mię  
 Trapią bez odpoczynku, szedłbym i pod zie-

[mię;

Milsza mi śmierć niż żywot, cóż po mnie na  
 [świecie,

Kiedym po większej części umarł w Filorecie?  
 Ilekroć górnej cerkwi mijam jasne progi,

W której złożyłem serca mego pokład drogi,  
Tyle razy sam niewiem, kędy się podzieję,  
Oczy mrokiem zachodzą, duch we mnie  
[truchleje,  
A przyszedłszy do siebie do znikomych cieni  
I nierozumnych mowę obracam kamieni:  
Grobie nielutościwy, zatwardziały, głuchy!  
Gdybyś lamentom moim dał kamienne słuchy,  
Jeżeli nie nad jej ciałem, przynajmniej nademną  
Miałbyś politowanie i płakałbyś zemną.  
Lecz i ty na ciałem jej pastwisz się bezmiernie,  
Rozsypując go w drobny proch niemiło-  
[siernie,  
A narzekania moje i skwierki codzienne  
Odbijają się o twe podwoje kamienne,  
Ani płaczu, który mię codzien znacznie suszy,  
Niechcesz przepuścić do jej ukochanej duszy,  
Przecie ja mało na to dbając ile razy  
Łzami będę napawał ciosane twe głązy,  
Chciej się wtenczas nad mojem nieszczęściem  
[użalić,  
A mnie upadem twoim do ziemi przywalić,  
Żebym trosk tych pozbywszy z niezwykłym  
[wesełem  
W jednym grobie odpoczął z miłym przy-  
KASSYAN. [jacielem.  
Już też znosić nie mogę twego narzekania,  
Słuchając go w tym lesie jeszcze od zarania.

Ja o tobie nie wiedząc w tem miejscu z tra-

[funku

Zdybałem cię, sam bywszy w niemałym

[frasunku :

Bujak mi się obłąkał o południu wczora,

Szukały go chłopięta wszędy do wieczora;

Jam go dziś szukać wyszedł, jeszcze pier-

[wsze kury

Nie piały, ani księżyc pokazał się z chmury,

Którego gdy śladuję trawnikiem po rosie,

Poznałem cię w zapuszcie hazowskim po gło-

I zbliżyłem się ktobie cicho, a ty przecie [sie,

Lamentujesz żałośnie po swej Filorecie,

Jakobys jej powieki dopiero zawierał,

Abo martwą w koszulę śmiertelną ubierał —

A ono już minęło dawno drugie żniwo,

Kiedy ciało jej grzebiąc płakało co żywo.

Gdy i ty na obrządki nie dbając cerkiewne,

Rozpływałeś się ręce łamiąc, we łzy rzewne,

Żeśmy wtenczas sąsiedzi twoi nie wiedzieli,

Czy ciebie cieszyć, czy jej płakać mieli!

Jam rozumiał, żeś jej miał dawno odżałować,

A na trwalsze pociechy serce ugruntować —

Ty postaremu skwierczysz i w nocy i we dnie,

Niewiem, jakoć od smutku serce nie uwiednie,

Abo z płaczu źrenice nie wypłyną obie.

Tylko to przyzwoita niewiastom, przy grobie

Ryczeć i włosy targać, im samym chlipania,

Im należą ostatnie zmarłych całowania;  
 Nasza rzecz białogłowskich zaniechawszy bre-  
 [dni,

Modlić się przy żałobnych mszach i pańskiej obidni;  
 Dobrze czynić, zaduszne służby często sprawiać,

Pamiętkę zesłych braci między sobą wzna-  
 [wiał

Częstokroć wspominając wysokie ich cnoty,

A przykładem ich sobie dodając ochoty  
 Do życia pobożnego, sprawy świątobliwe

Przodków zbożnych potomkom obraży są  
 [żywe;

Tych samych śmierć zawistna ludziom nie  
 [odbiera,

Ani lata wygładzą, ani grób zawiera;

Owszem spólnie z duchami niebo przenikają

I pięknie w uszach ludzkich słynąc długo  
 [trwają.

Właśnie tak macierzankę gdy słońce wysuszy,

Chociaż ją kopytami bydło w proch pokruszy,  
 Zapachu wrodzonego nie utracą przecie;

Kto wedle boga na tym postępuje świecie,

Chociażże ciało jego śmierć w ziemi ponurzy,

Słowy jednak ostatnim prochem nie przy-  
 Tak twoja Filoreta lubo odpoczywa [kurzy.

W bogu, między nami jest do tej doby żywa:

Postępki jej pobożne, święte i okrzęte

Obyczajem, są jeszcze u wszystkich pamiętne,

Nie odniósł dotąd skazy i śmiertelnej rany

Żywot jej czysty, próżen wszelakiej przy-  
 Żyje twa Filoreta, prócz słabego ciała [gany;

Więcej jej skazitelność nic nie odebrała;  
 Żyje oraz dwojako i żyć będzie wiecznie,

Na ziemi dobrą sławą, a w niebie obecnie.  
 Jako słońce gdy w wieczór oczom ludzkim

[zgaśnie,

Zaraz wschodzi u Indów podziemnych: tak  
 Stało się ulubionej twojej Filorecie; [właśnie

Zapadła grubą chmurą śmierci na tym świe-  
 Ale w ziemi żyjących jej złote powieki [cie,

Jaśniejszem światłem pałac poczęły na wieki,  
 Tylko że nieprzebyte, nie zbrodzone morze

Zabrania nam przystępu do tak ślicznej zorze  
 Nie inaczej, gdy w nocy ciemnej świat utonie,

A Cytia po niebie pędzi blade konie,  
 Stoją gwiazdy w ogromnym szyku, aż ci zda się

Że jedna z ich szeregu nagle urywa się  
 I nadół prędkim pędem po powietrzu leci,

Rzekłbyś, że już zagasła, ani więcej świeci;  
 Lecz ona nie upadła, ani lądu doszła,

Tylko na insze miejsce z nieba się przeniosła:  
 Tak Filoreta zaszła tu śmiertelnym cieniem,

A na empirze pała weselszym promieniem.  
 Darmo tedy do truuny zbutwiałej pozierasz,

A widząc jej postaci odmianę, umierasz;  
 Próżno narzekasz, że jej gołębicze oczy

Ropą zawrzały, a twarz niebieską czerw to-  
 Ponieważ ślicznej duszy i wewnętrznej istoty [czy,  
 Żaden wiek, żadne czasów nie zmieniają obroty.  
 Cokolwiek z ziemi miała, ziemi się dostało,

Duch jako z nieba wyszedł, tamże poszedł  
 Ciała nasze podobne są podróźnej szacie, [cało,  
 Którą gdy pielgrzym zrzuci gdzie w gościni-  
 [nej chacie,

Prędko ją mól pożyje, abo sama zgnije,

Pałnik zdrowym zostawszy postaremu żyje.  
 Tak człowieczeństwo nasze lubo śmierć pożera,

Nie wszystek jednak człowiek zarazem umiera,  
 Duch jako ziarno czyste idzie do spiżarni

Boskiej, ciało z plewami obraca się marnie.

#### OLIFIR.

O miejsca uciech pełne przy mej gospodyni,

Po jej zejściu podobne do dzikiej pustyni,

Lube moje pagórki! gorzko was przypłacam,

Nigdy bez płaczu ku wam oczu nie obracam,

Tuśmy się przechadzali, tu na samem czele

Usiadłszy rozprawiali z sobą godzin wiele.

Już nam teraz zarosły głogiem wasze drogi,

Już ich deptać nie będą mej najmilszej nogi.

Koniec żałosny przeszłe wzięły delicye,

Teraz tylko lamenty słyhać i nenijsze.

Niemasz cię Filoreto! jam zostałem na biedę,

Niechże i mnie nie będzie, niech za tobą idę.



## KASSYAN.

Dokądże tego będzie homonu i wrzasku?

Długoż tak smutno będziesz śpiewał o bie-  
[daszku!

I sambymci dopomogł tego płaczu, gdyby

Mogła się Filoreta wrócić bez pochyby.

Alem jeszcze jednego nie widział w tej dobie

Ożywionego łzami domowemi w grobie.

Kto umarł, ludzkie z siebie afekty wyzuje,

Żadnych płaczów pogrzebnych po śmierci  
[nie czuje,

Z ciałem pospołu składa namiejętności w ziemię,

Dusza zrzuciwszy z siebie skazitelne brzemię

Wszystka się w bogu topi. a z wielkiej radości

Sama się zapomina i swoich krewkości,

A jeszczeby lamentów ludzkich słuchać miała,

Tą rzeczą nie wieleby zaprawdę wskórała.

Nie tak, jako rozumiesz, bracia nasi wierni,

Pożegnawszy ten padoł niski, są mizerni,

Żeby ich opłakiwać potrzeba rokami,

Tylko że w doczesności nie harują z nami,

Ale na trwalszy żywot z śmierci przyniesieni,

Żyją w bogu i będą żyć błogosławieni.

Właśnie kiedy kto rolę sprawia na ugorze,

A z trafunku w niej banię pieniędzy wyorze,

Nie może się obaczyć z razu, co się dzieje,

Aż ledwie zdobywszy się na nowe nadzieje,

Chowa on skarb bez liku garścią do kalety

Nie rachując, jak wiele miał w niej swej  
[monety :

Tak oni obaczywszy dobro nieskończone,  
Nie dbają o te plotki i zabawy płonne.  
Tak twoja Filoreta w niebieskiej radości  
Ponurzona pozbywszy ludzkich namiętności,  
Woli się bez przestanku w bogu cieszyć mile,  
Niżli do ciebie przybydź tu na krótką chwilę.  
Żadne twoje lamentsy, żadne utęsknienia  
Już jej nie oderwą od boskiego widzenia ;  
Albowiem fantazyi inakszej dostała,  
Skoro tylko szczęśliwa twarz boską ujrzała,  
W niej wszystkę myśl swą topi, z niej nowe

[słodocyzy  
Czerpając nie chce wiedzieć o twojej tę-  
OLIFIR. [sknicy.

Więcze i ja zaniecham płaczu, tylko wspomnię,  
Jaką rzecz uczyniła umierając do mnie :  
Już ja widzę mężu mój! że śmierć tą chorobą  
Rozerwie przyjaźń naszą i rozłączy z tobą,  
Z którym mnie i wiekować gdyby się godziło,  
Za którego śmierć podjąć bardzoby mi miło.  
Pójdę od ciebie, pójdę w dalekie krainy,  
A ciebie przyjacielu odbieżę jedyny!  
Żal ci mi nie pomału, że cię na tej drodze  
Dożywotnej tak prędko samego odchodzę,  
Lecz że tak uradzono w niebie, odemnie tę  
Przyjmij niespodziewaną żalosiwą waletę.

Bogu cię tu oddaję; sieroty i rzeczy  
 Niedokończone moje polecam twej pieczy.  
 Już się ja dłużej z tobą przyjacielem wiernym  
 Nie będę mogła cieszyć w tem życiu mi-  
 [zernym;  
 Tu koniec wezmą nasze zabawy codzienne,  
 Rozmowy poufałe, roboty jesienne.  
 Dziękuję ci za nader kompanią miłą,  
 Doznawszy, żeś się starał pilnie wszystką siłą,  
 Aby mnie nie zchodziło na wszelakim wczasie,  
 Którykolwiek do zdrowia i sumnienia zda się.  
 Jakoż zawsze wesoło płynęły nam lata,  
 I przystojnieśmy z sobą zażywali świata;  
 Teraz idę od ciebie ukontentowana  
 Na wieczne pomieszkanie do wielkiego pana.  
 Już dalej mieć nie będziesz ze mnie gospodyni,  
 Cokolwiek jest w oborze, pastewniku, skrzyni,  
 Oddając bez uszczerbku, owszem z przyczyn-  
 [kami,  
 Odbierze już odemnie domostwo z kluczami.  
 Czegom sobie za zdrowia uprzejmie życzyła,  
 Żebym po twojej głowie sierotą nie była,  
 Dziękuję bogu memu, iżę mię w tej mierze  
 Wysłuchawszy niegodną przed tobą wprzód  
 [bierze.  
 Pewnam tego albowiem, że mię swojej sługi  
 I w grobie nie zapomniesz martwej na czas  
 [długi

A, ile się nie myślę na twej uprzejmości,  
I w trunnie zechcesz widzieć zbutwiałe me  
[kości;

Co większa, duszę moję nędzną i mizerną  
I sam będziesz ratował ręką miłosierną,  
I za twoim powodem nadewszystko pewną  
Wspomożona zostanie ofiarą bezkrewną;  
Wiem, że też nie rozflążysz marnie mej chu-  
[doby,

Raczej ją na kościelne obrócisz ozdoby;  
Przetoż, chociaż z żalością, ohotnie umieram,  
A tę rzecz ostateczną moję tem zawieram:  
Niechaj cię tu z mej strony pan bóg błogosławi,  
Niech ci się opiekunem nieodmiennym stawi  
W każdej dolegliwości, w najmniejszym fra-  
[sunku

Niechaj ci ojcowskiego dodaje ratunku,  
Niechaj cię w tem doczesnem życiu i na wieki  
Potem ze mną nie spuszcza z swej boskiej  
[opieki;

Tymczasem ty w modlitwach twych pamiętaj  
[o mnie,

Ja też ciebie przed bogiem nigdy nie za-  
[pomnię;

Ja umieram, lecz miłość między nami szczera  
Niech wiecznie żyje, niechaj nigdy nie umiera.

KONIEC.



# BIBLIOTEKA MRÓWKI.

1. <i>Woronicz. Sybilla</i> . . . . .	centów 25
2. <i>Syrokomla. Janko cmentarnik</i> . . . . .	15
3. <i>Kraszewski. Ostap Bondarczuk (wyczerpane)</i> —	
4. <i>Słowacki J. Kordjan</i> . . . . .	35
5. <i>Krasiński Z. Przedświt</i> . . . . .	20
6. <i>Plug Adam. Srocza</i> . . . . .	35
7. <i>Jeż T. T. Asan</i> . . . . .	60
8. <i>Wołowski Ludwik. Praca dzieci</i> . . . . .	10
9. <i>Mazurkiewicz. Demokracja polska</i> . . . . .	30
10. <i>Goszczyński. Król zamczyska</i> . . . . .	35
11. <i>Skiba. Kanarki, powieść humorystyczna opr. 1.</i> —	
12. <i>Słowacki. Mindowe</i> . . . . .	25
13. <i>Syrokomla. Ułaz</i> . . . . .	20
14. <i>Kochanowski. Pieśni, poprawne</i> . . . . .	60
15. <i>Kraszewski J. I. Jaryna</i> . . . . .	55
16. <i>Wernicki. Prześladowanie kościoła unickiego</i> 40	
17. <i>Nałęcz. Renegat, powieść</i> . . . . .	40
18. <i>Puzynina. Jadwiga, dramat</i> . . . . .	40
19. <i>Syrokomla. Kęs chleba</i> . . . . .	20
20. <i>Żeligowski, Jordan</i> . . . . .	45
21.—22. <i>Czajkowski. Wernyhora, (wyczerpane)</i> . . —	
23. <i>Plug Adam. Przyjaciele</i> . . . . .	35
24. <i>Piotrowski ks. Okólnik o gwałtach moskiews.</i> 15	
25. <i>Skiba. Kwiat Sumatry, powieść humorystyczna</i> 75	
26. <i>Słowacki J. Ojciec zadżumiony. W Szwajcarji</i> 15	
27. <i>Zmorski Roman. Lesław</i> . . . . .	20
28. <i>Sawaszkiewicz L. L, Porównanie wypraw na Moskwę Napoleona I. i Żółkiewskiego</i> . . . 30	
29. <i>Brodziński K. Wiesław, sielanka krakowska</i> 10	
30. <i>Zieliński G. Kirgiz, powieść</i> . . . . .	15
31. <i>Słowacki J. Anelli</i> . . . . .	20
32. <i>Lenartowicz T. Szopka, 2 części</i> . . . . .	25
33. <i>Krasicki J. Bajki i przypowieści, wyd. zupełne</i> 20	
34. <i>Kochanowski J. Treny</i> . . . . .	10
35. <i>Anna z Podgórza. Z podróży po Europie</i> . . 40	
36. <i>Morgenbesser. Obrona Sokołowa</i> . . . . .	50
37. <i>Goszczyński. Zamek Kaniowski, powieść</i> . . 35	
38. <i>Krasicki J. Myszeis, poemat humorystyczny</i> . 20	

39.	<i>Słowacki J.</i> Lilla Weneda . . . . .	centów 40
40.	— <i>Balladyna</i> . . . . .	40
41.	<i>Niemcewicz J. U.</i> Spiewy historyczne . . . . .	35
42.	<i>Goszczyński.</i> Sobótka . . . . .	15
43.	<i>Kochanowski</i> Szachy i <i>Mickiewicz</i> Warcaby . . . . .	15
44.	<i>Foe Daniel.</i> Robinson Kruzoe . . . . .	30
45.	<i>Goszczyński</i> Straszny strzelec . . . . .	15
46.	<i>Brzozowski Karol.</i> Noc strzelców w Anatolji . . . . .	30
47.	<i>Krasicki J.</i> Satyry . . . . .	30
48.	— <i>Monachomachja i antimonachomachja</i> . . . . .	20
49.	<i>Goszczyński.</i> Oda, powieść . . . . .	20
50.	— <i>Anna z Nabrzeża,</i> powieść z 17. wieku . . . . .	35
51.	<i>Skarga P.</i> Wzywanie do pokuty . . . . .	20
52.	<i>Brodziński K.</i> O narodowości Polaków . . . . .	20
53.	<i>Malczewski.</i> Marja . . . . .	15
54.	<i>Słowacki J.</i> Poema Piasta Dantyszka o piekle . . . . .	25
55.	<i>Lenartowicz T.</i> Lirenka . . . . .	35
56.	<i>Słowacki J.</i> Jan Bielecki, Grób Agamemnona . . . . .	10
57.	— <i>Książd Marek</i> . . . . .	35
58.	<i>Lenartowicz T.</i> O polskim naczelniku Ko- ściuszcze i o Racławickiej bitwie . . . . .	20
59.	<i>Słowacki J.</i> Mazepa . . . . .	30
60.	— <i>Marja Stuart</i> . . . . .	30
61.—72.	Śpiwnik polski, zeszyt po . . . . .	20
73.	<i>Rosenblatt.</i> Pojedynek . . . . .	20
74.	<i>Słowacki J.</i> Żmija . . . . .	20
75.	— <i>Lambro</i> . . . . .	20
76.	— <i>Hugo, Mnich, Arab</i> . . . . .	20
77.	<i>Feliński.</i> Barbara Radziwiłłówna . . . . .	20
78.	<i>Krasicki J.</i> Wojna chocimska . . . . .	20
79.	<i>Klonowicz.</i> Flis . . . . .	20
80.	<i>Szymonowicz.</i> Sielanki . . . . .	20
81.	<i>Morgenbesser.</i> Palestra . . . . .	20
82. 83.	<i>Szyller.</i> Wilhelm Tell . . . . .	40
84.—86.	Śpiwnik polski. Pieśni patryjotyczne . . . . .	60
87. 88.	<i>Zimorowicz J. B.</i> Sielanki . . . . .	40
89.	<i>Zimorowicz Szymon</i> Roksolanki . . . . .	20
90.	<i>Hausner Otto.</i> O pojedyнку . . . . .	20